

<http://rcin.org.pl>

Egz. archiwalny IBL

POEZYJE

BRUNONA HRABE

KICHSZIEGO.

NAKŁADEM AUTORA.

1840.

WARSZAWA,

W Drukarni przy ulicy Rywackiej N. 513.

POEZYE.

BRUNONA HRABI KICINSKIEGO

CZŁONKA BYŁEGO TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ NAUK

WARSZAWSKIEGO,

I NAUKOWEGO KRAKOWSKIEGO.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEJ.

Egz. archiwalny IBL

POEZYE

BRUNONĄ HRABI KICIŃSKIEGO.

CZĘŚCIĄ PRZEKŁADANE, CZĘŚCIĄ ORYGINALNE

W XII. TOMACH.



Wypunktowy

WARSZAWA.

W DRUKARNI PRZY ULICY RYMARSKIEJ N. 743.

1840.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
<http://icir.org.pl>
Tel. 26-68-63



[Handwritten scribbles]

6047

<http://rcin.org.pl>

ANTOLOGJA

NIEMIECKA.

Josefowi Dijonizemu

MENASOWICZOWI

DAWNEMU PRZYJACIELOWI

POŚWIĘCAM.

P O E Z Y E

Kastellego.

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

Wydawnictwo

I.

POTRÓJNE MAŁŻEŃSTWO

WULKANA.

Z KASTELLEGO.

„Nie, mówił Wulkan gniewem rospalony,
 I tak gorący jak w ogniu żelazo,
 „Jużem się w życiu dość nacierpiał żony,
 Namartwił sławy małżeńskiej obrazą.
 Wenus jest płochą. Cóż mi po tej chwale,
 Ze najpiękniejszą dostałem w udziale?
 Momus drwi ze mnie, Mars czyni mi szkodę,
 A więc się z żoną natychmiast rozwiodę.”

To rzekł, młot cisnął i o jednej kuli,
Spieszy do żony, zastał tam Gradywa.
W tkliwej rozmowie kochankowie czuli,
Nieuważali, że Wulkan przybywa,
Bożek kowali rzekł więc pełen sromu:
Żono! masz rozwód, wynoś mi się z domu!
„Chwałaż ci Panie!” powiada Wenera,
I swe manatki czém prędziej zabiera.

Wulkan sam został; już cieszy się w duchu,
Ze się z nim dawna rozstała męczarnia,
Lecz kiedy w miękkim przewracał się puchu,
Jakaś tęschnota znowu go ogarnia.
„Samemu tęschno, tak pomyślał sobie,
Któż mnie pocieszysz w smutku i chorobie?
Trzeba po pracy mieć uprzyjemnienie,
A więc się jeszcze drugi raz ożenię.”

„Wenus jest płocha, wezmę sobie inną,
Erys, ta właśnie, z każdym toczy wojny,
Nikt jej nie lubi, żenię się z Erynną,
Z nią o mój honor mogę być spokojny.”
Żądał jej ręki, otrzymał jej słowo,
Wkrótce [została Panią Wulkanową,
Lecz tydzień ledwie pottrzymał Erynnę,
Poznał że z deszczu dostał się pod rynnę.

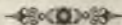
Teraz dopiero pędził życie smutnie,
A o rozrywkach ani myśleć wcale,
O rzecz najmniejszą płacze, fochy, kłótnie
To tylko słyszał: Tak chcę, nie chcę, ale.
Na ustawiczne i sprzeczki i swary,
Dłużej wytrzymać niemógł Wulkan stary;
Raz gdy go głupim nazwała kulasem,
Wygnał harapem, który miał za pasem.

Krótki był rozwód; odtąd Bóg kowalów,
Przyrzekł swą wolność nadewszystko cenić,
A chcąc uniknąć i trwogi i żalów,
Poprzysiągł w życiu więcej się nie żenić.
Ale z przysięgą trochę się pokwapił,
Bo gdy w Olimpie raz się wina napił,
Przyszła mu znowu chętka nieszczęśliwa,
Wprząc się napowrót w małżeńskie ogniwa.

„Doświadczyć! Wszak *trzy* liczba doskonała.
Choćby też była djablica i z piekła,
Toby mnie więcej jak Wenus kochała,
A mniej by pewnie niż Erys dopieklela.”
Z wielką dla serca swojego pociechą,
Przyszło mu na myśl ożenić się z Echę,
Jest skromna, miłość cudza ją nie zlechce,
Słodka, nie powie: „Tak chcę albo nie chcę.”

Lecz była głupia, a co gorsza plotka,
Co mąż powiedział a ona słyszała,
Powtarza wszystkim których tylko spotka;
Gdy gwizdał gwizdże, gdy śpiewał śpiewała;
Długo z nią Wulkan pracę sobie zadał,
Prosił, zaklinał, tłumaczył, przekładał,
Że szczebiotliwość jest rzecz nieprzyjemna;
Lecz praca jego była nadaremna.

Już się przy końcu i gniewem zapalał,
Milcz, mówił do niej; milcz i ona rzekła,
„Czyżem oszalał?” — I ona. „Oszalał.”
Chciał ją już wytłuc, ale mu uciekła.
Tak się skończyło trzecie połączenie;
Odtąd już szczęścia nie szukał w himenie,
Lubo częstokroć miał ochotę szczerą,
Zgodzić się z płożą, lecz piękną Wenerą.



II.

OSTATNI RAZ

NAŚLADOWANIE.

Na zawsze ciebie żegnam już Ludmiło!
Niemogę dłużej w takich mękach żyć.
Odjeżdżam zaraz, bo mi się sprzykrzyło,
Humoru twego pastwą tylko być.
W przód szczęście moje w twym widziałem oku,
Ale dziś dla mnie nastał inny czas,
Ja wprowadzie jeszcze stoję przy twym boku,
Ale to pewnie już ostatni raz.

Na wieki żegnam choć z rospaczą w łonie,
 Cóż to? dłoń ściskasz, czyż tu zostać mam?
Po cóżby kapłan wiązał nasze dłonie,
 Gdy miłość wzajem sercnie wiąże nam.
Okrutna! Jeszcze wabisz w tę altanę,
 Gdzie pierwszy uścisk błogo złączył nas.
Gdy chcesz, więc idę krwawą jątrzyć ranę,
 Ale to pewnie już ostatni raz.

Porzucić muszę wdzięki tve zwodnicze,
 Wabiące oczy, czarującą twarz,
Nadobną postać, anielskie oblicze.
 Przez litość dla mnie, już mi odejść każ;
Bo rozum stracę, gdy raz mieszcząc w niebie,
 Znowu mi kiedy wskażesz ziemski kwas,
Wszak widzisz jawnie że ja kocham ciebie,
 Ale to pewnie już ostatni raz.

Ty się uśmiechasz! Widząc uśmiech luby,
 Widząc usteczka wonne tchnieniem róż,
Stygłą w mem sercu uczynione śluby,
 I do odejścia mocy nie mam już.
Nim z żalu skonam, nim na moim grobie,
 Wzniosą życzliwi poświęcony głaz,
Raz jeszcze uścisk pozwól mi dać sobie,
 Ale to będzie już ostatni raz.

Odchodzić miałem. „Przebacz! zawołała
Do serca swego przyciskając mnie.
Kochanku drogi! zawszem tobie stała,
I tylko chciałam poznać serce twe.
Wszystkie ci troski wynagrodzę błogo,
Oslodzę tobie każdy życia kwas;
Żartować więcej nie będę tak srogo,
Wierzaj mi, był to już ostatni raz.”



III.

Cztery pory roku

DO

PRZYJACIÓŁ.**NASŁADOWANIE.**

Eh! obojętnie patrzajmy na to,
 Czy zima jest czy lato,
 Kto szczerze kocha w tym krew wrzeć mo-
 Choć ostry mróz na dworze. (ze

My w porach tylko upodobanie,
 W kolejnej znajdziem zmianie,
 A żyjąc obok nadobnej Emmy,
 Złączone je widzimy.

W ogrodach naszych jedynie w *Wiosnie*,
 Powabna róża rośnie;
 Na Emci twarzy tak ją widocznie,
 Widziemy całorocznie.

Zar słońca luby jedyny w *Lecie*,
 Rozgrzewa ludzi w świecie;
 Lecz ten co z Emmy wytryska oku,
 Przejmuje w całym roku.

Owoce smaczne nam w dniach *Jesieni*,
 Nie jeden drogo oceni;
 Lecz jedno Emmy pocałowanie,
 Za wszystkie owoc stanie.

Gdy świetnym śniegiem zabłyśnie *Zima*,
 Białości zywszej niema;
 O miłszej jednak białości wiemy,
 Na piersiach pięknej Emmy.

Ej! obojętnie patrzajmy na to,
 Czy wiosna jest czy lato,
 Kto szczerze kocha w tem krew wrzeć mo-
 Choć ostry mróz na dworze. (że,



IV.

PANNA NA WYDANIU.

Z POSAGIEM STOTYSIĘCZNYM.

Wy! co pędzicie dni smutne na świecie,
I szczęśliwości małżeńskiej nieznacie,
A jednak ciągle i szczerze pragniecie
Z dobrą małżonką osiąść w Ojców chacie.
Chcąc być pewnemi szczęścia w przyszłym losie,
A w zamian stanu, smutku nie wziąć więcej,
Weźcie za żonę piękną moją Zosię,
Bo ma w posagu złotych sto tysięcy. 100,000.

Jeszcze nie liczy siedemnastu latek,
A już posiada piękność doskonałą,
Cała tak miła jak wiosenny kwiatek,
Ma oczko żywe i nóżeczkę małą;
Niezna grymasów, nie jest nawet próżna,
W sam raz uczona, niepotrzeba więcej.
Sami wyznacie tyle zalet można,
Liczyć przynajmniej trzydzieści tysięcy. 30000

Umie zarządzać domem gospodarnie,
Nie pije nigdy ni piwa ni wina,
Grosz chowa skrzętnie i nie strwoni marnie,
Czem tem się obejść do tego jedyna.
Choć bez przysmaczków sama się obywa,
Ale mężowi schowa jak najwięcej,
Będzie dla niego i dobra i tkliwa,
Te cnoty warte choć dziesięć tysięcy. 10,000.

Niechcąc na świecie błyszczeć swą urodą,
Szczęście w tem widzi że spokojnie żyje,
Ani się zbytnie uganja za modą,
I sama sobie swe sukienki szyje.
Młóści i spazmów nigdy nie dostanie,
Choćby mąż niechciał na stroje dać więcej,
Modniarka u niej nigdy nie postanie,
Wszakże to warto dwadzieścia tysięcy. 20,000

Od wielkich balów grzecznie się wymawia,
Zabawa w domu jest jej zawsze słodka,
Mówiąc o innych nigdy nie odmawia,
Choć jest pobożna ale nie dewotka.
Nie jest upartą, jak drugi koziółek,
Powie swe zdanie, ale już nic więcej;
Nie lubi z plotką iść do przyjaciółek,
To znowu warte dwadzieścia tysięcy. 20,000

Jeszcze dwadzieścia tysięcy mi zbywa,
Aby doliczyć posag mej dziewczynie,
Umie zamilczyć, umie być cierpliwa,
I męża będzie kochała jedynie.
Roskosz himenu jest jej dostateczna,
Na niej przestaje i nie żąda więcej,
Jakże? małżeńska miłość, wierność wieczna,
Niejestże warta dwadzieścia tysięcy? 20,000
100,000.



V.

ŻALE

MAŁEGO CHŁOPCA



Bakalarzowi dogodzić nie mogę,
 Za co się gniewa ktoś potrafi wiedzieć!
 Stanąwszy przed nim już taką mam trwogę,
 Ze wcale nie wiem co mu odpowiedzieć.
 Przeciem nie nygus, mam pamięć niczego,
 I pewno lepszą niżli uczniów reszta,
 Ale bakalarz wielkie nic dobrego,
 Za coś pochwyci i zawsze mnie zbeszta.

Nie sprawiedliwy, to zaraz dowiodę,
Wiele żywiołów? tak mnie się raz pyta,
Liczę mu ogień, powietrze i wodę,
A czwarty powiedz, prędko mnie podchwyta,
„Wszak na nim stoisz gamoniu przekłety!
Tak na mnie powstał z największym zapalem,
„Ah! to but! rzekłem. — Nie tak. — Ah to pięty!”
I znowu za to klapsa oberwałem.

Drugi raz, mnie się bakałarz zapytał,
„Powiedz mi chłopcze, co to jest małżeństwo?
Jam com Momusa nieraz w klasie czytał,
Panie! Małżeństwo jest, rzekłem męczeństwo.
On się usmiechnął dobrze choć raz przecie,
W tém weszła z krzykiem i Bakałarzowa,
„Czy słyszysz mężu jak trzy po trzy plecie,
I znowu kara spotkała mnie nowa.

„Gdybyś się jabłkiem chciał dzielić z kollego,
Cóżbyś dał jemu, a coźbyś wziął sobie?”
„Dzielić się, — rzekłem, a to znów dlaczego?
Nie, sam zjem jabłko, a tego nie zrobię.”
Lecz gdybyś musiał rachmistrzu jedyny,
„I coźbyś zrobił w tak nagłej potrzebie?”
„Jemu bym oddał ziarnka i łupiny,
„Alebym resztę zachował dla siebie.”

Takto odbieram częste połajanie

Lecz raz łaskawe rzucił przecie oko,
Bom mu też odgadł jego zapytanie,

„Mów! Wieża Babel jak była wysoką?

Spytał się. Niewiem, odpowiadam skromnie,

Zmarszczył brwi ostro, zamyślony, niemy,

Rzekł wręście grzecznie przystąpiwszy do mnie,

Dobrze mój synku! my tego niewiemy.

Tą mnie grzecznością do żywego wzruszył,

Lepiej rzec: „Niewiem, niżeli się uczyć,”

Pewniebym sobie głowę darmo suszył,

A i bez książek można się utuczyć.

Mówił ktoś: „Chleba za rozum nie kupi;

A wszystkim myśleć potrzeba o chlebie.

Za to na świecie najszcześliwsi głupi,

Ze nikt mieć niechce mędrszego nad siebie,

VI.

PAMIĄTKI

OD

BOCHANEK

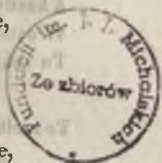
NAŚLADOWANIE

Sporą mam skrytę w głębi szkatuleczki,
 Najdroższych mi pełną pamiątek,
 A wszystko dar luby od ślicznych dziewczątek,
 Od Rózi, Anusi, Emilki, Eweczki;
 A skąd był tych darów najpierwszy początek,
 I jaki ich koniec opowiem wam śmiało,
 A może i z was się któremu tak stało.

IA

b.

Ten uplot włosów dostałem od Zosi,
Pamiętka to błogiej nam chwili,
Kiedyśmy wzajemność przysięgą stwierdzili.
Od tego to czasu jak smutna wieść głosi,
Niejedni się taką pamiętką cieszyli,
A gdyby dziś brali ten dar kochankowie,
I włosy nie został biedaczce na głowie.



Ten złoty pierścień to dar po Malwinie,
Wąż łeb z ogonem ma razem,
To godło mistycznym być miało wyrazem,
Ze kochać mnie będzie do śmierci jedynie,
Ze jednak wąż bywa chytróści obrazem,
Jak godło chytróści tę chowam ofiarę,
Bo chytrze zerwała, przysięgę i wiarę.

Tę mi sakiewkę zdziergała Aneczka,
Z tęschnotą też patrzę się na nią,
I dotąd wspomnienia bolesne mnie ranią,
Bo stroić się zbyt lubiła dziewczeczka,
A choć ją codziennie ubierał jak Panią,
Za mało jej było; uciekał grosz cwałem,
Sakiewkę jak zwłoki po złocie schowałem.

Ten pakiet listów o brzegach złożonych
Od Rózi mam, w nich mi przysięga,
Ze nas nierozdzieli światowa potęga,
Dość innych jest słówek podobnie pieszczonych.
A każdy list przysięg i wiary zasięga.
W ostatnim przyrzeka żyć wiecznie bez zmiany,
To szkoda że list ten nie domnie pisany,

* * *

Te szelki pamiątka po pięknej Antolce,
Ta byłaby wierną najdłużej,
Na szelkach bukiety utkała mi z róży,
Lecz w życie tak przykre w płatała mi kolce,
Zem nieśmiały z nią odbyć dozgonnej podróży.
Te szelki i piękne i były wygodne,
O czemuż z nią życie nie równie swobodne.

* * *

Jeszcze zbiór innych pamiątek się ciśnie,
Od dziewcząt i wdówek to dary,
Z nich każda przysięgła dotrzymać mi wiary,
Lecz znikły przysięgi jak wiatr lekkomyślnie,
I tylko zostały pamiątek ofiary.
Tę korzyść jedyną znajduję w tej skrytce,
Ze żadnej już w świecie niewierzę kobietce.



VII.

ODPOWIEŹ

UMIERAJĄCEMU.

Smiertelną chorobą złożony,
Jan spytał młodej swęj żony,
Wyznaj mi wszystko szczerze,
Czy byłaś mi zawsze stała,
Czyześ się nie kochała
W tym pięknym oficerze,
Co stał tu na kwaterze.
Ostatnie spełń żądanie,
Odpowiedz na pytanie,
Co chwila spadam z sił,
Dziś pewnie mąż twój skona.”
— Łkając na to rzekła żona,
Ale, może będziesz żył!

VIII.

KOBIECY TYTUS.

Wy których Ewy niestałość dziwi,
 Wierzcie mi, Tytus jęj wzorem czczonym,
 A dzień ten dla niej straconym,
 Którym nikogo nieuszcześliwi.



IX.

KOBIECY

DAWNE I TERAZNIEJSZE.

Jedna kobieta więcej dziś znaczy
 Niżli sto dawnych, a mógłbym przysiąc,
 Ze nawet więcej niż tysiąc,
 Dziwicie się? Poniższy wiersz wam wytłómaczy,
 Z dziejów wiadomo
 Ze miał żon tysiąc wielki Salamon,
 Tysiąc żon, a przecie
 Za mędrca słynał w świecie,
 A dziś i nieraz, taki traf się zjawi,
 Ze żona jedna męża rozumu pozbawi

WYBÓR
POEZJI
z
Bürgera

O ŻYCIU I PISMACH

Bürgera

Bogumił August Bürger urodził się w Wolmerswerde w Halberstadzkim dnia 1 Stycznia r. 1748, umarł 8 Czerwca roku 1794. W akademji Halskiej słuchał Teologii, w Getyndze prawa; ale nie znalazną usilnością, bo więcej czasu poświęcał uciechom życia i namiętności do Poezyi. —

W roku 1786 został professorem Filozofji, na której to posadzie zastała go śmierć, i uwolniła od różnych domowych i małżeńskich kłopotów o których pokrótce wspomnę. W roku 1774 przy wyborze żony szukając tylko dobrej gospodyni, pojął starszą córkę hanowerskiego urzędnika Leonharda. Wprawdzie jeszcze przed ślubem ale już po zaręczynach, poznał młodszą siostrę swojej narzeczonej Augustę piękną 14 letnią osobę, o której później nucił pod imieniem Mally. W obu sercach zajęła się ognista namiejętność, Lekkomysłny Bürger nie słucha natchnienia swego serca i w obec kochanki bierze ślub z jej siostrą. Odtąd ciągle przez lat 10 osnuło te trzy osoby pasmo niewysłowionych męczarni, Miłość wzmagająca się z każdym dniem, tem silniejsza im mocniej z nią walczyli. Śmierć nakoniec rozdzieliła go z małżonką. Skruszony stał nad grobem tej, która wspaniałomyślnością i zrzeczeniem się samej siebie znosiła stosunki tak bolesne dla przywiązanej małżonki. Ożenił się z jej siostrą,

i lubo z nią miał pożycie najszcześliwsze, stracił ją przy pierwszym zaraz połogu. Zgon drugiej żony zniszczył całą moc ducha i ciała. Chciał ocknąć się po długo trawiącej go rozpacz, ale umysł nie był w stanie wzięcia góry nad sercem. Zaczął słabieć, niknąć i gasnąć. Przewidując bliższą śmierć swoją, uczuł potrzebę zostawienia matki dla swoich sierot; zaczął szukać osoby mogącej temu żądaniu zadłoszyć uczynić. W tém ze Sztudgardu odebrał wiersz od młodej, bogatej, jak się zdawało ślachtetnej, a przynajmniej pięknie wychowanej i tkliwego serca panienci, która z samego czytania poezyi Bürgera najżywszą miłość dla niego powzięła, i ofiarowała mu swoje serce i rękę, Bürger znowu uważał tę ofiarę jako igraszkę wybujałej wyobraźni i żartował z niej. Ale gdy coraz bliższe dochodziły go wiadomości o tej paniencie, gdy zaczęli wystawiać mu jej obraz w najpiękniejszym świetle, tak pod względem urody jako też usposobienia umysłowego i majątku, skłonili go przyjaciele

do poznania jej, z czego wypadło że Bürger już w roku 1790 szwabską poetkę pojął za żonę. Ten dziwnie zawarty związek gorzko zawiódł obiecywane szczęścia nadzieje. Po dwóch latach niezgodnego pożycia musiał rozwołu starać się z rąk prawa. Krótkie już odtąd było jego życie. Nie miał sił do pracy, wycieńczenie trawiło ciało, a ostatnim chwilom umierającego byłby jeszcze i zupełny brak doku- czył, gdyby dar rządu hanowerskiego, nawet bez prośby nadesłany, nie był odegnał głodu od łoża boleści.

Taki był koniec życia poety ludu niemieckiego, poety, nad którego żaden nie był więcej ani czytany, ani ceniony, i który dosłownie mówiąc żyje w ustach ludu. Uczony Szlegel takie daje zdanie o Bürgerze:

„Bürger jako poeta ma więcej oryginalnej niż ognistej i obejmującej fantazyi, więcej prostej i szczerzej niż rzewnej czułości, nie tak głęboki w pomysłach jak doskonały w wykonaniu, sposobniejszy do

Dum i lekkich ballad, niż do wyższej lirycznej poezji. W oryginalnych utworach swoich istotny ludu poeta, umiał stylowi swemu nadać jasność, żywą działalność, świeżość, a częstokroć i rzadkich ozdób zalety.”

I.

LEOSIA

PRZEKŁAD DOSŁOWNY

na miarę oryginału.

Leosia po okropnym śnie
 Zerwała się w poranku.
 «Czyś zdradził mnie? czyś poległ gdzie
 Wilhelmie! mój kochanku!»
 Na bój pod Pragę ruszył on
 Za Fryderyka walczyć tron,
 I odtąd nie dał mowy
 Czy zginął czy był zdrowy.

Już z Cesarzową (*) Pruski Król,
Znużeni długim bojem,
W narodów swoich wchodząc ból,
Skonczyli go pokojem.
A każde z wojsk zwyciężki dźwięk,
I szerząc kotłów szczęk i brzęk,
I wieńcząc się w hojny,
Wracało do rodziny.

Rozbiegł się lud i wszersch i wzdłuż,
Po drogach i po ścieszkach,
Z radością wojska witał już,
Wrócone po zamieszkach;
I żony z dziećmi Bogu cześć
I narzeczone spieszą nieść,
Lecz tylko dla Leosi
Na ślub się nie zanoszą.

Każdego pułku pyta się,
Co serce jej chce wiedzieć:
Kto wrócił w kraj, kto poległ gdzie;
Nie może nic wyśledzić.

* Marya Teresa, Cesarzowa Austriacka, w czasie wojny siedmioletniej.

Gdy przeszło wojsko, z żalu drze
 Na głowie krucze włosy swe,
 I tarza się po ziemi,
 I bluźni słowy złemi.

W tym stanie matka widząc ją,
 Z boleścią do niej spieszy:
 «O lube dziecię! cóż ci to?»
 I smutna smutną cieszy.

— „O matko! matko! po mnie już!
 Ah! lepiej mnie do grobu złóż,
 Bóg o mnie zapomina!
 Ah! biednaż ja dziewczyna.»

•Zaufaj Bogu! wesprze Bóg,
 Zmów Ojciec nasz i Wierzę,
 Bóg łaskaw jest dla wiernych sług,
 Pomaga wszystkim szczerze.»

— „O matko! matko! czy to szal!
 I w czemże Bóg mi pomoc dał?
 Błagałam próżno Nieba,
 Już dziś mi nic nie trzeba.» —

•Pomoże Bóg! kto Ojca zna,
 Ten wie że wspiera dzieci.
 Pociechę tobie spowiedź da,
 I rozpacz twa odleci.» —

— «O matko! żal co we mnie wre
Nie zgasi żadna spowiedź, nie!
Bo nie ma już sposobu,
Umartłych wskrzesić z grobu.» —

— «Posłuchaj córko! Gdyby on
Ten Wilhelm, tak ci luby,
Którego oplakujesz zgon,
Wszedł w Węgrzech w inne śluby,
Mniej ludziom, więcej Bogu wierz,
I duszy twój jak oka strzeż:
Przy zgonie tych co warci,
Bóg za niewiarę skarci.» —

— «O matko! matko! Po mnie już!
Straciłam go, straciłam,
Ah! lepiej mnie do grobu złóż.
O czemuż się rodziłam.
Na wieki zgaś dni moich blask,
Nicości chcę, nie Bóstwa łask.
Bóg o mnie zapomina,
O biednaż ja dziewczyna!»

— «O Boże nie wchodź z grzeszną w sąd,
Twych dzieci nie karz w gniewie,
Na rozpacz jój miój Ojczy wzgląd:
Co mówi sama nie wie;

Zapomnij córko! ziemskich strat,
Nie tu się dla nas kończy świat:
Zbawienia święty wieniec,
Da Boski Oblubieniec.* —

— «Ah! nie mów o zbawieniu tym,
Zbawienie me uciekło:
Zbawienie miałam tylko w nim,
A bez Wilhelma piekło.
Na wieki zgasł dni moich blask,
Nicości chcę, nie Bóstwa łask;
Kochanku! ja bez ciebie,
Zbawienia nie chcę w niebie.»

Tak zawrzał w niej rozpaczy szat,
Po mózgu i po żyłach,
I proch, wbrew Opatrzności, śmiał
Zaufać w własnych siłach;
Rozwodzi wciąż przekleństwa swe,
I w pierś się tłukąc włosy drze,
Aż kres słonecznej jazdy
Wskazały świetne gwiazdy.

Na dworze słyhać tent, tent, tent,
Jakby kopyta koni,
I jeździec z konia zsiada wpęd,
I ostrogami dzwoni.

Stanąwszy przede drzwi gdzie sień,
Pociągnął dzwonkiem, dzień, dzień, dzień,
I przez zamkniętą bramę,
Rzekł słowa, ot te same:

„Hej! hej! kochanko! otwórz drzwi!
To ja, to twój cię woła;
Spiszcie czy czuwasz, wierna mi!
Czy płaczesz, czyś wesola? —
— «Wilhelmie! tyżeś w późną noc!
Czuwałam długo i łez moc
Wylałam ja po tobie,
I skądżeś o tej dobie?»

— «Z daleka, z Czech przybywam dziś,
Jeździmy nocną dobą;
Późnom się wybrał; z łóżka zleż,
Bo muszę wziąć cię z sobą.» —
— „Wilhelmie! w przód uściskaj mnie,
Bo zimny wiatr po cierniach dmie,
Tyś zziął, niech twa kochanka
Rozgrzeje cię do ranka.» —

— «Niech sobie wiatr po cierniach dmie,
Ty dziewczę, porzuc trwozę,
Mój rumak rży, czekają mnie,
Zabawić tu nie mogę.

Czém prędzěj więc gotową bądź,
 I na karego za mnie siądz,
 Sto mil mam jechać jeszcze
 Nim w domu cię popieszczę.»

— «Co? dziś ujechać chcesz sto mil?

Ah! stój! jeślim ci miła.

Wszak już minęło kilka chwil

Jak jedenasta bila.» —

— «Patrz, patrz! jak świetnie księżyc wszedł,

My i umarli leciem wnet,

Zawierzaj obietnicy,

Dziś staniem u łożnicy.

» Twa chatka i łożeczko tve

Sąż dobre i wygodne?»

— «Sześć desek i deseczki dwie,

Spokojne, szczupłe, chłodne.

Dość nam. Gotową prędko bądź

I na karego za mnie siądz,

Bo już nas przy łożnicy,

Czekają weselnicy.

Ubrała się i wnet na koń

Skoczyła, acz nieśmiało,

Lubego jeźdca ściska dłoń,

Swą ręką jak śnieg białą.

Z kopyta zaraz drał, drał, drał,
Jak szumny wichur pędzą w cwał,
A z jeźdźcem koń się pieni,
I lecą skry z kamieni.

Już obustronnie znika kraj,
A ich gościniec prosty,
Umyka rola, błonie, gaj,
I wszędzie dudnią mosty.
«Czy strach ci luba, księżyc wszedł,
Hejż ha! umarli lecą wnet,
Czy strach ci jechać do nich.»
— «Nie, jednak zamilcz o nich.» —

I cóż tam brzmi za głos i dźwięk?
Co kruki tak krakają?
Czem jest ten śpiew i dzwonów brzęk,
To kogoś grzebać mają.
Karawan wiezie pyszny cug,
Przy trumnie w czerni mnóstwo sług,
Ich śpiew się równa prawie
Kwakaniu żab na stawie.

«Te zwłoki bracia złóżcie w grób
Jak północ już uderzy;
Dziś chcę z kochanką odbyć ślub,
Więc za mną spiesz młodzieży.

Kantorze ! zabierz z sobą chór,
Do ślubnej pieśni zanuć wtór,
Błogosław nam pastarze,
Nim wejdziem w ślubne łoże.

Zmilkł śpiew i dźwięk, karawan znikł,
Posłuszni jakby dzieci
Zbierają się w porządnym szyk,
I tłum za jeźdzcem leci,
I dalej, dalej, drał, drał, drał,
Jak szumny wichur pędzą w cwał,
Pod jeźdzcem koń się pieni,
Pryskają skry z kamieni.

I z tej, i z tamtej, z obu stron,
Mijają wzgórza, wody,
I z tamtej i z tej, z obu stron,
Wsi, miasta i zagrody.
«Nie bój się luba, księżyc wszedł,
Hejż ha! umarli lecą wnet,
Czy strach ci jechać do nich?»
— «Ej nie, lecz nie mów o nich.»

Ot! szubienica w oczach nam,
A z niej na wszystkie strony,
Jak wiatr powieje, tu lub tam,
Tańcuje powieszony.

Hej Bratku! jak siękolwiek zwiesz,
Zstąp zaraz i za nami spiesz,
Na ślub się okaż hożym,
Tańcz, nim się spać położym.

I zaraz łotr pospiesza zniść,
I leci w trop za niemi,
Jak wir co suchy pędzi liść,
Porwany w gaju z ziemi,
I dalej, dalej, hop, hop, hop,
Jak wichur pędzą wciąż w galop,
Pod jeźdzcem koń się pieni,
Pryskają skry z kamieni.

Jak wszystko mija obok nich,
I wszystko po nad niemi,
Mijają gwiazdy, mija ich
I niebo i krąg ziemi.
„Nie bój się luba, xiężyc wszedł,
Hejż ha! umarli lecą wnet,
Czy strach ci jechać do nich?
— „Ej przestań, nie mów o nich.”

„Podobno pierwszy zapiał kur,
W klepsydrze spada piasek,
Już ranku tchnienie wietrzą z gór,
Hej! kary suń przez lasek.

Kres naszej drogi już jest tam,
I chatkę wnet otworzą nam,
Umarłych wicher niesie,
Stajemy już przy kresie.

Pod bramą zbitą z lanych krat,
Zuchwały jeździec rusza,
Gdy śmiało mieczem na nią wpadł,
Cios rygle z zamkiem skrusza
Roztwarły się na rozcierz drzwi,
On śmiało po mogiłach grzmi,
A w kolo blask księżycy,
Nagrobki im oświeca.

I stała się cudowna rzecz:
Okropne to widziadło,
Ubranie jeźdca, zbroja, miecz,
Jak próchno się rozpadło,
Gdzie była piękna jeźdca twarz,
Tam trupiogłówkę tylko masz,
Szkielet z czapką bezwłosą,
Klepsydrę trzyma z kosą.

I wspiał się koń i dziko rżał,
I parską skry ogniste,
Zapadło miejsce kędy stał,
W otchłanie przepasciste.

W powietrzu wzniosł się płacz i krzyk,
W otchłaniach rozległ jęk i ryk,
Leosia z serca biciem,
Bój śmierci czuje z życiem.

Kieżyca blask rozganiał mrok,
I błysnął obraz nowy,
Bo wszczął się dziwny duchów skok,
Wyjących temi słowy:
Choć serce twoje pękać chce,
Człowieku w żalu nie bluźń, nie;
Gdy ciało się rozpruszy,
Niech Bóg przebaczy duszy.

„Ach! jakże cię, Tomkowi, smutno widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę.”

„Ach! jakże cię, Tomkowi, smutno widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę,
 Jakże cię, jakże cię, jakże cię widzę.”

II.

KROWA.



Kęs chleba Tomkowej aż gorzki miał smak,
 Płakała w nędzy, w żalobie:
 „Ach biedne te wdowy, dotkliwszy ich brak,
 Niż może wystawić kto sobie.

O jakże okrutny pognębia mnie cios,
 Cóż czynić gdym ciebie straciła?”
 Bo jedną, jedną jej krówkę wziął los,
 Co dotąd ubogą żywiła.

Klekocząc bydełko wracało do wsi,
A każda z gospodyń swe liczy,
Ach biedna Tomkowa. Już dziś w jej drzwi,
Łosieczka jak wprzód nie zaryczy.

Tak płacze dziecina, gdy matka ją chce
Oduczyć, odsadzić od łona;
Tak gasząc swą lampkę co wieczór w nią łzę
Spuszczała Tomkowa strapiona.

Gdy nawet jej promyk nadziei nie błysł,
Z rospaczą się rzuca na łoże,
I czuje że każdy w niej zachwiał się zmysł,
A żal i rozsądek nie zmoże.

I nie mógł spoczynek ocucić w niej sił,
Nie mogła korzystać z snu daru,
Bo w każdym marzeniu żal straty jej tkwił,
Słyszała dźwięk każdy zegaru.

Gdy zrana pasterski odzywał się róg,
Nieszczęście swe znów poznawała.
I pocóż mam wstawać? mnie wszystko wziął Bóg.
Tak łkając w postananiu płakała.

Dźwięk'rogów pasterskich gdy zbudzał ją wprzód,
Skladała hołd Bogu dobroci,
Dziś zziębło jej serce, nie taję ten lód,
Choć słońca świt ranek ozłoci.

W tém słucha, a brzemię, tak ciężkie jak głaz,
Pierś tłoczy jej, pojąć nie może,
Skąd wyszedł ten odgłos słyszany już raz,
Jak gdyby ryk jakiś w oborze.

Racz Panie łaskawie odpuścić mi grzech,
I na pobożną zwróć drogę,
Bo mniema że w stajni ryk sprawką był ztych,
Kuszący do bluźnierstw niebogę.

Ledwie w odgłosie ten dziwny dźwięk znikł,
Zaczęła się modlić w pokorze;
Tém głośniej i jawniej znów rozległ się ryk,
Wyraźnie jak bydła w oborze.

Ach Ojcie przedwieczny! nie opuśćże mnie,
I czarta miej wciąż na łańcuchu,
W poduszkę swą głowę ukrywa, bo chce
Pozbawić się wzroku i słuchu.

Pot zimny wystąpił, a w sercu jak młot,
Krew biła z przestachu tak krzepko,
Wtém słyszy ryk jeszcze tak głośny jak grzmot,
Już prawie nad samą izdebką.

Zerwała się nagle, strach dał jej sił,
Odsuwa więc swe okiennice,
I widzi że słońca świt mile się wzbił,
Spychając ponure ciemnice.

Zrobiła znak krzyża i Ojciec nasz trzy,
I tyleż zdrowasiek zmówiła;
A potem, choć jeszcze nieśmiała, choć drży,
Jednakże do stajni ruszyła.

O cuda. Tam stała tak gładka jak szkło,
Wiśniowa wesola króweczka,
A jakby na skroni wypisał jej kto,
Jaśniała srebrzysta gwiazdeczka.

Tam wonnej koniczki za drabką tkwił pęk,
I siana więź dobrze ściśniona,
I skopek nowiutki cudowny miał wdzięk,
I wabił nabrzmiate wymiona.

A napis na kartce znajdował się ten,
Skreślony tak słowo do słowa:
Do tego mnie żłobu przywiązał N. N.
A niech się pocieszy Tomkowa.

Najpobożniejszego Bóg wybrał z swych sług,
Ten miłość bliźniego zrozumiał:
Przy chleba dostatku i to mu dał Bóg,
Ze chleba sam spożyć nie uniał.

Mnie śni się jakoby wybrany ja był,
Wystawiać pocziwych na ziemi,
Dla tego, dopóki wystarczy mi siła,
Pocziwych czczę słowy prostemi.

Czeladnik mularski przysięgą chciał mi
Istoty powieści tej dowieść,
Niech Bóg dobroczyńcom szczęśliwe da dni,
Życzeniem tém kończę wam powieść.

III.

PIEŚŃ ZIMOWA.

Posępnej zimy mroźna dłoń,
Z topoli zdarła liść,
Majowy ubiór z biednych błoń,
Nakoniec musiał zniść,
I różnobarwnych kwiatów ród,
Zasłonił śnieg i lód.

O lube kwiatki! powiem wam,
Kto zabrał wam wasz skarb,
Nadobną jedną piękność znam,
Nadobną z waszych farb,
Jak niezabudka oczki ma,
Z ust róža, twarzy lilija.

I cóż ma mnie obchodzić kos,
 Lub co słowika tryl,
 Gdy stokroć miłszy Malci głos,
 I wśród zimowych chwil;
 Jój oddech miło wciągać mnie,
 Bo wiosny wonią tchnie.

Roskosze wszystkie w jedno złącz,
 A masz w jej ustkach z róż,
 Poziomek lub czereśni smak,
 Nie, nie jest niłym tak;
 I cóż mnie ma obchodzić Maj,
 Gdy w niej mam wiosny raj.



IV.

WESOŁE ŻYCIE.

Duch musi myśleć. Człowiek niemyślący,
Jest jak cielątko, jak osiel w oborze;
Powinien kochać, bo niekochający
Chromo dni spędza, szczęścia znać nie może.

Niech żyje w kole bez musu, tęsknoty,
W kole roztropnych a nie dumnych ludzi,
W kole lubiących dowcip i pustoty,
Inaczéj nieraz w swém życiu się znudzi.

A przytém byłby jak anioł szczęśliwy,
Gdyby prawego zyskał przyjaciela,
Coby z nim śmiał się w dniach jego wesela,
I w smutku jego z nim razem był tkliwy.

d

Niech ma stół smaczny, przytém szklanę wina,
Bo przy niej milęj rozmowa się wszczyna,
A wino w sercu radość wzniecić umie,
Jeżeli tylko zbytnie nie zaszumi.

A co nam może noc jeszcze osłodzić,
Nie potrzebuję nad tём się rozwodzić:
Wdzięk własnej żonki najbardziej zachwyca,
Co noc wesola jak oblubienica.

Kto takie życie spędza przyjaciele,
Temu los kwiaty na drogę rozrzucił:
Odkąd z Amelką losy moje dzielę,
Posiadam wszystko o czём własnem nucił.



OBCHÓD UROCZYSTOŚCI

WENERY.

I. PRZEDŚPIEW.

Jutro kochaj, jeślibys
 Do dziś nie znał co kochanie,
 Jeśliś kochał nieprzerwanie,
 Kochaj jutro jak i dziś.

d.

Spiew roskoszy budzi wiosnę,
Zatopioną w długim śnie,
Ah! jak oko jój radosne,
Jak jój pierś roskoszą tchnie!
W wodę błękit, w chmurę złoto
Z dłoni jój rozlewa się;
A łagodny wiatr z pieśczołą,
Wonność miłą w skrzydła dmie.
Rzeźwi pola, łąki gaje,
Z chmur kroplami pojąc je,
Swieżość, siłę i wzrost daje,
W wszystkich widząc dziatki swe.

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Wiosna tworząc wdzięki życia,
Miłości wzajemność śle,
W porze kwiatów i rozwicia,
Kwiaty uciech wplata w nie.

Co w powietrzu, co na ziemi,
Tchnienie życia wciąga w się,
To powiewy korzennemi,
Rozognione szczęście chce,
I tęsknota już nieżywa,
Już wystygła znowu wre,
Gdy się kielek wydobywa,
Gdy kwiat listki puszcza swe.

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Jaśniej, świetniej i jaskrawiej,
Błysnął dziś poranku brzask,
Z tym się prawie blaskiem jawi
Jaki był podówczas blask,
Gdy ślub z ziemią niebo brało,
Gdy zdumiony ujrzał świat,
Pierwszą wiosnę okazała,
I jej dziecię, pierwszy kwiat.

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Jak jaśniała owa scena,
Z takim blaskiem wyszła z wód,
Cyprys Anadyomena,
Czarujących ponęt cud.
Czując jaki dziw powstaje,
Z pian stworzony Bogów tchem,
Niebo, ziemia, morskie kraje,
Roskosznym marzyły snem.
Gdy Wenus wdzięcznie schyłona,
Swój muszli nadaje bieg,
Igra fala zachwycona,
O kwiecisty bijąc brzeg.

* * *

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

II. PIEŚŃ POŚWIĘCENIA.



Wstańcie! Dziś Cyprydy święto!
Nućcie poświęcenia śpiew,
Liro! Boską brzmij ponętą,
Odbij dźwięk od skał i drzew;
Jęj gołąbki uroczyście,
Jutro tu przybędą nam;
Gdzie śle cień najgęstsze liście,
Ołtarz jęj wystawmy tam.
Jutro niech na tron nasz wchodzi,
Niech od jutra zacznie rząd,
Czy ukarze, czy nagrodzi,
Zawsze miłym jest jej sąd.

Tron jęj wznóście! Teraz pora!
 Gdy ochocza zgoda trwa,
 Z kwiatów strój niech tka jęj Flora,
 Wszak z jęj łaski kwiaty ma.
 Tak, syp, Floro! kwiatów mnóstwo!
 Zrywaj z twych doniczek skarb,
 Aby godnie uczcić bóstwo,
 Nieś jęj cały blask twych farb.

* * *

Jutro kochaj, jeślubys
 Do dziś nie znał co kochanie,
 Jeślis kochał nieprzerwanie,
 Kochaj jutro jak i dziś.

Gdy Bogini w Ponęt gronie,
 Wchodzi, bywa z nią jęj syn.
 A przy Bóstw kochanym tronie,
 Staje w kolo wdzięczny gmin.
 Wszystkie Nimfy zaproszono,
 Nimfy gajów, Nimfy wód,
 Najad i Oread grono,
 Wspólny zapal będzie wiódł.

Przy ołtarzach jęj zebrani,
Chętnie będą hołdy nieść
Swemu bóstwu, swojej pani,
Na kolanach złożą cześć.

Jutro kochaj, jeśli byś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Na obchód uroczystości,
Zeszło się już Nimf ze sto,
Amor mile wita gości,
Ale jeszcze stronią go.
Patrzcie Nimfy! on bezbronny,
Nie ma łuku, ani strzał;
Choć do pustot zawsze skłonny,
Dziśby strzelać ani śmiał,
Nie chce skazać matki świętej,
Zna powinny dla niej wzgląd,
Więc witajcie go dziewczęta,
W czasie matki jego świąt.

Jednakże się bacznie strzeżcie,
Jego słówek, jego zrad,
Bezbronnemu nie dowierzcie,
Bo on zawsze psocić rad.

* * *

Jutro kochaj, jeślibyś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Nimfy skromne jak Dijana,
Do Dijany Wenus śle,
By została wysłuchana,
Prośba i życzenia te:
Bóstwo łowów! w nasze święto,
Gajów twoich nie brocz krwią,
Uroczystość dziś zaczęta
Pozwól z winną skończyć czią.
Sama przez nas o to błaga,
Samaby błagała cię,
Lecz ją trwoży twa powaga,
Twój skromności lęka się.

Więc gdy świetna błysnie zorza,
Wolne pole tu nam daj,
Niechby nasza Wenus hoża
Sama ten posiadała gaj.

* * *

Jutro kochaj, jeślibys
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Chętnem sercemby prosiła,
Zebyś przyszła na jej cześć,
Gdybyś czcią jej nie gardziła,
Gdybyś miłość mogła znieść,
Gdybyś mogła przez trzy noce,
Znieść radości naszych śpiew,
Hymny, wdzięcznych serc owoce,
Wspólnych uczuć w jedno zlew.
Gdy wirowe będzie koła
Tworzyć w parach hoża młódź,
Gdy wraz tęschna i wesola,
W gajach szczęście zdoła czuć.

Przyjdzie Bożek co nad Indem,
I bez broni Partów zmógł,
Przyjdzie Ceres, i nad Pindem
Panujący przyjdzie Bóg.

Jutro kochaj ! jeślibyś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.



III. PIEŚŃ POCHWALNA.

Dzień nadchodzi poświęcony,
Wznieśmy więc pochwalny śpiew,
Niech poważnej liry tony,
Brzmią o ścianę skał i drzew.
Afrodyty dziś potęga
Nad powietrzem bierze ster,
W każdy puls natury sięga,
Do najdalszych sięga sfer.
Swojém tchnieniem, swym płomieniem,
Moc cudowną żywi tę,
Co płodzeniem i rodzeniem
Utwory rozmnaża swe.

Jutro kochaj, jeślibyś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

Oblubienicę nadobną
Tak przystraja pereł sznur,
Jak dziś drzewinę ozdobną
Więńczy świeżych kwiatów zbiór.
Goździk, powój, dzwonki, bratki,
Niezabudki zrosłe w pąk,
I pierwiosnek i bławatki,
Zdobią dywan pól i łąk.
Na zagonkach zaś w ogrodzie,
Tulipan pysznić się rad,
Lecz w stokroć miłszej urodzie,
Błyszczą róża, bóstwa kwiat.
Z Cyprydy to pieśczonej rany,
Swoją rumieniec zyskał on
Wonność z westchnień, gdy kochany,
Jęj Adonis poniósł zgon.

* * *

Jutro kochaj, jeśli byś
 Do dziś nie znał co kochanie,
 Jeśliś kochał nieprzerwanie,
 Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Wenus błogo uszczęśliwia:
 W polach, w lasach, wszelki ród
 Zachwyceniem swem ożywia,
 Zapach swojskich, dzikich trzód;
 Z nią samcowi roskosz sprzyja,
 W głębiach ziemi, w głębiach wód,
 A bez bólu się rozwija
 Z łona matki przyszły płód.
 Bo jak głosi nam podanie,
 Śród pasterzy bóstwo te
 Dało na świat nam kochanie,
 To jedyne dziecię swe.

* * *

Jutro kochaj, jeśli byś
 Do dziś nie znał co kochanie,
 Jeśliś kochał nieprzerwanie,
 Kochaj jutro jak i dziś.

Wenus Anchizesa zbawia,
 Choć mu pożar zajął dom;
 I choć opór burza stawia,
 Morskich fali niszczy łom.
 Zdala Troi przez jęj łaskę,
 Zyskał Enej z żoną tron.
 Mars swęj Rei zdarł przepaskę,
 I tak Rzym zalożył on.
 Wenus zgodą i pokojem,
 Chciwęj zemsty niszczy moc,
 Rzym z Sabinem warli bojem,
 Jedna ich zbawiła noc.
 Rzymie! Pasma świetnych czynów,
 Dał tęg nocy sławny cud,
 Bo z tęg nocy masz twych synów,
 I twój wiekom znany lud.

* * *

Jutro kochaj, jeślibyś
 Do dziś nie znał co kochanie,
 Jeślis kochał nieprzerwanie,
 Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Zabrmij nam majowa pieśni,
 Zabrmij na Cytery cześć,
 Chórem swym mieszkance leśni,
 Chórem z pól chcą hold swój nieść.

Czyli słyszysz ryk wesoty,
Który wzniósł przewodnik trzód,
A tu ciszej brzęcząc pszczoły,
Roją się i znoszą miód.
Tu drób' z grzędy już od świtu,
Swej miłości sławi wdzięk;
Tam szczęśliwe z swego bytu,
Wolne ptastwo nuci dzięk.
Fletu głosem w zmiennej nucie,
Tkliwy słowik wznosi ton,
Wiosny i miłości czucie,
Z piersi swjej wylewa on.

* * *

Jutro kochaj, jeślibyś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.

* * *

Wszędzie piewców chór radosny,
Afrodyty szerzy cześć,
Czyż ja sam nie miałem wiosny,
Bym jej nie miał hołdu nieść

Czyż dla sławy i kochanki,
Piosnka w duszy mojej spi,
Czy powiędły wszystkie wianki,
Które Klijo spłotła mi.
Muzo! Ucznia odpędź w gniewie,
I odprawę jemu daj,
Aż ja w ciebie godnym śpiewie,
Sławić będę Miłość, Maj.
A więc dalej, gdy w gęstwinie,
Sciele gniazdo swoje ptak,
Niech i śpiew mój się rozwinie,
Mój wdzięczności tklivy znak.



Jutro kochaj, jeśliś
Do dziś nie znał co kochanie,
Jeśliś kochał nieprzerwanie,
Kochaj jutro jak i dziś.



VI.

CÓRKA DZIERŻAWCY.**BALLADA.**

NA MIARĘ ORYGINAŁU.

W Altance w ogrodzie dzierżawcy z Brzeszcz
 Strach jakiś śród nocy się zjawił.
 Coś lata, coś goni, coś szumi jak deszcz,
 Coś szemrze, coś jęczy aż bierze wskrós dreszcz,
 Jak gdyby gołąbka sęp dławił.

Swiatełko w żabińcu po wodzie się skrzy
I smutnie migając się świeci.
Jest miejsce, gdzie trawki nie rośnie i krzty,
Tam rosa nie spadnie, tam nigdy nie dżdży,
I chłodny tam wiatr nie przeleci.

Córeczka Dzierżawcy od młodych swych lat
Bawiła tu, dziewczę pieszczone,
Tak była milutka, tak świeża jak kwiat,
Niejeden z chłopaków przebywał tam rad,
I Rózię chciał dostać za żonę.

Za wodą, nad brzegiem pieniających się fal
Odwieczne zamczysko osiadło,
I dumnie w wieś patrzy, nadęte z swych sal,
Ma mury jak srebro, a dachy jak stal,
A szyby jak gdyby zwierciadło.

Po zmarłych rodzicach włość z zamkiem tym ma
Jedynak przystojny, ochoczy,
Dziewczyna przed zamkiem w zamysłach już
trwa,
Lecz jeszcze potężniej serduszko w niej drga,
Pięknego paucza gdy zoczy.

Na cienkim papierze, co złoty brzeg miał,
Napisał jej śliczny bilecik.
A przytém pierścionek skąd brylant tłał
I złoty medaljon z perłami jej dał,
W nim jego był własny portrecik.

«Ah Róziu! słyzałem, kochanków masz dość,
Lecz wszyscy uiegodni są Ciebie.
Do twoich rodziców przybędzie wnet gość,
I z rodu szlachetny i znaczną ma włość,
Chce dać tobie życie jak w niebie.

Na chwilkę on z tobą pomówiwszy rad
By zwierzyć Ci myśl swą tajemnie;
O luba dziewczyno! Ja w tobie mam świat,
Pod północ cichutko przybędę w wasz sad,
Ah! nie daj mi czekać daremnie.

Przed samą północą na dwie lub trzy chwil,
Przepiórka bić zacznie tajemnie,
A potém i słowik wywodzić swój trył
Ah! ze snu naówczas obudzić się sil
I nie daj mi czekać daremnie. »

Pod północ przebrany do sadu iść śmie,
Bo dzielną się bronią uzbroił.
Lecz idąc, i tchnienie wstrzymuje on swe
I stąpa tak lekko, tak cicho jak w mgłę,
Gałkami wprzód psy zaspokoił.

Jak bije przepiórka pod północ on tak,
W pszenicze się ozwał tajemnie.
A potem jak słowik, ukrywszy się w krzak,
Zanucił. Ah! Różia poznała ten znak,
I biada! nie czekał daremnie.

Jak w nocną pomrokę przedziéra się świt,
Tak słodko on wdarł się w jej serce;
Tak błogi w przyszłości wystawiał jej byt,
Tak pieśzcot nie szczędził, by stopić jej wstyd
W miłości, w zapalu iskierce.

Na wszystko co tylko świętego ma świat,
Przysięgał jej wierność w zapale.
A gdy się wzdragala lękając się zdrad,
Zarzekał się żywiej, przekonać był rad,
Ze wiernym zostanie jej stale.

Gdzie szablak, drewnianych dorwawszy się krat,
Opina się w koło altanki,
Tam Rózię przywabił. Roskoszy tam jad
Niewinność jej zatruił, i czysty jej kwiat
Pozyskał od tklivej kochanki.

Lecz gdy na szablaku szerzącem się tle
Okwitły kwiateczki pachnące.
Dziewczynie coś było tak mgło i tak źle,
Na lice różane śnieg błądź śwą śle
I gasną jej oczki iskrzące.

Gdy strączek szablaku wszérz wzdał się i wzdłuż,
Gdy smaczna nabrzmiała czereśnia,
Gdy haber wśród zrałych przegląda się zbóż,
Pierś biednej dziewczyny nadyma się już,
I stanik jej nazbyt się ścięśnia.

Gdy sierp szedł po zboże, a kosa do traw,
Coś nagle pod sercem zadrgało.
A w dżdżystej jesieni, gdy nadał się staw,
Gdy siewy wschodziły, nieszczęście na jaw
Wychodząc, już skryć się nie dało.

Jęj ojciec, okrutny, zawzięty był mąż,
I przeklął ją w gniewu zapale:
«Precz z domu nierządna! Za lubym twym dąż
Z nim związkiem małżeńskim wkościele się sprząż
Lub niech już nie widzę cię wcale.

Okręcił jęj włosy około swych rąk
I bił wężłowatym rzemieniem.
Tak bił aż jęczała z nieznośnych jęj mąk
Zsiekł białe, pieszczone jęj ciato, i w krąg
Podłogę krwi zbryzgał strumieniem.

I gdy tak okrutnie ją zranił i zbił
W noc wygnał na wiatry i flagi.
Przemokła, zaledwie ma tyle już sił,
By stanąć przed zamkiem gdzie luby jęj żył
Użalić się swojej zniewagi. —

«O biada! że matką zrobieś mnie wprzód
Nim mogeś mnie nazwać swą żoną.
Patrz teraz i własny pogardza mną ród,
Coż rzekną dopiero sąsiedzi i lud
Żem tak jest od ojca skarconą.»

Rzuciła się w jego objęcia, i tzy
 Puściły się z oczu strumieniem,
 «Ah! napraw w kościele coś zepsuł ty zły!
 Zgaś źródło łez moich, tak gorzko już szły
 I nagroźdź mi żony imieniem.»

— «Biedaczko! ah z serca załuję ja Cię —
 Twój stary się gorzej użali,
 Uspokój się nieco i zostań przy mnie,
 Doglądać w słabości, i pieścić cię chcę,
 A potem pomysłem co dalej.»

— «Ah! nie czas już zwlekać, na stan mój względ
 miej
 Niech wróci mi cześć postradana.
 A co narzeczonej przysiągłeś raz twój,
 To dziś przed ołtarzem powtórzyć mi chciéj,
 Przy świadkach i w obec kaptana.»

«Oh! takem nie myślał. — Pocięchę stąd czerp
 Ze kocham cię, to rzeczą główną.
 Lecz brać cię za żonę nie mogę. Mój herb
 W następcach szkaradny ponosiłby szczerb,
 Niech równy ożeni się z równą.»

«Ej nie płacz kochanko! rozumem się rządź
Com przyrzekł, dotrzymam najstałej.
Leśnika mego za męża chciój wziąć
To niech mnie twój posag kosztuje co bądź,
Będziemy się ciągle kochali.»

— «Człowieku bez wiary, bez czci, za mnie cierp,
Niech czart cię w rząd swoich policzy.
Za żonę mnie niechcesz, troskliwy o herb,
A czci mojej śmiałeś ohydny nieść szczerb,
W zapale rozpusty zbrodniczęj.

Idź nędzny! i żonę z szlacheckiej bierz krwi,
Twą miłość odwdzięczy zdradziecko.
Bóg wszystko widzący, za zbrodnie się mści,
Ostatni parobek małżeńskiej niech czci
Pozbawi cię z żoną szlachecką.

O zdrajco! naówczas z rozpaczy lży roń
Strać szczęścia i sławy ponęty.
O mury zamkowe shańbioną tłucz skroń,
Mózg kulą niech własna przeszyje ci dłoń,
Do czartów idź! czarcie przeklęty!«

Zerwawszy się leci przez sług jego czerń
Poczuwa w swęj duszy odmianę.
Choć ranił jęj stopy i oset i cierzń,
Nie zważa na bagna, na trzcinę, na ściernę,
Bo wstrzęsły się zmysły zbląkanę.

«Ah! dokąd się schronić, o Boże! dasz mi!
Gdzież znajdę przed hańbą ukrycie?»
Straciwszy nadzieję i szczęścia i czci
Wróciła do sadu, i gdzie miłe dni
Spędzała, tam skończyć chce życie.

Na nogach się chwije, tak strudził ją bieg,
Wczółgała się przecieź w altanę.
Tam bólów nieznośnych uczuła wnet zbieg,
I legła na łożę zwilżone przez śnieg,
A z liści upadłych usłanę.

Wtęm chłopczyk jęj krzykiem powitał swój dzień;
Lecz z obłąkania, z zawzięcia,
Nie patrzy nań matka, tak blada jak cień,
I tylko złocistą swą szpilkę pcha weń,
Zmierzywszy wprost w serce dziecięcia

Oh! biada! dopiero ustaje jęj szat,
Gdy zbrodnia spełnioną już była.
Przenikła ją zgroza, i przestrach w niej drżał,
«O Boże! O czemuś znów rozum mi dał,
Gdym syna w szaleństwie zabiła?»

Nad brzegiem żabieńca jak mogła tak mu
Zgrzebała palcami grób w dole.
«Spij cicho mój miły, spokojnie spij tu,
Tu wzgarda i nędza nieprzerwie ci snu,
Mnie kruki niech dziobią na kole.» —

I ten to blask w nocy w żabieńcu się skrzy
I smutnie migając się świeci.
W tém miejscu to trawki nie rośnie i krzty
Tam rosa nie spadnie, tam nigdy nie dżdży,
I chłodny tam wiatr nie przeleci. —

Za sadem podwójny wznoszący się słup
I belkę przechodzień spostrzega.
Tam wisi na belce nieszczęsny jęj trup,
I czaszkę ma jeszcze zwróconą na grób
Wzniesiony trzy piędzi od brzegu.

A zamek co nocy otwiera swe drzwi,
I co noc przechodzień spostrzega,
Jak schodzi duch z zamku, i gdy wszystko śpi,
Chce zdmuchnąć światełko co nad grobem tli
I jęczy i wyje u brzegu.

VII.

PIEŚŃ

O CZŁOWIEKU POCZCIWYM

NA MIARĘ ORYGINAŁU.

Głoś śpiewie mój cnotliwych cześć!
Brzmij jak organów i dzwonów dźwięk :
Bo kto zasłużył na bliźnich dzięk,
Nie złoto, pieśń mu trzeba nieść.
Stąd [Bogu cześć składam, że choć to wiem
Jak uczyć cnotliwych śpiewaniem mem.

Wiatr dżdżysty wiał z zachodnich stron,
I pędził z Włoch wilgotne mgły:
Ciężarne chmury przed nim szły,
Jak owce wilk tak gnał je on.
Zmiótł z pola, bor łamał i w głębiach wód
Rozmięczył, roskruszył najtęższy lód.

Z gór starych szczytu tajał śnieg,
Wciąż spadek wód tysięcznych grzmiał;
Łąk obszar stawem być się zdał,
I głównej rzeki wzdął się hieg.
Huczące bałwany poniosły w tór,
Piętrzące się skały lodowych gór.

Na słupach i łukach ciężki most
Z ciosowych głazów zbity stał,
A na nim w środek rzeki wprost,
Celbudkę małą strażnik miał.
Z dziecięciem i żoną gdzieś pójdzie, gdzie?
«Strażniku! wołają. Ah! ratuj się.» —

Z okropnem wyciem burzy grom,
Bałwany gnał w strażnika dom.
Wybiega drżący aż na dach,
To tylko dał mu wyrzec strach:
«O Boże łaskawy! ulituj się!
Zginałem, zginałem! któż zbawi mnie?»

Białwany rwały strzał na strzał,
 Z obojga brzegów tu i tam.
 Z obojga brzegów potok sam,
 Łuki i słupy w wodę rwał.
 A strażnik z swą żoną, co tylko sił,
 Od wiatru i fali okropnieją wył.

Białwany rwały raz, po raz,
 Z obojga brzegów tu i tam,
 I słup za słupem w oczach nam
 I spadał w dno po głazie glaz.
 I już się do środka pęd fali drze,
 O Boże! łaskawy ulituj się! —

Stał po nad brzegiem liczny tłum
 I każdy dłonie łamał swe.
 Lecz któż z nich zbawcą zostać chce?
 Nikt, bo przeraża fali szum. —
 A strażnik z swą żoną, co tylko sił,
 Od wiatru i rzeki okropnieją wył.

Głósł spiewie mój cnotliwych cześć!
 Brzmij jak organów i dzwonów dźwięk:
 Niech wdzięczna piosnka spieszy nieść
 Tym co zasłużą szczerzy dzięk
 Ah! już się do środka pęd fali drze!
 •O zbawco cnotliwy, ah! objaw się!

Przed most pan jakiś leci w cwał
Spieniony pyszny ziaje koń.

Czém brząka zdala pańska dłoń?

Trzos pełny złota w ręku miał.

«Sto czątych w tym trzosie. Zyska te sto,
Jeżeli tonących ocali kto.»

«Cnotliwym twoim, Panże to ów?

Mój dobry śpiewie, objaw nam?»

I o tym Panu ze czią mów

Lecz jeszcze cnotliwszego znam.

O zbawco cnotliwy! już objaw się,

Bo fala celbudkę obalić chce.»

I coraz wyżej wart pęd wód,

I wiatr śmiał coraz głośniej wyc,

I coraz bardziej blednął lud.

«O zbawco! zbawco! prędszej idź.»

Wir słupy po słupach zwał i tłuk,

I z trzaskiem po łuku upadał łuk.

Hej! wiara! śmiało wnurt się rzuć,

Wykrzyka pan, wskazując trzos.

Choć każdy słyszy pański głos,

Nikt jednak nie śmie skoczyć włódz

A strażnik na próżno, co tylko sił,

Od burzy i rzeki okropnieć wył.

Wtém przyszedł prosty chłop nad most,
Wędrowny kij w swym ręku miał,
I w samodziאלce prostój stał;
Lecz miał wspaniałą twarz i wzrost.
Usłyszał on pana poważny głos,
I przejrzał po wodzie swój zgubny los.

I w imie Boga żegnając się,
W rybackie czólno wskoczył wprost,
I mimo fali, mimo krę,
Szczęśliwie przybył przed sam most.
Lecz biada! za małe są czólna te,
Nie można od razu wziąć wszystkich w nie.

Obrócił trzykroć czólmem swém
I mimo fali, mimo krę,
Szczęśliwie mu powiodło się
Ocalić wszystkich trojga niem.
Zaledwie ostatnie złożył na brzeg
Wnet z hukiem i trzaskiem most w wodę legł.

O śpiewie mój, na czyjąż cześć
I komuż nuczysz luby dzięk?
Chłop który śmiał swe życie nieść,
Wszak czynił to na złoty brzęk;
Bo gdyby nie brzęknął był Pański tros
To możeby nie był i życia niósł.

«Człowieku dzielny! mówi Pan,
«Przyjdź i nagrodę twoją weź.»
O śpiewie mój, cześć Panu nieś,
Bo on zaszczycił cały stan.
«Ah! jeszcze szlachetniej, powiada śpiew,
Biła pod prostą sukmaną krew.

«Życia za złoto nie daję, nie!
Lubom ubogi, mam co jeść,
Twe dary Panie! tym racz nieść,
Co dziś stracili mienie swe.»
Rzekł, serca prostotę malował ton;
I cicho, nieznany odstąpił on.

Głoś, śpiewie mój, cnotliwych cześć,
Brzmij jak organów i dzwonów dźwięk
Bo kto zasłużył na bliźnich dzięk,
Nie złoto, pieśń mu trzeba nieść,
Stąd Bogu hołd składam, że choć to wiem
Jak uczcić cnotliwych śpiewaniem mem.

VIII.

BACHUS.

Ty Apolla czcij radośnie,
Ja Bachusa żywszym tonem,
Nad sto gór, gdzie wawrzyn rośnie
Wolę jedną z winogronem.

Koło stromych gór Parnasu,
Tęj dziedziny twego Feba!
Bięda trwa każdego czasu,
Niema wina, niema chleba.

Szczupłą płacę i z tęsknotą
Daje pyszna jego lira;
Choć tę lirę zwiecie złotą,
Z głodu wielu was umiera.

Na pism zastaw, mógłbym przysiąc,
Nie da mądry ani grosza;
A win starych daj pół kosza,
Bankier sypnie jaki tysiąc.

Feb się pyszni na Parnasie,
Ze celuje sam w śpiewaniu,
Ale Bachus także zna się
Na śpiewaniu i na graniu.

Do kamertonu na dworze,
Czyż się śpiew nastroić zdoła?
Bachus lepiej śpiewać może
Gdy łyknąwszy «Eh! ha! woła.

Na patrona Helikonu
Bachusa wybierzcie dzieci!
Jemu służcie aż do zgonu,
Lepiej będzie wam poeci!

f..

W pień wytnijmy gaj z wawrzynie
Sadźmy wino droższój ceny!
I zatoczmy kufę z winem
W miejsce źródła Hipokreny.

Dotąd muzy na wezwanie
Szły poważnie, cicho, trzeźwie.
Inny dla nich czas nastanie,
Gdy się je z kieliszkiem wezwie.

Gdy ostatni już kieliszek
Wysączemy im z butelki,
Skromność zbytnia, przymus wszelki,
Pierzchnie do klasztoru Mniszek.

Wnet poznacie Muz odmianę,
Dziś wam czasem łaski skąpią.
Później przyjdą niewołane,
Same za was wiersz zastąpią.

IX.

MYŚLIWIEC ZAPALONY.**BALLADA.**

NA MIARĘ ORYGINAŁU.

Pan łowów wróg ochoczo grzmiał.
«Konnica, piesi! Hejże ha!»
Rzucą ogier jego dęba dał,
I zsfór spuszczone złaja gra,
Obławą lecą strzelce, chłopcy,
Przez cierń i ściern, na kopy, snopy. —

f.

Niedzielne słońko złoty wdzięk
Na szczyt i krzyż kościoła śle.
Poważnych dzwonów święty brzęk
Na ranną wiernych wzywa mszę:
Ze wszech stron biegną chrześcianie,
I już pobożne brzmi śpiewanie.

Tuż pod krzyżówki parę staj
Doszedł myśliwych huk i puk;
W tém patrzcie, lecą jeźdźcy dwaj,
Z lewój i z prawej ze dwóch dróg.
Prawego rumak był srebrzysty
Lewego jeźdzca płomienisty.

Skąd Lewy był? a Prawy skąd?
Domyślam się, lecz ani wiem;
Lśnił się prawego koń i rząd,
I wiosny wdzięk miał w oku swem;
A Lewy w ciemnëm był odzieniu
Tlał mu okropny błysk w spojrzeniu.

«Serdecznie witam prosząc was
Do téj szlachetnej ze mną gry!
Nie zejdzie w niebie milój czas,
Jak go przy łowach spędziem my!»
Rzekł pan, z ukłonem konia spiął,
I znowu wróg wesolo dał.

«Złe się wydaje trąby wtór!»

Do myśliwego Prawy rzekł,

«Gdy bije dzwon i śpiewa chór;

Lepiejbyś swoje łowy zwlekł.

Niech złego chętka cię odbiega,

Tak cię twój Anioł stróż przestrzega.»

«Niech dudnią dzwony, wrzeszczy chór

Rzekł Lewy. Poluj Hossassa!

Tak dzielnych strzelców mamy zbiór,

I tak ochoczo zła gra.

Ze to zabawa jest książęca

Niech cię ten Prawy nie zniechęca.

«O mężu lewy! w to mi graj!

Ty widzę duch rycerski masz!

Z obławą naszą lećmy dwaj,

Niech kto chce trzepie: Ojciec nasz!»

Nam się to obu niepodoba,

Więc się wesole bawmy oba.»

I dalej dalej lecą wciąż,

Na góry z pól, na pola z gór,

I z obu stron, tu prawy mąż,

Tu lewy leci w ten sam tór.

W tem mknął się Rogacz pięknej więzi

Szesnaście w wieńcu miał gałęzi.

Pan woła głośniej: «Na tu! na tu!
 Konnica, piesi, zdwoić bieg!» —
 I chłopstwo gna, co tylko tchu,
 Z przodu, z tyłu już jeden legł.
 «Pał ich tam djabli! spiesz obławo!
 Nie stawać! Dalej żywo! żwawo.» —

Szlachetny zwierz tratując snop
 W niezżętem polu skryć się chce,
 Przed panem staje biedny chłop,
 I tak go drżąc błagać śmie:
 «Miej litość panie, bądź łaskawy!
 To zboże, pot biednego krwawy.»

Przyskoczył prędko Prawy mąż
 Myśl pana do ludzkości wiódł,
 Lecz go podżęga Lewy wciąż
 Do zlej rozrywki z cudzych szkód,
 I pan Prawego radą wzgardził,
 Bo Lewy serce mu zatwardził.

«Precz! precz mi z drogi, chamie! psie!
 Tak rzekł do kmiotka z gniewem pan.
 Do piekła szcuć roskażę cię.
 Hejże! dalej! wprost przez łąk.
 Bym zrozumiałym rzekł językiem
 W ucho go palnę harapnikiem.»

Znikł rogacz z pól, przeszustnął plot,
Wciąż za nim grzmi szczekaczy gra,
Harapów trzask i rogów grzmot,
Pan i oblawa hurmem gna.
Potratowane leżą kłosy,
Tumanem wzbił się kurz w niebiosy.

Spłoszony straszną wrzawą zwierz
Na góry z pól, na pola z gór,
To zmyka wprost, to robi krzyż,
Aż na pastwisko wbiegł pod bór.
Rad z ocalenia i swobody
Chytrze się nięsza między trzody.

Lecz tu i tam przez błóń i bór,
I tam i tu, przez bór i błóń,
Wytropca, świeży zwietrzył tór,
I pan gnał co wyskoczył koń;
A pasterz padłszy na kolana
Ze łzami w oczach żebrze pana.

«Ah! Panie stój! Pamiętać chciěj,
Ze tu niejedna z sierót, z wdów,
Ma jedną krówkę, litość miěj,
I nie chciěj biednym zaszczyć krów.
Ich jedno, ich wszystko, zbaw panie!
Miěj nad niemi politowanie.

f...

Przyskoczył pędko Prawy mąż,
Mysł Pana do ludzkości wiódł;
Lecz go podżega Lewy wciąż,
Do złej rozrywki z cudzych szkód
I Pan Prawego radą wzgardził
Bo Lewy serce mu zatwardził.

«Co ty śmieiesz pleść, zuchwały psie!
Ah! radbym żebyś przyrośł, sam
Do twoich krów, i baby tve,
Tobym się dał we znaki wam.
Oj! szczulbym was chartami memi,
Do niebios bram, za krańce ziemi.»

«Hejżeha! na nich, jakby grad
Spadnijmy z góry, pędem, w cwał.
I każdy chart jak wściekły wpadł,
I czego dotarł kłani rwał.
Zbryzgany krwią legł pasterz młody,
Zbryzgane krwią poległy trzody.

Sród rzezi zwierz przez zręczny zwrot
Skrył się w sąsiedniej gęstwy noc;
Bo go już krwawy oblał pot,
I czuł stygnącą w sobie moc.
Więc prosto w środku tego lasu
Do pustelnika wbiegł szalasu.

Grzmi w koło harapników trzask,
I oddalonej zła gra,
I rogów dźwięk i strzelców wrzask,
I Pan aż tam z obławą gna.
Pustelnik z chatki swęj wychodzi
Łagodną radę tak rozwodzi:

«Nie działaj Boskiej woli wbrew!
Miej na to świętę miejsce wzgląd:
I tak cię już niewinna krew
Przed boski powołuje sąd.
Niech złego chęćka cię odbiega,
To raz ostatni Bóg przestrzega.

Przyskoczył prędko Prawy mąż,
Myśl pana do ludzkości wiódł;
Lecz go podżęga Lewy wciąż
Do zlej zabawy z cudzych szkód.
I pan Prawego radą wzgardził,
Bo lewy serce mu zatwardził.

«Twych przestróg oszczędź, oszczędź rad,
I tak twe słowa za nic mam;
Choćbyś z trzeciego nieba spadł,
Niedbam na ciebie. Co mi tam!
Niech ja i niebo tęp zasmucę
Jednakże łowów nie porzucę.

I harap wznosił i zadął w róg,
I wrzasł: Na tu! na tu! Hejżeha!
Lecz koń i człek i tłuny slug,
I znikł pustelnik jakby mgła.
Gra psów i okrzyk towarzyszy
Ucichły wraz w grobowej ciszy.

Przeleżły, patrzy tu i tam,
Zatrąbił w róg nie słyhać nic,
Krzyknął, swych słów nie słyszy sam,
Harapem macha, nie brzmi nic,
Koniowi w bok ostrogą daje,
Lecz koń jak wryty w miejscu staje.

I coraz większy przed nim rum
Przeraża równie jakby grób;
Jak gdyby morskiej fali szum
Już miał dotykać jego stóp.
A pośród grzmotów z głębi chmury
Objawia wyrok głos ponury.

«Czartowski synu! Twój to szal
Samemu Bogu śmiać iść wbrew.
Tyś bliźnich twoich za nic miał,
Tyś ich niewinną wylał krew.
Ta krew o pomstę przed sąd woła
Gdzie gorejąca p łonie smoła.

Potworo! w świat uciekaj precz!

Dziś cię piekielni zaczną szuć,
Tak na wiek wieków życie wlecz,
Dla tych przykładu, których chuć
Naprzeciw wszystkich stworzeń sroga
Znaćby nie chciała praw, ni Boga.

W tem jakby siarka jaskrawy błysk
Po liściach boru przeleciał znak;
Pan w sercu uczuł trwogi ścisk,
I zimno mu i duszno tak,
Aż zgrozy dreszcz po zmysłach syczy,
A burza nad nim z wichrem ryczy.

Brzmi szum, i nagle ziemi część
Zapada za nim, zniej (ach! drzę)!
Olbrzymia czarna sterczy pięść
To wypręża, to ściąga się,
Ah! Patrz za czub go schwyci ona
Ah! Patrz twarz pana w tył zwrócona.

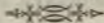
I błysk, i blask go zalał już,
Zielonych, modrych, żółtych barw;
A z fali tych plomiennych mórz
Wyzięra rój piekielnych larw
I ze stu głów piekielna złaża
Już prawie w panu kły swe wpaja.

On kopnął się przez błóń i bór
I wyjąc zmyka co sił, co tchu.

Na cały świat, a w jego tór,
Poszczute głosem: Na tu, na tu,
W śród dnia w podziemiach pędzą złaje,
A w nocy przez powietrzne kraje.

Ma ciągle twarz zwróconą w bok,
Choć musi biedz co sił, co tchu:
Bo tych piekielnych poczwara tłok,
Za czartów szczuciem [grożą mu,
Zgrzytają kłami, mordą łapią
I tylko, tylko co nie złapią.

Ta Piekielników dzika gra,
Śród borów nieraz straszy w noc
I do sądnego potrwa dnia,
Wskazując jawnie bóstwa moc.
Kto nie wierzy, niech strzelców pyta
A prawdę z oczu ich wyczyta.



**PRAWDZIWA PRZYGODA,
DZIWNIE PIĘKNĘJ XIĘŻNICZKI EUROPY,
Z STARODAWNYM BAŁWANEM POGAŃSKIM**

ZYVANYM

JOWISZ ALIAS GEUS.

POWIEŚĆ

HILAREGO JOGOSA,

OPOWIADANA W PUBLICZNEJ GOSPODZIE RZEMIEŚLNICZEJ.

JOWISZ I EUROPA.

Wszak wiecie, moi państwo,
Ze było wprzód pogaństwo
Żył wtedy sławny Bóg
Lecz spłacił ziemi dług,
Zmarł on *post Christum natum*.
Niepomnę już na *datum*.

W koncepta miał opływać
Jak białki oszukiwać.
Myśliwym kłamstw nie brak;
Lecz żaden niełgał tak.
Bo tak był, jak filuty,
Na wszystkie nogi kuty.

Czytałem w stariej knysze
Dziwy co o nim pisze,
Rój mnogich figłów psich,
Nie jeden by się z nich
Douczył zwieść dziewczynę,
Lecz trzeba znać łacinę.

Ja zadość czyniąc chęćce
Opowiem wam na prędcę
Co pierwszy lepszy traf,
Bo gdybym Bożka spraw
Spisywał szereg cały
Byłyby folijały.

Gdy wszystko się opowie,
Przyznacie mi panowie,
Że nie zła powieść ta;
Teraz pustaki: Sza!
Zasiadać cicho ławy,
Nie robić żadnej wrzawy.

A wam czego się gapić?
I tutaj do nas kwapić
Z waszemi rozhowory,
Ruszajcie do komory!
Jak się któremu namknę,
Wnet kłódką gębę zamknę.

O plemię nic dobrego!
Gdy słyszają co nowego
To jakby zabrzmiał dzwon,
Zbiegają ze wszech stron,
A każdy dziób rozdziawił
Jakby się raróg zjawił.

Ej! nie dowierzać bystrze,
Bo ducha mam w tornistrze,
Do waszych trafi dusz;
On zwie się Geniusz;
A kto ma tego ducha,
Niech tego każdy słucha.

Jak zaczną huru buru,
To i bez skrzypek wtóru,
Jak małpki skacząc wciąż,
Poznacie com za mąż.
Na sucho wam nie ujdzie,
Aż wpięty słowo pójdzie.

Wy młodzi wieszczów uczniu,
Myślicie że tak sztucznie,
Jak ja gram, łatwa gra,
Oj nie tak się to ma,
Pomnijcie na to *dictum*
Cacatum non est pictum.

Gdy wszystko się opowie
Przyznacie mi Panowie
«Ty nie złe śpiewki masz.» —
Patrzcie mi teraz w twarz,
I zbierzcie myśli baczne,
Bo ja nakoniec zacznę.

Niewiem co Ceus miał w duchu
Gdy się przewracał w puchu,
Lecz gniewać się już jął
I jakby Węgier kłął;
«Sem! bębnią na paradę
Dawajcie czekoladę.» —

Zlecieli się lokaje,
Ten szlafrok mu podaje,
Ten meszty, buty, frak
I wszystko czego brak,
Bo rzadko w porze rannéj
Szły mu do usług panny.

Wypiwszy ze dwie szklanek
Szedł sobie wprost na ganek,
I patrzy bo był rad,
Poznać co robi świat,
I patrzy coraz dalej,
A przytém wagsztaf pali.

Że widzieć wszystko chciwy,
Angielskiej perspektywy
Dobiera, przez nią sięgnął,
Oczyma na nasz krąg;
Bo któż na własne oczy,
O nieba ziemię zoczy.

Postrzega gdzieś na stronie,
Dziewczęta w licznym gronie.
Igrając pośród łąk,
Zrywały kwiatki w pąk,
Jaż krew w nim wrzeć zaczyna,
I do ust idzie ślina.

Najmilsza z dziewcząt grona,
Tak była wystrojona,
Jak gdyby na bal szła;
Z atłasy suknie ma,
A inne ją słuchały,
Myśl z oczu wykradały.

Podziwia zachwycony,
Tok ciała jęj pieszczony,
I wszystkich ponęt zbieg,
Od razu zgađł jęj wiek;
Bo ledwie ją zobaczył,
Szesnasty rok naznaczył.

Do kwiatów uzbierania,
Spodniczkę swą odslania,
Przybliża Bożka szkło,
Wszystko na włos, na dźbło.
Nóżka, kolanko uda,
Wydają się jak cuda,

Jowisza serce biło,
Jak gdyby młotu siłą,
Chciał więcęj, już był rad
Wyszukać jakich zrad,
Bo myśli że przebranie,
Ułatwić wszystko wstanie.

Więc mądrzył, plany kryślił,
I wreszcie tak umyślił,
Zmaskować się jak byk;
Lecz jaki w tym był szyk,
I jak się wszystko działo,
Nie mogę ręczyć śmiało.

Baj! bardzo! co mi potém,
Mózg suszyć myśląc o tэм,
Przysiągłbym razy sto,
Że diabeł wdał się w to.
A wy Jowisza znacież?
On więcej wie jak pacierz.

Dość że w kształcie buhaja,
Cichutko się przyczaja,
I już wytrawny lis,
Spokojnie trawkę gryzł;
By dziewcząt niezatrwał,
Udał że ich nie zwał.

Dla pewniejszego skutku,
Podchodzi pomalutku,
Lecz jeszcze trwożne są,
I zostać ani chcą,
Drży im na piersiach chustka,
I z trwogi zbladły ustka.

Nasz panicz mimo woli
Do skromnej wraca roli,
Której nauczył się,
Jak znamy A, B, C,
Gdyby on grał na scenie,
Klaskanoby szalenie.

Swój fach teoretycznie,
I nawet znał praktycznie;
Jak wolną chwilkę miał,
Co do czytania brał,
Nazona *de amore*,
I umiał użyć w porę.

Dla tego teraz pragnie,
Być słodkim jakby jagnie;
Bo dowieść chce nasz Byś.
Że zrad w nima nima dziś.
I oczy spuścił tklowie,
I patrzył bojaźliwie.

Xiężniczka, jak to młodzi,
Pozorem się uwodzi,
Do Bony takich słów
Używa: „Czyż on zdrów?
Patrzajcie nasz kochanek,
Jest cichy jak baranek.”

Bony są Doświadczyńskie,
Myśli ich macierzyńskie;
„Czy znasz przysłowie to,
Ze cichy wody rwą.
Ej! ufać zbyt nie można,
Chère enfant bądź ostrożna.”

Ta na to: Dobra madam!
Girlandkę właśnie składam,
Rogi uwieńczę mu.
Postoi cicho tu,
Pogłaszczę go, poklepię,
I wianek mu zaczepię.”

„Ah! idźmy dziecię moje,
Ja się o ciebie boje.”
Lecz byk na darni legł,
Bawiąc się żuciem szczek,
Spoglądał on spokojnie
Pocziwie, bogobojnie.

Dziewczę się ośmieliło,
Sto pustot z nim robiło,
Był temu rad: Ah! Wnet,
Usiadła mu na grzbiet,
„Hi! Hi! choć raz spróbuję,
Czy on mnie przekłusuję.”

Poznawszy ciężar drogi,
Czém prędzęj wstał na nogi,
Przeobrażony gość,
I jakby wpadł był w złość,
Jakby mu w głowie wrzało,
Co tchu nad brzeg biegł śmiało.

Roskoszą uniesiony,
W prost pędził przez zagony,
I aż nad morski brzeg,
Podwajał rączy bieg;
Z kopyta w padłszy w morze,
Prąd na czworakach porze.

Za nim na brzeg zmięszane,
Biegły Garderobiane,
„Xieźniczko! Przebóg stój!
Co powie ojciec twój?
To szatan jest wyraźnie,
On chce ci sprawić łaźnię.”

Xieźniczka jak liść drzała,
Nózkami przebierała,
A Iza jej zgania lzę,
„Ratujcie panny mnie!”
Krzyczała; krzyk był marny,
Nie słuchał byk figlarny.

Musiała łez zaniechać
I dalej na nim jechać,
W tym jakbyś sztuknął w ul,
Zbiegł się morski John Bull,
I różne robił drwinki,
To z byka to z dziewczynki.

Lecz byk nie przestał biegu,
I aż na drugim brzegu,
Nie rzekłszy i dwóch słów,
Z xiężniczką przybył zdrów.
Poganiin się ucieszył,
Że się tak dzielnie spieszył.

Z znużenia z długiej drogi,
Z niewygód, wreszcie z trwogi,
I z tyłu dziwnych scen,
Xiężniczka wpadła w sen.
A może też omdlała,
A może też udała

Z wypadków ucieszony,
Ceus nowe chce androny,
Z osobą zrobić swą,
I nowe: *qui pro quo*;
Bo dobrze znał ten *jocus*,
Jak mówić: *Hocus pocus*.

Więc jak kawaler młody,
Podług ostatniej mody,
Wziął na paryski smak,
Jak z igły zdjęty frak,
Sam rad z własnego wdzięku,
Biegł z flakonikiem w rękę.

Zemdlatěj podniósł główkę,
Rozpuścił jēj sznurówkę,
I prosto przed jēj nos,
Flakonik z wódką wzniosł,
I gdy ją już uzdrowił,
Tak wdzięcznie się wystawił.

„*O Dieu!* co za powaby,
Na honor! rzec możnaby,
Ześ ósmy świata cud.
Szczęśliwy kraj i lud,
Gdzieś Pani się rodziła,
Skądżeś anielsko-miła.

„*Ma foi* za ledwie wstałem,
Przezucie jakieś miałem,
Tak lubych dla mnie scen.
Mały paluszek ten,
Coś szeptał mi do ucha,
Ach! Pani! nie bądź głucha.

„Wierzchowiec twój szczęśliwy,
Co cię przez morskie niwy,
Przeplawił w sad mój, tu,
Jest w stajni, obrok mu
Kazałem dać sownicę,
Że zbawił Pani życie.

„Lecz cóż to? tak drżysz cała,
Czybyś przeziębnać miała,
Cokolwiek przejść się chciaj,
Albo w pustelni mej,
Odpocznij a po chwili,
I słabość się przesili.

Na sofce siądź, bawecik,
Sukienkę i gorsecik,
Trzewiczki, ponczoszki złóż.
I ze spódniczką susz,
Permettez moi, przystanę
Dziś za garderobianę.”

Skromnie Xiężniczka miła,
Z początku się bronila;
Lecz gdy on przed nią klął,
Gdy niechciał puścić rąk.
Słuchajcie! bywa zawsze,
Przy końcu najciekawsze.

Hę! Wiem cobyście radzi,
Lecz przestać w czas nie wadzi.
Dewotek srogi rój,
Rozszarpałby wiersh mój.
Więc drodzy *Auditores*,
Potrzeba znać *co mores*.

I chociaż chętką nęci,
Wolę się oprzeć chęci;
Bo któż się narażać chce,
Na straszne *Auto-da-fc*,
Dość wiedzieć że tę scenę,
Ceus skończył *valde bene*.



PRZYPISY

DO POEZYI BÜRGERA.

Przekładu kilku ballad Bürgera udzielił nam Edward Odyniec, kilku J. N. Kamiński, ale oba w dowolnej nucie i rytmie. — Ze każda z ballad Bürgera na oddzielną miarę jest napisana, że dobrany przez autora rytm wiele mojem zdaniem przyczynia się do harmonji i wdzięku całości, przeto chcąc zasłużyć na imię wiernego tłumacza, winienem był zachować najskrupulatniej nawet rytm oryginału.

Z Ballad Bürgera pierwsze miejsce trzyma Lenora. Przepolszczył ją znany z przekładów swoich Edward Odyniec. Dla porównania udzielam większej części jego przekładu, a choć publiczność uzna ten przekład za lepszy:

Mnie, że z nim śmiałem walczyć, dosyć będzie chwały.

LENORA.**BALLADA.**

PRZEKŁAD EDWARDA ODYNCA.

Strofa 1, 2, 3, 4.

Ściężkich snów, o bladym ranku,
 Lenora rwie się i płacze:
 „O Zbigniewie! o kochanku!
 Kiedyż cię! kiedy zobaczę?”
 On z potęgą Króla Jana,
 Bronił Wiedeń od Sultana.
 Ona w ciągłej boleści,
 Bo ni listu, ni wieści.

Długo naszych miecz zwycięski,
Strach w pohańczone tłumach szerzył,
A częstemi zlekły kłęski,
Bisurmanin mir uderzył;
Każdy rycerz z brzękiem, dźwiękiem,
Z hukiem kotłów, broni szczękiem,
W laurach z bite w pogromu,
Wracał spocząć do domu.

I na drogi, na rozłogi,
Z wiosek, z miasta, z okolice.
Lud na przeciw wyszedł mnogi,
Dzieci, starce, i dziewice.
Tamta lubego mołojca,
Ta ścisła męża, ta ojca;
Lenora tylko jedna.
Niepowitaua biedna.

Bieży szukać w pośród szyków,
Lecz cie nie ma o Zbigniewie!
Bieży pytać wojowników,
„Gdzie mój Zbigniew?” — Żaden nie wie.
Aż gdy przeszło wojsko całe,
Ona tłukać piersi białe,
Łzami zalana, zbladła,
Z żalu na ziemię padła.

.

Tak ogniem wściekłej rospaczy
Paląc się, Bogu złorzeczy;
Próśb nie słucha, rad nie baczy,
Targa włosy, pierś kaleczy,

I ręce łamie bez końca;
 Od samego wschodu słońca,
 Aż do późnego mroku,
 Jęki w ustach, łza na oku.

Noc była. Nagle po błońiu
 Zabuczy tentent podkowy,
 I rycerz na czarnym koniu,
 Wbiegł na dziedziniec zamkowy.
 Z stąpił z konia, szabla szczękła,
 Rumak parsknął, klamka brzękła,
 Przechodził głos surowy,
 Z temi się przedarł słowy.

— «Ha! Lenoro! jak się miewasz?
 Jak myślisz o mnie po wojnie?
 Śmiejesz się? czy łzy wylewasz?
 Czuwaszli? Czy spisz spokojnie? —
 — «Tyś to! Zbigniew! Czy nie we śnie?
 Skąd powracasz tak niewczesnie?
 Długo ciebie czekałam,
 Nie spałam i płakałam!» —

— «My tylko jeżdżim z północy;
 Późnom się wybrał do siebie;
 Leciąłem co koń miał mocy,
 A przyjechałem po ciebie.» —
 — «Co! po mnie? dziś? o tej porze?
 Zimny wiatr świszczy na dworze!
 Do mnie! do mnie kochanku!
 Poczekajmy poranku.» —

— «Nie mogę, nie, moja droga!
Nie dbaj na zimno, na ciemno,
Koń parska, brzęczy ostroga,
Muszę jechać, siadaj ze mną!
Siadaj ze mną! dziś przededniem,
Musimy stanąć pod Wiedniem;
Nie zwłócz chwili daremno,
Dziewczyuo siadaj ze mną!» —

— «Czyż to podobna do wiary,
Sto mil dziś ubiedz mój miły?
Słyszysz, jeszcze brzmiały zegary,
Co jedenastą wybiły. —
— «Nic to, księżyc świeci blade,
Nocni jeźdźce prędko jada,
Nim ranne błysnie zorze,
Staniesz na moim dworze.» —

— «Gdzież twój dom? — «O! stąd daleko!
Prózen i ozdób i pychy,
W zielonem polu, nad rzeką,
Chłodny, małeńki, lecz cichy.» —
— «Będziesz tam miejsce przynamnie?
— «Dosyć dla ciebie i dla mnie,
Spiesz się, droga daleka,
Tłum gości na nas czeka. —

Niepewną, bladą i drżącą,
Zbigniew na ganek prowadził,
I w pół niechcącą, w pół chcącą,
Przy sobie na koń posadził.

A wiatr szumi, gwiazdy świecą,
Oni lecą, oni lecą,
Coraz dalej z pod stopy
Grzmiące tętnią galopy. —

Jak mgła nikną, z każdej strony,
Łąki, pola, wsi i grody;
Leci rumak rozogniony,
Wprost przez lasy, wpław przez wody.
— «Ha? drżysz? księżyc świeci blado!»
O! umarli prędko jada,
Czy strach umarłych tobie? —
— «Wieczny im pokój w grobie.»

Cóż to tam słyhać za jęki?
I czarne kruki łopocą?
Ten śpiew śmierci, dzwonów brzęki? —
Kogoż to chcą grzebać nocą?
Niosą trunę, koło truny
Blade lampy i całuny,
Przodem czarno ubrani
Nuca smutnie kapłani.

— «Dość tych jęków, przyjaciele!
Później ciało złożcie w grobie;
Teraz do mnie na wesele!
Młodą żonę wiozę sobie. —
Za mną, za mną wszyscy wkoło,
Zanućcie mi pieśń wesołą,
Księżu! mów słowo Boże,
Żegnaj małżeńskie łożek» —

Rzekł Zbigniew, wnet na te słowa
 Wszystko znikło, wszystko ścichło,
 Cała tłumacza pogrzebowa,
 Tuż, tuż, za nim spieszy rychło.
 A wiatr szumi, gwiazdy świecą;
 Oni lecą, oni lecą;
 Co raz mocniej z pod stopy
 Grzmiące tętnia galopy.

Jako woda, tak nad niemi,
 W tył się zdaje płyną chmury;
 Tak przed niemi, tak pod niemi,
 Nikną pola, lasy, góry. —
 «Ha! drżysz? księżyc świeci blado!
 O! umarli przedko jada!
 Czy strach umarłych tobie? —
 — «Wieczny im pokój w grobie!» —

— «Patrz tam, patrz, na górze w lasku,
 W skoczne się wiążąc łańcuchy,
 Przy mdławym księżycu blasku,
 We mgle ciche tańczą duchy.
 «Do mnie! do mnie przyjaciele!
 Do mnie! do mnie na wesele!
 Tańczcie wszyscy w koło,
 Zanućcie pieśń wesołą.» —

I wnet z hukiem, i wnet z szumem,
 Z jakim w puszczy wiatr szeleszcze,
 Za rycerzem bieżąc tłumem,
 W dłoń posłuszna zgraja pleszcze.

A wiatr szumi, gwiazdy świecą;
 Oni lecą, oni lecą,
 Coraz dalej a pod stopy
 Grzmiące tętnią galopy.

W koło nich w świetle księżycy,
 Nikną pola, góry, drzewa;
 Tuli się drżąca dziewica,
 Do lubej piersi Zbigniewa.
 — «Ha drzysz? księżyc świeci blado!
 O! umarli prędko jada!
 Czy strach umarłych tobie?» —
 — «Ach! daj im pokój w grobie.» —

— «Koniu! mój koniu! kur pieje,
 I rosa błyszczy po błoniu,
 Czuję, już ranny wiatr wieje,
 Prędzój, prędzój, prędzój koniu!»
 Koń się wzmaga, nozdrzem pryska;
 Nogą w niebo piasek ciska.
 — «Ha! ot i dom Lenoro!
 Umarli jeżdżą skoro» —

Wnet widać żelazną bramę,
 Której twarde rygle strzegły,
 Rycerz dotknął: pękły same,
 Drzwi się na ścieżaj rozbiegły.
 Przebóg! cóż to za zjawienie?
 W koło krzyże i kamienie,
 A mdławy blask miesiąca
 O groby się rostrąca.

Rumak ogniem parsknął zgarła,
 Wspiął się, zarzał, jak grom ryknał.
 Ziemia się pod nim rozwarła
 Ogień buchnął, rumak zniknął.
 Nagle słyhać szelest gfuchy
 Z grobów, z góry liczne duchy
 Wstają, lecą i płyną;
 Cóż ty teraz dziewczyno?

W dłoni tuląc blade czoło,
 Na kochanka piersi mdleje,
 A chór duchów tańcząc w koło,
 Tę jej z cicha piosnkę pieje.
 «Cierp choć z żalu serce peka:
 Straszna Boga zemsty ręka:
 Tu zwłoki zgiąć musza,
 Boże miej wzgląd nad duszą.» —

Treść tej ballady wziął autor z powieści gminnej upowszechnionej w Niemczech a z małą co do szczegółu różnicą i naszymu pospółstwu znajomej. W obu narodach, musiała być kiedyś wierszem ułożoną, co zdają się potwierdzić małe z niej dotąd pozostałe ułamki, co dziwne że też same w obu językach: i tak np. u nas między innymi są cztery następujące wiersze:

h.

Miesiąc świeci
 Martwiec leci
 Sukieneczka szach, szach,
 Panienczko czy nie strach. —

a które zupełnie prawie odpowiadają niemieckim:

Der Mond der scheint so helle
 Die Todten reiten so schnelle
 Graut Liebcheu auch dir nicht?

Słowa te z pieśni ludu podały Bürgerowi pierwszą myśl do jego ballady. Późno bowiem przy blasku księżyca, powracając raz do domu napotkał śpiewającą kobietę; a zdziwiony piękną prostotą śpiewanych przez nią wierszy, wypytawszy się o resztę powieści, napisał z niej w roku 1772 swoją Lenorę, która słusznie od Szlegla, królową ballad nazwana, obudzając naśladowców nadała stały charakter balladom niemieckim, który po dziś dzień noszą.

(P. O.)

I w naszej pieśni ludu podobne są do ballady niemieckiej słowa następujące:

«Puk, puk w okieneczko,
Otwórz, otwórz kochaneczko
Koniom wody daj.»

«Jabym koniom wody dała
Lecz mi matka zakazała
Matki boję się.»

«Matki się nie bój,
Siadaj na koni mój,
Pojedziemy w obce kraje
Gdzie są dziwne obyczaje

Malowany dom! —

i t. d.

Kto będzie czytał przekład mój Lenory proszę, aby raczył porównać z oryginałem.

Drugą z kolei balladą Bürgera jest tak zwany Dziki Myśliwy, czyli raczej Myśliwiec zapalony. Rytm w niej jest zupełnie odmienny od Lenory. Cztery pierwsze rymy w każdej strofie są męskie, dwa ostatnie żeńskie, kto zna budowę wiersza polskiego, ten wie jak trudno jest podob.

bne rymowanie. Nieszczędziłem jednak
 pracy, aby wierność rytmu złączyć z wier-
 nością obrazów i ledwie nie wyrazów.
 Tym trudniejsza była praca, żem się wziął
 do niej po Odyńcu. Dla porównania i téj
 ballady przekładu Odyńca udzielał.

MYŚLIWIEC.

BALLADA

Przekład

ODYŃCA.



Pan lasów bije w ród grzmiący.
 «Dalej konno! dalej pieszo.»
 Rwie się, hasa rumak rzący,
 W koło zbrojno strzelce spieszą.
 Pan siadł, kopnął rumak skory,
 Przez ciernie, ściernie i bory.

Ledwie pierwszy świt niedzielny,
 Złotem oblał krzyż kościoła,
 Świętych dzwonów brzęk weselny,
 Na modlitwę wiernych woła.
 Zdala wdzięczne brzmi śpiewanie,
 Biega tłumnie chrześcijanie. —

Przez rozdroże, szybko, zwawo,
 Hasa na myśliwców przedzie;
 Ale patrzaj! w lewo, w prawo,
 I stąd, i stąd, rycerz jedzie. —
 Koń Prawego jak śnieg biały,
 Lewego jak żar roslały.

Kto rycerz prawy? kto lewy?
 Domyślam się coś, lecz nie wiem.
 W czarnej zbroi jechał Lewy,
 Wzrok piekielnym tłał zarzewiem.
 Prawy wszkarłatnym odzieniu,
 Promień wiosny niósł w spojrzeniu.

Witam ciebie! witam ciebie,
 Rzekł pan zdjąwszy czapkę z głowy;
 Ni na ziemi, ni na niebie,
 Nie ma zabawki nad łowy!« —
 Rzekł, spał konia, i w dłoń klaszcze,
 I w róg trąbi, i psy głaszcze.

Na to Prawy rzekł do niego:
 Złe się zgadza trąba w boru
 Z brzękiem dzwonów, z śpiewem chóru:
 Nie spolujesz nic dobrego,
 Wierz mi, wróć się, porzuć łowy,
 I złych aniołów namowy.

— «Poluj, poluj pośród boru!
Przerwał lewy, poluj dłużej!
Cóż ci dzwony? co bek choru?
Traba za wtór im posinży! —
Na mnie się zdaj o młodzieńcze!
Bezpieczeństwo ja ci ręczę.» —

— »Oto mowa godna meża!
Dobrej radzie chęć ma sprzyja;
Komu straszny szcęk oręża,
Niech trzepie Ave Maria.
Marne groźby, próżne gniewy!
Dalej, dalej, mōżu lcwy!« —

I hop, hop, hop, rumak skory,
Hasa, leci, śród trąb wrzawy,
Z dolin w doły, z gór na góry,
Obok rycerz lewy, prawy,
W tém jak śnieg biały, z gaika
Na pole jeleni wymyka.

«Na tu! na tu! dalej dzieci!
Prędziej konny, prędziej pieszy!« —
Paw na czele, jak wiatr leci,
W koło strzelców orszak spieszy,
I z smycz lotne mknęły charty;
Hasa rumak kołcem sparty.

Hasa, leci w chmurach pyłu;
Patrzaj, patrzaj, w jednej chwili,
Strzelce z przodu, strzelce z tyłu,
W koło zwierza eskoczyli.
Koń pod jednym na kief chwyta,
Jeździec zleciał pod kopyta.

h...

— «Mniejsza! krzyknął pan rozżarty,
 Bierz go djabeł! niech się wali!
 Na tu! na tu! heżha charty!
 Naprzód, naprzód! dalej, dalej!» —
 Hasa, leci rumak żwawy,
 Obok rycerz lewy, prawy.

Zwierz na zbożne pędzi łany,
 Żłotym pływające kłosem.
 Patrz! wieśniak łzami zalany,
 Błagającym woła głosem:
 «Panie miej litość! przez nieba!
 Nie wytlaczaj biednym chleba!» —

Skoczył Prawy i ostrzega:
 — «Wróc się, wróc się, mężu młody!
 Lecz Lewy umysł podżega,
 Do zabawy z cndziej szkody.
 Rycerz wzgardził radą zdrową,
 Za Lewego szedł namową.

— «Co! krzyknął gniewem rozżarty,
 Smiesz mnie spędzać z twego pola? —
 Precz stąd! lub wnet spuszczę charty;
 Towarzysze! za mną! hola!
 Dalej za mną!» — Tak pan wrzasnął,
 I nad uchem pejczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco!
 Warczą rogi, hrzęczą bronie;
 Przez plot sadzą, w ogród lecą,
 Pan i strzelce, psy i konie;
 Trąbia, lecą przez zasiewy,
 Obok rycerz prawy, lewy.

Przed bliskimi jeleni spory,
Lekka stopą wiatr wyściga,
Z dolin w doły, z gór na góry;
Tuz zziajana psiarnia ściga. —
Zwierz chcąc chytrze ująć od szkody,
Wpadł i skrył się między trzody.

Lecz przez góry, lecz przez bory,
Lecz przez łąki i przez błonie,
W zdradzające zwierza tory,
Lecą strzelce, psy i konie. —
Pasterz padłszy na kolana,
Tak ze złami błaga pana..

«Panie! cofnij twoje łowy,
Użał się mojej biedoty!
Nie jednej tu krówka wdowy,
Nie jednej jagnie sieroty.
A ich wszystkiem jest to jedno.
Ocal panie trzodkę biedną!»

Skoczył Prawy i ostrzega:
— «Wróć się, wróć się, mężu młody.» —
Lecz Lewy umysł podżega,
Do zabawy z cudzej szkody.
Rycerz wzgardził radą zdrową,
Za Lewego szedł namową.

— «Precz mi z prośbą! precz mi z radą!
Ty mi dawać śmiesz nauki?
Precz! lub wnet ciebie i stado,
Psy me rozerwą na sztuki,
Dalej za mną.» — Tak pan wrzasnął,
I nad uchem pejczem klasnął.

Na tu! na tu! heco! heco!
 Za przykładem, za rozkazem,
 Strzelce, konie i psy lecą;
 Wala zębem i żelazem.
 Rżną się, warczą charty wściekłe,
 Szarpiąc sztuki krwią ociekłe.

Ledwie wymknął z pośród tłuszczy,
 Coraz słabszym jęteń lotem;
 Krwią zbryzgany, zlany potem,
 Znow się chroni w gęstwach puszczy,
 Śród drzew mija, w głębi znika,
 Wpadł do chatki pustelnika.

Szybko żwawo, z pejców klaskiem;
 Zhukiem i tententem koni,
 Z brzękiem, dźwiękiem i trąb wrzaskiem,
 Zjadła psiarnia zwierza goni,
 Z chatki starzec z białym włosem
 Wyszedł, i poważnym głosem.

Niebaczny! szanuj te progi,
 Nie leć w przepaść zgubnej matni,
 Jeszcze moment do przestrogi,
 Jeden tylko — i ostatni! —
 Wróć się, nie gardź radą zdrową!
 Miecz zemsty nad twoją głową.«

Troskliwie Prawy nalega,
 — «Wróć się, wróć się, mężu młody» —
 Lecz Lewy umysł podzega,
 Do zabawy z cudzej szkody.
 Rycerz wzgardził radą zdrową,
 Za Lewego szedł namową.

— «Rad mi żadnych nie potrzeba!
Groźba mię nie przejmie trwoga;
Choćbyś był z trzeciego nieba,
Gardzę tobą i przestroga.
Próżne słowa! marne gniewy!
Dalej, dalej, mezu Lewy!» —

W dłonie klasnął, w róg uderzył,
«Dalej bracia! za mna! woła.
W tém — o dziwy! któzby wierzył?
Wszystko znikło dookoła.
I klask, i wrzask, i trąb brzmienie,
Połknęło śmierci milczenie.

Złękły, próżno w martwej ciszy,
W onemiała trąbę bije;
Krzyknał, sam siebie nie słyszy;
Pejcz się głucho w węzły wije.
Rumak ostrym bodźcem bity,
Staął w miejscu gdyby wryty.

W tém coraz ciemniej w dali,
Jak w grobie ciemno i głucho;
Szum zda się dalekiej fali
Złękłe tylko bije ucho.
A z góry głos pieronowy,
Temi nań, zawoła słowa. —

«Bezbożny! coś przyrodzenia
Potargał prawa zuchwale!
Hańbo i plago stworzenia!
Jego na cię ży i zale,
Stawia przed sąd, gdzie za zbrodnie
Goreją zemsty pochodnie.

«Uciekaj przez wieków wieki,
 Szczwany od czartów i piekła,
 Dla przykładu w czas daleki,
 Wszystkim, których chuć zaciekła,
 Nieznając ni praw, ni granic,
 Ludzi i Boga ma za nic.» —

Płomień siarki w koło błyska,
 Rościnając noc milczącą;
 Strach krew ścina, serce ściska,
 Tak mu głucho, tak gorąco;
 Z góry, z chmury wicher świsnął,
 W górze, w chmurze grom zabłysnął.

Wicher świszcząc, burza ryczy;
 W tém coś z ziemi sunie paszczę,
 Ogniem bucha, żądłem syczy,
 Rozwiera się, zębem klaszcze.
 Bucha, i syczy, i zgrzyta,
 Chce go porwać i już chwyta.

Kopnie się rumak, i w pędzie
 W najgłębszych cieniach przepada:
 Lecz za nim zawsze i wszędzie,
 Rozjadłych czartów gromada,
 W dzień w podziemnych jaskiń cienie,
 W nocy po powietrzu zenie.

A wzrok jego w każdej porze,
 Obrócony ku potworze,
 Musi widzieć czarną paszczę,
 Jak bucha, syczy i zgrzyta,
 Rozwiera się, zębem klaszcze,
 Chce go porwać — i już chwyta.

Stąd te wrzaski dzikiej łuszczy,
Które to w nocy, to we dnie,
Echo roznosząc po puszczy,
Przeraza strony sąsiednie.
Nie wierzysz? spytaj! te dziwy
Každy rad stwierdzi myśliwy.



Następujące jest podanie w Niemczech, na którem się ta ballada opiera. Niejakiś Falkenburg, nadrządca lasów królewskich całkiem oddany polowaniu, tak był rozwiozły i srogi, że urągając się z religijnych obrzędów, w niedzielę tylko lub święto wyjeżdżał na łowy, najdzikszych nad poddanemi, dopuszczając się okrucieństw. Po jego śmierci powszechne było mniemanie, że za karę zbrodni przez zbytnią chęć do łowów popełnionych, Bóg go potępił na wieczne polowanie po śmierci. Często w głębi ciemnych lasów w Niemczech dają się słyszeć jakieś hałasy. Pochodzą one jak naturaliści utrzymują z krzyku ptastwa zwanego *Scelopax Galinago*, które się tłumnie po tych lasach znajduje; gmin jednak utrzymuje iż daje się w nich rozróżnić znany głos Falkenburga, szczekanie psów i trąb dźwięki, i stąd słyszany szelest łowami dzikiego strzelca nazywa.

Razu pewnego młody jeden myśliwy, obłąkany w nocy wśród lasu, usłyszał bli-

sko siebie ten hałas, a chcąc doświadczyć tej prawdy »Glück zu Falkenburg! zawołał. — »Dzięki ci, odpowiedział głos gruby, za dobre życzenie podzielmy się zdobyczą;» i kawał przegniłej zwierzyny upadł pod nogi zuchwałego młodzieńca, który wkrótce utracił dwa najlepsze konie, i nigdy dostatecznie z doznanego przestרחu przyjść do siebie nie mógł. Powieść ta jakkolwiek od różnych różnie powtarzana, jest przedmiotem wiary gminu w całych prawie Niemczech.

Sądzę, że nie od rzeczy tu będzie przytoczyć zdanie Pani de Stael o poprzedzającej balladzie, która w dziele swoim o Niemczech tak o niej mówi:

Najpiękniwszem w tej poezyi Bürgera, jest nowe odmalowanie niczem niepowściągniętej namiętności Myśliwca. Zrazu była ona niewinną jak wszystkie namiętności, ale psuła się stopniami w miarę jak gardząc głosem sumienia, szedł za popędem rozpasanych chęci, które go

w końcu tyłą obciążęły zbrodniami, że ziemia znieść go nie mogła.

•Złe i dobre skłonności ludzi, pięknie są wyrażone przez dwóch jeźdźców z których go jeden ostrzega, drugi do zbrodni podusza. Słowa zawsze też same które chcąc go zatrzymać jeździec prawy powtarza z wielką sztuką są użyte. Autorowie i poeci dawni znali doskonale to uroczyste wrażenie jakie sprawia w pewnych okolicznościach powrót tychże samych wyrazów. — Duchy, i wszystkie nadludzkie istoty jako nieporuszone niczem i nieodmienne, jednako tłumaczyć się powinny, i niemałą jest sztuką naśladować słowami tę uroczystą powagę jaką wyobraźnia wystawiać sobie zwykła w krainie duchów i śmierci.

P. O.

W czwartej balladzie Bürgera pod tytułem Córka Pastora, którą ja tu daję pod tytułem Córka Dzierżawcy, i w której tylko nazwanie wsi i tytuł ojca zmie-

niem najtrudniiej przychodziło zachować rytm oryginału, bo trzeba było w każdej strofie dobrać po trzy kadencye męskie, której to trudności żaden z rymopisów naszych w budowie wiersza dotąd nieprzełamał. —

Ośmielam się do kilku wyjątków trudniejszych z przekładu mego ballad Bürgera dodać text oryginału.



Z BALLADY

L E N O R A.

STOFA 9, 10, 11, 12, 13, 14.

O Mutter! Mutter! Hin ist hin,
 Verloren ist verloren,
 Der Tod, der Tod ist mein Gewinn,
 O wär ich nie geboren!
 Lisch aus, mein Licht, auf ewig aus!
 Stirb hin, stirb hin in Nacht und Graus!
 Bei Gott ist kein Erbarmen,
 O weh! o weh! mir Armen.

Hilf Gott! Geh nicht ins Gericht,
 Mit deinem armen Kinde,
 Sie weiss nicht, was die Zunge spricht,
 Behalt ihr nicht die Sünde!
 Ach! Kind, zereiss dein irdisch Leid,
 Und denk an Gott und Seligkeit.
 So wird doch deiner Seelen,
 Der Bräutigam nich fehlen.

TOŻ SAMO I NA TĘ SAMĄ MIARĘ PO POLSKU.

O matko! matko! Po nim już!

Straciłam go, straciłam.

Ah! lepiej mnie do grobu ztóż,

O czemuż się rodziłam?

Na wieki zgasł dni moich blask,

Nicości chcę nie Bóstwa łask,

Bóg o mnie zapomina,

O biednaż ja dziewczyna.

O Boże! niewchodź z grzeszną w sąd,

Twych dzieci nie karz w gniewie;

Na rozpacz jej miej ojciec wzgląd,

Co czyni sama niewie.

Zapomnij córko ziemskich strat.

Nie tu się dla nas kończy świat,

Zbawienia święty wieniec,

Da boski obłubieniec.

• O Mutter was ist Seligkeit?
O Mutter was ist Hölle?
Bei ihm, bei ihm ist Seligkeit,
Und ohne Wilhelm Hölle.
Lisch aus mein Licht, auf ewig aus.
Stirb hin, stirb hin, in Nacht und Graus.
Ohn' ihm mag ich auf Erden,
Mag dort nicht selig werden.

So wüthete Verzweifelung
Ihr in Gehirn und Adern,
Sie fuhr mit Gottes Vorsehung
Vermessen fort zu hadern
Zerschlang den Busen, und zerrang
Die Hand bis Sonnen Untergang
Bis auf dem Himmelsbogen
Die goldnen Sterne zogen.

Und aussen horch, gings trap trap trap,
Als wie von Rosses Hufen,
Und klirrend stieg ein Reiter ab
An des Geländers Stufen
Und horch! und horch! den Pfortenring
Ganz lose, leise, kling ling ling.
Dann kamen durch die Pforte
Vernehmlich diese Worte:

Ah! nie mów o zbawieniu tém,
Zbawienie me uciekło,
Zbawienie miałam tylko w nim,
A bez Wilhelma piekło.
Na wieki zgasł dni moich blask;
Nicości chcę, nie Bóstwa łask,
Kochanku! ja bez ciebie,
Zbawienia niechcę w niebie."

Tak zawrzał w niej rospaczy szaf,
Po mózgu i po żyłach,
I proch wbrew Opatrzności śmiał,
Zaufać w własnych siłach.
Rozwodzi wciąż przekleństwa swe,
I w pierś się tłukąc włosy drze,
Aż kres słonecznej jazdy,
Wskazały świetne gwiazdy.

Na dworzu słycać tent, tent, tent.
Jakby kopyta koni,
I jeździec z konia z siada w pęd,
I ostrogami dzwoni.
Stanąwszy przededrzwi gdzie sień,
Pociągnął dzwonkiem, dzień, dzień, dzień,
I przez zamkniętą bramę.
Rzekł słowa, ot te same.

«Holla! Holla! Thu auf mein Kind!
 Schläfst Liebchen oder wachst du?
 Wie bist noch gegen mich gesinnt
 Und weinest oder lachst du?
 «Ach! Wilhelm du?... So spät bei Nacht!
 Geweinet hab' ich und gewacht,
 Ach grosses Leid erlitten!
 Wo kommst du her geritten?» —

STROFA 18.

«Sag' an wo ist dein Kämmerlein,
 Wo! Wie dein Hochzeitbettchen?
 «Weit, weit von hier!... Still, kühl und klein,
 Sechs Bretter und zwei Brettchen!» —
 «Hat's Raum für mich?» — «Für dich und mich!
 Komm! schürtze, spring und schwinge dich.
 Die Hochzeitgäste hoffen,
 Die Kammer steht uns offen.

STROFA 29, 30, 31 i 32.

Rasch auf ein eisern Gitterthor
 Gings mit verhängtem Zügel.
 Mit schwanker Gert ein Schlag davor
 Zersprengte Schloss und Rügel.
 Die Flügel flogen klirrend auf,
 Und über Gräber ging der Lauf,
 Es blinkten Leichensteine
 Rund um im Mondenscheine.

„Hej! hej! kochanko! otwórz drzwi,

To ja, to twój cię woła,

Spiszże czy czuwasz? wiernaś mi?

Czy płaczesz, czyś wesola.”

„Wilhelmie! Tyś w tak późną noc!

Czuwałam długo i leż moc

Wylałam ja po tobie.

Ah! skądżeś o tej dobie?

„Twa chatka i łożeczko twe,

Sąż dobre i wygodne?”

Sześć desek i deseczki dwie

Spokojne, szczupłe, chłodne,

Dość nam; gotową prędko bądź,

I za mnie na karego siądz,

Bo już nas przy łożnicy,

Czekają weselnicy.

Pod bramę zbitą z lanych krat,

Puściwszy lejce rusza;

Gdy śmiało mieczem na nią wpadł,

Cios z zamkiem rygle skrusza,

Roztwarły się na rozcież drzwi,

On śmiało po mogiłach grźmi,

A w kolo blask xiężyca,

Nagrobki im oświeca.

Ha sieh! ha sieh! im Augenblick
 Hu! hu! ein grässlich Wunder.
Des Reiters Koller Stück für Stück
 Fiel ab wie mürber Zunder.
Zum Schädel ohne Kopf und Schopf,
Zum nackten Schädel ward sein Kopf,
Sein Körper zum Gerippe
Mit Stundenglas und Hippe.

Hoch bäumte sich, wild schnob der Rapp'
 Und sprühte Feuerfunken.
Und hui! wars unter ihr hinab
 Verschwunden und versunken.
Geheul! Geheul aus hoher Luft,
Gewinsel kam aus tiefer Gruft.
Lenorens Herz mit Beben
Rang zwischen Tod und Leben.

Nun tanzten wohl bei Mondenglanz
 Rund um herum im Kreise
Die Geister einen Kettentanz,
 Und heulten diese Weise.
«Geduld! Geduld! wenn's Herz auch bricht!
Mit Gott im Himmel hadre nicht.
Des Leibes bist du ledig!
Gott sey der Seele gnädig!»

I wnet się stała dziwna rzecz,
Bo straszne to widziadło,
Ubranie jeźdca, zbroja, miecz,
Jak próchno się rospadło.
Gdzie była dawniej jeźdca twarz,
Dziś trupią główkę tylko masz,
Szkielet z czaszką bez włosów,
Klepsydrę trzyma z kosą.
I wspiął się koń i dziko rżał,
I parskał skry ogniste,
Zapadło miejsce kędy stał,
W otchłanie przepaściste.
W powietrzu wznosił się płacz i krzyk,
W otchłaniach rozległ jęk i ryk,
Lenora z serca biciem,
Bój śmierci czuje z życiem.
Xiężyca blask rozganiał mrok,
I błysnął obraz nowy,
Bo wszczął się dziwny duchów skok,
Wyjących temi słowy,
„Choć serce twoje pękać chce,
Człowieku w żalu nie bluźń, nie.
Gdy ciało się rospruszy,
Niech Bóg przebaczy duszy.



Z BALLADY

DZIKI STRZELEC.

Der Wild und Rheingraf stiss ins Horn,
 Halloh !] halloh zu Fuss und Ross!«
 Sein Hengst erhob'sich wiehernd vorn:
 Laut rasselnd stürzt ihm nach der Tross;
 Laut klafft und klafft' es frei vom Koppel,
 Durch Korn und Dorn, durch Heid und Stoppe!!

TOŻ SAMO PO POLSKU.

Pan łowów w róg ochoczo grzmiął,
„Konnica, piesi ! hejzaha !
Rząc ogier jego dęba dał,
I z sfór spuszczone złaja gra,
Oblawą lecą, strzelce, chłopcy,
Przez ścierń i cieriń, na kopy, snopy.

Vom Strahl der Sonntagsfrühe war
Des hohen Domes Kuppel blank.
Zum Hochamt rufte dumpf und klar
Der Glocken ernster Feierklang.
Fern tönnten liebliche Gesänge
Der andachtsvollen Christenmenge.

Risch rasch quer übern Kreuzweg gings
Mit Horidoh und Hussasa
Sieh da! sieh da, kam rechts und links
Ein Reiter hier, ein Reiter da!
Des Rechten Ross war silbersblinken,
Ein feuerfarbnes trug den Linken.

Wer waren Reiter links und rechts?
Ich ahnd' es wohl, doch weiss ich nicht;
Lichthehr erschien der Reiter rechts,
Mit mildem Frühlings Angesicht.
Grass, dunkelgelb der linke Ritter
Schoss Blitz vom Aug' wie Ungewitter.

STROFA 6 i 7.

«Schlecht stimmt deines Hornes klang,
Sprach der zur Rechten sanften Muths,
Zu Feierglock, und Chorgesang.
Kehr' um, erjagst du heut nichts gut's.
Lass dich den guten Engel warnen
Und nicht vom Bösen dich umgarnen.»

Niedzielne słońko złoty wdzięk,
Na szczyt i krzyż kościoła śle.

Poważnych dzwonów święty brzęk,
Na ranną wiernych wzywa mszę;
Ze wszech stron biegną Chrześcijanie,
I już pobożne brzmi śpiewanie.

Tuż pod krzyżówki parę staj,
Doszedł myśliwych huk i puk,
W tém patrzcie! lecą jeźdce dwaj,
Z lewej i z prawej ze dwóch dróg;
Prawego rumak był srebrzysty,
Lewego jeźdca płomienisty.

Skąd lewy był, a prawy skąd?
Domyślam się, lecz ani wiem!
Lśnił się Prawego koń i rząd,
I wiosny wdzięk miał w oku swém,
A Lewy w ciemnym był odzieniu,
Tlał mu okropny błysk w spojrzeniu.

Złe się wydaje trąby wtór,
Do myśliwego prawy rzekł,
Gdy bije dzwon i śpiewa chór,
Lepiej byś swoje łowy zwlekł;
Niech złego chęćka cię odbiega,
Tak cię twój anioł stróż przestrzega.

«Jagt zu, jagt zu, mein edler Herr!
 Fiel rasch der linke Ritter drein.
 Was Glockenklang? Was Chorgeplärr?
 Die Jagdlust muss euch bass erfreuen!
 Lasst mich was fürstlich ist euch lehren,
 Uud euch von Jenem nicht bethören.

9.

Und hurre, hurre, vorwärts ging's,
 Feldein und aus, Berg ab und an.
 Stets ritten Reiter rechts und links
 Zu beiden Seiten neben an.
 Auf sprang ein Hirsch von ferne
 Mit sechzehnzackigen Gehörne.

Das Wild duckt sich ins Aehrensfeld,
 Und hofft da siehern Aufenthalt.
 Sieh! da, ein armer Landmann stellt
 Sich dar in kläglicher Gestalt.
 «Erbarmen lieber Herr! Erbarmen!
 Verschont den sauren Schweiss des Armen.

11.

Der Rechte Ritter sprang heran,
 Uud warnt den Grafen sanft und gut.
 Doch diesem hetzt der linke Mann
 Zu schadenfrohen Frevelmuth.
 Der Graf verschmäht des Rechten Warnen,
 Und lässt vom Linken sich umgarnen.

Niech dudnią dzwony, beczy chór,
Rzekł Lewy poluj, Huzia ha!
Tak dzielnych strzelców mamy zbiór,
I tak ochoczo złaża gra,
Że to zabawa jest xiażęca,
Niech cię ten prawy niezniechęca.

I dalej, dalej lecą wciąż,
Na góry z pól, na pola z gór,
I z obu stron, tu Prawy mąż;
Tu lewy leci w ten sam tór.
W tym mknął się rogacz pięknej więzi,
Szesnaście w wieńcu miał gałęzi.

Szlachetny zwierz tratując snop,
W niezżętem polu skryć się chce.
Przed panem staje biedny chłop,
I tak go drżąc błagać śmie:
Miej litość Panie, bądź łaskawy,
To zboże pot biednego krwawy.

Przyskoczył prędko Prawy mąż,
Myśl Pana do ludzkości wiódł,
Lecz go podżega Lewy wciąż,
Do złej rozrywki z cudzych szkód,
I Pan Prawego radą wzgardził,
Bo Lewy serce mu zatwardził.

18.

Verwegner Hund, der du mir wehrst!
 Ha! dass du deiner besten Kuh
 Selbst um und angewachsen wärst,
 Und jede Vettel noch dazu,
 So sollt' es bass mein Herz ergötzen
 Euch strack's ins Himmelreich zu hetzen.

STROFY 27, 28, 29, 30 i 31.

Drauf wird es düster um ihm her
 Und immer düstrer wie ein Grab,
 Dumpf rauscht es wie ein fernes Meer,
 Hoch über seinem Haupt herab,
 Ruft furchtbar mit Gewittersgrimme
 Dies Urtheil eine Donnerstimme :

«Du Wüthrich teuflischer Natur!
 Frech gegen Gott und Mensch und Thier!
 Das Ach und Weh! der Kreatur
 Und deine Missethat an ihr,
 Hat laut dich vor Gericht gefodert,
 Wo hoch der Rache Fackel lodert.

Ffleuch Unhold, fleuch! und werde jetzt
 Von nun an bis in Ewigkeit
 Von Höll und Teufel selbst gehetzt,
 Zum Schreck der Herren jederzeit,
 Die, um verruchter Lust zu frohnen
 Nicht Schöpfer noch Geschöpf verschonen.

Co ty śmiesz pleść zuchwały psie!
Ah radbym żebyś przyrost sam
Do twoich krów i krewne twe,
Tobym się dał we znaki wam.
Oj! szczułbym was chartami memi,
Do niebios bram za krańce ziemi.

I coraz większy przed nim rum,
Przeraża równie jakby grób,
Jak gdyby morskiej fali szum,
Już miał dotykać jego stóp,
A pośród gromów z głębi chmury,
Objawia wyrok głos ponury.

„Czartowski synu! Twój to szal,
Samemu Bogu śmiał iść wbrew.
Tyś bliźnich twoich za nic miał,
Tyś ich niewinną wylał krew;
Ta krew o pomstę przed sąd woła,
Gdzie gorejąca płonie smoła.

Potworo! w świat uciekaj precz,
Dziś cię piekielni zaczną szczuć,
Tak na wiek wieków życie wlecz,
Dla tych przykładu, których chuć
Na przeciw wszystkich stworzeń sroga,
Znaćby niechciała praw ni Boga.

Ein schwefelgelber Wetterschein
Umzieht herauf des Waldes Laub;
Angst rieselt ihm durch Mark und Bein,
Ihm wird so schwül, so dumpf, so taub,
Entgegen weht ihm kaltes Grausen
Dem Nacken folgt Gewittersausen.

Balladzie těj dałem tytuł Leosia; przez wzgląd
że imie Lenora niezdawało mi się być imieniem
polskiem; lecz jeden z moich przyjaciół które-
mu czytałem już wydrukowaną tę Balladę, zwró-
cił i słusznie uwagę moją na to, że Bürger imie-
niowi Lenory dał już europejską naturalizacyą.
Raczy więc sobie czytelnik sam poprawić ty-
tuł Leosia i czytać Lenora.

A wiersz

Lecz tylko dla Leosi

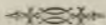
Na ślub się nie zanosi.

Odmienić tak:

I tylko nic nie może

Pociechy dać Lenorze.

W tym jakby siarki jaskrawy błysk,
Po liściach boru przeleciał znak.
Pan w sercu uczuł trwogi ścisk,
I zimno mu i duszno tak,
Aż zgrozy dreszcz po zmysłach syczy,
A burza nad nim z wichrem ryczy.



Z PIEŚNI POD TYTUŁEM,

DAS LIED VOM BRAVEN MANNE.

Hoch klingt das Lied vom braven Mann
Wie Orgelton, und Glocken klang.
Wer hohes Muths sich rühmen kann,
Denn lohnt nich Gold, den lohnt Gesang.
Gottlob! dass ich singen und preisen kann
Zu singen und preisen den braven Mann.

STROFA 14.

Sieh! schlecht und recht ein Bauersmann,
Am Wanderstabe schritt daher;
Mit grobem Kittel angethan,
Am Wuchs und Antlitz hoch und kehr,
Er hörte den Grafen, vernahm sein Wort
Und schaute das nahe Verderben dort.

TO SAMO PO POLSKU.

Głos śpiewie mój cnotliwych cześć,
Brzmij jak organów i dzwonów dźwięk,
Kto męstwem zjednał bliźnich dzięk,
Nie złoto, pieśń mu trzeba nieść.
Stąd Bogu cześć składam, że choć to wiem,
Jak uczcić cnotliwych śpiewaniem móm.

STROFA 14.

W tym przyszedł prosty chłop nad most,
Wędrowny kij w swym ręku miał;
I w samodziאלce prostej stał,
Lecz miał wspaniałą twarz i wzrost.
Usłyszał on Pana poważny głos,
I przejrzał po wodzie swój zgubny los.

KONCZĘ WYJĄTKIEM

Z CÓRKI DZIERŻAWCY.

Es schleicht ein Flämmchen am Unkenteich,
Das flimmert und flammert so traurig;
Da ist ein Plätzchen, da wächst kein Gras,
Da wird vom Thau und vom Regen nicht nass;
Da wehen die Lüftchen so schaurig.

Sie kratzte mit blutigen Nägeln ein Grab
Am schilfigen Unkengestade,
«Da ruh' du mein Armer, da ruh' nun in Gott,
Geborgen auf immer vor Elend und Spott.
Mich hacken die Raben vom Rade.

CÓRKA DZIERŻAWCY.

Swiatełko w zabięncu po wodzie się skrzy,
I smutnie migając się świeci,
Jest miejsce gdzie trawki nie rośnie i krzty,
Tam rosa nie spadnie, tam nigdy nie dżdzy,
I chłodny tam wiatr nie przeleci.

Nad brzegiem zabięncu jak mogła tak mu,
Zgrzebała palcami grób w dole,
„Spij cicho mój miły, spokojnie spij tu,
Tu wzgarda i uędba nie przerwie ci snu,
Mnie kruki niech dziobią na kole.



PRZYPISY DO WIERSZA

POD TYTUŁEM:

JOWISZ I EUROPA.

Białki tak po kaszubsku zowią się kobiety.

Knycha, knysze przyjęte w niektórych razach zamiast książka.

NIEKTÓRE POEZYE

SZYLLERA.

O ŻYCIU I PISMACH

SZYLLERA.

Fryderyk Krzysztof Szyller największy poeta i dziejopis narodu niemieckiego, będący ulubionym podziwem wszystkich oświeconych ludów, urodził się dnia 10 Grudnia roku 1759 nad Neckarem w małym Wirtemberskiem miasteczku Ma rbach. Ojciec jego był z razu lekarzem wojskowym, później Adjutantem jednego z książąt Wirtemberskich, dalej kapitanem; a nakoniec Inspektorem szkółki botanicznej. Lubił nauki i znany jest w Niemczech z dzieła pod tytułem »O wychowie drzew na wielką skalę.

k.

Szyller okazywał od młodu żywą wyobraźnię. Zajmowało go najbardziej czytanie Pisma Świętego, a zwłaszcza zachwyceń Ezechiela. Od wieku dzieciennego okazywał serce pobożne i tkliwe. Świetne widowisko teatralne, któremu był obecny w 9tym roku życia swego, obudziło jego duszę i wszystkie myśli zwróciło na scenę. Już w roku 1772 to jest w 13tym roku życia, utworzył pierwsze poema. Niezwykła chęć do nauki i pilność wzorowa, zadziwiająca jego nauczycieli, gdy doszła do wiadomości władzy, otworzyła mu na przód miejsce w szkole wojskowej, a następnie i w szkole wyższej w Sztutgardzie. Ulegając woli rodziców, przez ciąg trzech lat przykładał się do prawa, gdy jednak mimo pilności mały w tym przedmiocie postęp uczynił, wołał poświęcić się sztuce lekarskiej. Ze poezya była mu owocem zakazanym, przeto też jak to zwykle bywa, tym gorliwiej pracował nad nią w wolnych godzinach. Z żyjących poetów Klopstock, a zwłaszcza Messyada jego

porywała, i zachwycała młodzieńca. Później przeczytawszy dramkę Gerstenberga pod tytułem: Ugolino, i dramkę Göthego: Götz von Berlichingen, a nakoniec dzieła Lessinga, uczuł namiętny pociąg do prac dramatycznych, a Szekspira duch ożywiający rozżarzył obudzoną iskrę. Pomijając w młodocianém wieku napisane sztuki, pierwszym owocem ośmnastoletniego Szyllera była dramma *Rozbójnicy*, dzieło olbrzymie, niepowściągniętej siły. Ta dramma była pierwszy raz wystawiona roku 1782 w Manheimie. Sztuka tak oryginalna, uczyniła mocne i powszechne wrażenie, ale ściagnęła na Szyllera prześladowanie, którego chcąc uniknąć schronił się do Bauerbach dóbr pani Wollzogen w Frankonii, z której to pani synami był Szyller w szkołach. Tam to dokończył trajedyi swojej *Fyesko* i drugiej pod tytułem *Intryga* i *Mitość*. W Manheimie napisał *Don Karlosa*. Czytanie tego dzieła na dworze księcia Wejmarskiego, zjednało mu tytuł Radcy. Praca nad Don

Karlosem zniewoliła go obeznać się dokładniej z dziejami; owocem tego obeznania się były dzieła następujące: *Dzieje odpadnienia Niderlandów od korony hiszpańskiej*, wydane w roku 1788. *Dzieje znakomitszych rewolucyj i spisków roku 1789*. *Rosprawa. Czém jest historia powszechna, i w jakim celu uczą się jej?* W roku 1790 skończył: *Pamiętniki od wieku XII. do najnowszych czasów* i *Dzieje wojny trzydziestotetniej*. To dzieło nazwał Wieland i Müller księgą narodową. Odtąd nietylko w Niemczech, ale i za granicą uznano wielkie zasługi Szyllera i chciano je wynagrodzić. Jeszcze w roku 1788 dali mu książęta Hessen Darmstadski i książę Hessen Meiningen tytuł Radcy Nadwornego. Rzeczpospolita Francuzka udzieliła mu prawa obywatelstwa, a owczasowy Cesarz Niemiec nadał mu szlachectwo. Z zbytecznej pracy wpadł w chorobę piersiową, na którą jednak nie zważał. Chcąc go opatrzeć wygodami życia książę Holsztyński ofiarował mu

tysiąc talarów pensyi. W roku 1797 wydał pierwsze swoje *Ballady*, i napisał Trajedyą *Wallenstein*. Po wydaniu tego dzieła osiadł w Wejmarze, a w kole uczonych i szczerých przyjaciół, szczęśliwy jako mąż i ojciec, szanowany przez panującego księcia, opiekuna uczonych, odzyskał moc ducha i wesołości. Dwa arcydzieła nastąpiły po *Wallensteinie*, to jest *Marya Stuart* i *Dziewica Orleańska*. Oba wykończone w latach 1800 i 1801, wzniosły Szyllera na najwyższy szczyt poczyi dramatycznej. Spokojność, jasność i związek, szczęśliwe dążenie do całości i prawdy, w której łączy się ideał z rzeczywistością, nigdzie nie są wyraźniejsze jak w *Maryi Stuart*. W dramacie swoim napisanem w roku 1803 pod tytułem *Narzeczoną z Messyny*, odstąpił Szyller od zwykłej swojej drogi. W tej sztuce w której doświadczył wprowadzenia na scenę chóru greckiego, najgorętsza miłość i najstraszniejsza zemsta płonie w ogniu lirycznym, a

całość wystawia usiłowania skojarzenia poezji starożytnej z romantyczną.

W *Wilhelmie Telu*, porywa Szyller prawdą z jaką wyobraża proste obyczaje wolnomyślnego i niczem niezepsutego ludu, żyjącego w szczęśliwem od innych oddzieleniu, — *Dymitr Samozwaniec* jest ostatnią sztuką, nad którą pracował Szyller, ale śmierć nie dała mu jej dokończyć.

Szlegel w poszytach swoich o starożytnej i nowoczesnej literaturze, takie daje o Szyllerze zdanie: «Szyller może być uważany za prawdziwego założyciela Sceny niemieckiej. Umiał on najszcześliwiej utrafić w jej istotną sferę, i nadać jej właściwy wyraz. Był poetą dramatycznym w całym znaczeniu tego słowa, bo umie połączyć dar namiętnej wymowy z istotną poezją.»

Z lirycznych poezji Szyllera najcelniejszymi są: *Kantata do Radości*, *Bogowie Grecyi*, *Rezygnacya*, *Idealy*, *Dzwon*, *Godność Kobiet*, i t. p. Dumy i ballady jego noszą właściwe im oddzielne wielkie

piętno. Choć pozbawione są prostoty temu rodzajowi poezyi najczęściej towarzyszącej, jednak wzruszają siłą i głębokością pomysłów. Do znakomitszych należą: *Nurek*, *Zórawie Ibika*, *Rycerz Jerzy*, i t. p., ale *Rycerz Toggenburg*, który nigdy nie spowszednieje, bo zawsze przemawiać będzie do serca, póki świętość miłości i gorycz z niewzajemnego kochania znaną będzie na świecie. Wiele z tych poezyi pozostaną na zawsze w ustach oświeconych.

Szyller skończył wiecznie słynne dni swoje, w 46 roku życia, w dniu 9 Maja 1815 roku. Żadnego niemieckiego poety śmierć, nie wzniesła głębszego smutku i powszechniejszej żałoby, jak zawczesne zgaśnienie Szyllera.

»Szczęśliwy! (mówi o nim Göthe, który dłużej doczekał starości), szczęśliwy, że ze szczytu życia przeszedł w grono błogosławionych. Nie czuł ułomności wieku, ani ubytku sił. Żył jak mąż, i jak mąż zeszedł ze świata.»

Po śmierci Szyllera podano myśl uwiecznienia wdzięczności narodowej dla niego, przez nabycie kosztem składki powszechnej majątności, nadania jej nazwy » *Cześć Szyllera* » i zostawienia jej na wieczną własność jego rodzinie. Wojny po śmierci jego wkrótce wynikłe, nie dały wykonać tego świetnego pomysłu.

Obeznali nas z poezjami Szyllera, *Brodziński Kaźmiierz*, którego przekład *Dziwicy Orleańskiej* jest istotną dla literatury przysługą. Dał kilka wyjątków *Kantorbery Tymowski*. *Kamieński Lwonia*nin udzielił nam przekładu *Wallensteina*, powieści i wielu ballad. *Morawski Franciszek* słynący gustem i łatwością umieszczał przekłady różnych poezji Szyllera po pismach peryodycznych. I ja w latach 1819, 1820 i 1821 pracowałem nad przekładem tu załączonych poezji, ale gdy mi szanowny mój przyjaciel *Józef Dijonizy Minasowicz*, przeczytał swoje przekłady prawie całych pomniejszych poezji Szyllera, pióro wypa

dło mi z ręki. Miłość własna kazała prze-
stać dalszej nieużytecznej dla kraju pra-
cy, a wkrótce nastąpić mające wydanie
Szyllera, przekładu Minasowicza, uspra-
wiedliwi mnie, że nie naganne próznią-
ctwo, ale wewnętrzne przekonanie o nie-
możności zrównania Minasowiczowi, wstrzy-
mało mnie od poświęcenia się oddaniu
Szyllera.

I.

GODNOŚĆ KOBIEC.

Cześć nieśmiertelną składajmy kobiecie,
Różę niebianów wplata w ziemskie życie.
Szczęśnej miłości wije węzeł błogi,
A pod skromności powabną zasłoną,
Karmi starannie dłonią poświęconą
Szlachetnych uczuć, płomień wiecznie
drogi.

Umysł męża śmiałej dumie
Żadnych granic kłaść nie umie;
Zawszeby go myśl nie stała
W namiętności morze gnała;
Chciwie chwyta każdą zmianę,
Niczem nie jest nasyconym.
Pędzi w światy mu nieznane
Za obrazem urojonym.

Ale kobieta czarownem spojrzeniem
Jednem wędrowca przywabia skinieniem,
I dni obecnych używać mu daje.
A w skromnej chatce matki swojej wzrosła,
Naturze wierna, w sercu swem uniosła
Godne natury czyste obyczaje.

Nieprzyjazna dążność męża,
Wszystko mocą rad zwycięża.
Idzie dumny w drogę życia
Bez spocznienia i użycia.
Jutro niszczy, co dziś stworzył.
Codzień nowe ma obrazy,
Tak ów potwór stokroć ożył,
Chociaż upadł tyleż razy.

Ale ze sławy mniej głośniej szczęśliwa,
Kwiat dziś roskwitły kobieta dziś zrywa,
I szczęście swoje pielęgnuje tkliwiej.
Wolniejsza w szczupłym zakresie działania,
Bogatsza w pokój i rozkosz kochania,
Żyje w krainie marzenia szczęśliwej.

Mąż sam w sobie zaufany
Nie zna słodkiej serc wymiany,
W ciągłym życia swego boju
Nie zna szczęścia i pokoju.
Ani się prawą rozkoszą
Lubiej miłości nie poi,
Tkliwe łzy oka nie zroszą
Bo pierś zimną duma zbroi.

Ale jak lekkim powiewem wstrząśniona,
Drży nagle arfy melodyjna strona,
Taką jest dusza i tkliwość w kobiecie.
Obraz boleści przenika głęboko
Piers kochającą; zachmurza się oko
Boską litością zroszone obficie.

W mężów panowaniu dzikiem
Moc daje prawa i zrywa.
Scyta mieczem przekonywa
Pers zostaje niewolnikiem.

Z namiętnością żądza wściekła,
Tkają strasznych nieszczęść przędzę,
A tam, skąd miłość uciekła,
Krwawe berło wznoszą jędze.

Ale kobieta z rąk oręż wytrąca,
Jej tkliwa prośba, przekonaniem tchnąca,
Gasi niezgodę, uspokaja zawiść.
I uczy w sposób łagodny i miły
Spajac jednością nieprzyjazne siły,
I nawet w miłość przemienia nienawiść.



II.

BOGOWIE GRECYI.

Gdyście świat piękny jeszcze prowadziły,
Na lekkim pasku uciech i prostoty,
Szcześniejsze z wami pokolenia żyły,
Bajecznych krajów nadobne istoty.
Ah! gdy rokoszna wasza cześć jaśniała,
Jakże odmiennie wyglądały światy?
Gdy ci, Cyprydo! ziemia hołdowała,
I twe ołtarze uwieńczała wkwiaty.

Kiedy poezji czarowne okrycie
Okolo prawdy przyjemnie się snulo,
W cacie stworzenie wbieglo pełne życie
I co czuć nigdy nie może, uczulo!
By ją przytulić do miłości Iona,
Samej naturze dano wdzięk uroku,
W wszystkim ślad bóstwa, myśl bóstwem na-
techniona,
Poświęconemu wskazywała oku.

Tam, gdzie, jak mędracy dzisiejsi mniemacie,
Ognista tylko obraca się kula,
Złotym rydwanem w cichym majestacie
Wiozły rumaki dnia i światła króla.
Na owych wzgórzach żyły Oready,
W tem drzewie Dryas znalazła schronienie,
Z urny strzeżonej od lubej Najady
Lejąc się, pieniąc, szumiały strumienie.

Owdzie pomocy wzywały wawrzyny,
Tantala córka umilkła w tej skale,
Syrynxy skargi płyną z owej trzciny,
Z owego gaju Filomeli żale.
Z tym zdrojem Ceres zmięszala łez zdroje
Płacząc porwania ukochanej córki,
Za przyjacielem próżno skargi swoje
Wenus posyła między owe wzgórki.

1.

Godniejszym, droższym każdy dar Przyrody
Był uzyskany z Nieśmiertelnych łask,
Powabniej kwitły pola i ogrody,
Pod pysznym łukiem Irydy przepaski.
Świetniej w różanem poranka odzieniu,
Złocistej zorzy blask uroczy wschodził,
I flet w śpiewniejszym odzywał się brzmieniu,
Ze Bóg pasterzy z niego dźwięk wywodził.

Powab młodości żywiej się przedstawiał,
Gdy Ganimeda błysł obraz pieszczony,
Rycersko, bosko, wdzięk męstwa się zjawiał
Pod Meduzyjską paizą Trytony.
Łagodniej wzajem łączyły się dłonie,
Gdy węzeł ślubów ścisnął Himen letko ;
Snadniej się rwała nić życia przy zgonie,
Gdy Parki ręka snuła przędzę wietką.

I nieśmiertelniej wrzał ten ogień święty,
Który z Pindara sławnych himnów błyskał,
Który w Arjona lutni miał ponęty,
I z Fidyasza kamieni wytryskał,
Lepsze istoty, szlachetniejsze plemię,
Dostojność rodu swego zwiastowały,
Bogowie z niebios schodzący na ziemię,
I tu znaleźli niebios ród wspaniały.

Dla nadobnego rodu Deukaljona
Niebianie boskie porzucali strony.
Jednej ziemianki pięknosc ubóstwiona
W pasterza syna zmieniła Latony.
Świątami węzły łączyło kochanie,
Ze śmiertelnemi półbożków i bogów.
Bohaterowie, ludzie i niebianie,
Niesli ofiary do miłości progów.

Troski ponure dni wówczas nie ćmiły.
Bo smutek z wiary wesołej wygnano,
Roskoszą tylko serca wszystkich biły,
Gdyż szczęśliwego z bóstwem spokrewniano.
Pięknosc jedynie jako świętość czczono,
Zadnej uciechy Bóg sobie nie wzbrania,
Gdzie lubych Gracji i czystych Muz grono
Trzymało błogie berło panowania.

Wasze świątynie błyszczą jak pałace,
W ucztach Istmijskich dodają zalety
Zabawom waszym bohaterskie prace,
I tętnią wozy w przelocie do mety.
Wesoło tańcząc spędzają młodzieńce,
Godziny w szczęście prawdziwe obfite;
Ich skroń zwycięzkie ozdabiają wieńce,
Ich włos trefiony, wieńce z róż uwite.

Dawcy radości przybycie oznacza
Okrzyk wesela, lampartów zaprzęgi.
Satyr pijany przed wozem się tacza,
Niosąc tyrs z bluszczem w oznakę potęgi.
W około skaczą Menady szalone,
Skok o dobroci wina przekonywa;
A gospodarza lice zrumienione,
Ochoczo gości do kielicha wzywa.

Smierć nie stawiała z postacią skością,
Gdy nadchodziła smutna zgonu chwila;
Pocałowanie usta zamykało,
A czuły genjusz swą pochodnię schyla.
Nawet w Erebie strasznych sądów szale
Wnucy śmiertelnych odzierzyli sami;
Na Orfeusza pełne czucia żale
Raz w życiu Jędze zalały się łzami.

Dawnych znajomych znalazł cień wesoly,
Zaledwie wstąpił w Elizejskie gaje;
Przyjaciół wierny, swoje przyjaciół,
Kochanek czułą kochankę poznaje.
Linusa pieśni na nowo zabrzmiały,
Admet w Alcesty objęcia upada,
Filoktet swoje utracone strzały,
Orestes swego znajduje Pilada.

Na pracowitą drogę cnot i męstwa
Droższe rycerza nęciły nagrody.
Twórcę dzieł wielkich wieńczył bluszcz zwy-
(ciężtwa,

Szedł nieśmiertelny na niebianów gody.
Ten co do życia zmarłych powoływał,
Był i od Bogów przyjęty za Boga.
Gdy żeglarz morza odważnie przepływał,
Była od bliźniąt wskazana mu droga.

Gdzież jesteś? Powróć świecie ubóstwiony,
Coś był wiosennym wiekiem przyrodzenia.

Po tobie tylko został ślad zmysłony,
W rozkoszonym kraju lubego marzenia.

Świętość powlekła ziemię obumarłą,
Życia nie widzę na tej częściej przestrzeni,
Tak się w żalobnym obrazie zatarło,
Jak niknie słońce wśród posepnych cieni.

Gdy mroźny wicher zawiął od północy,
Powiędły kwiaty na wesolej ziemi.

Świat czarujący uległ nowej mocy,
Kraje bez bogów zostały niememi.

Dyano! próżno szukam cię po niebie!

Już cię straciło świetnych gwiazd sklepienie.

Przez lasy, góry, skały, wołam ciebie,

Ah! wszędzie tylko ponure milczenie.

Nam udzielanych rokoszy nie czuje,
Nie czuje sławy swego Budownika,
Niepomna ducha który nią kieruje,
Ani ją szczęście nasze nie przenika,
Ani się własnym wdziękiem nie zachwyca,
Jak chód zegara martwa i ponura
Prawu ciężkości służy, niewolnica,
Osierocona od bogów natura.

Swiaty, co znowu jutro rozjaśniają,
Dziś samowolnie grób własny składają,
A przepisana od wieków kolejną
Jednako gwiazdy zachodzą i wstają.
W kraj rymotwórców zaraz się wyniosła
Z tej ziemi, bogów niepotrzebna rzesza,
Bo ziemia z pasków dziecinnych wyrosła,
Własnym ciężarem w powietrze się wiesza.

Odbiegły bóstwa; wszelkie wdzięki ziemi
I farby życia z czarującą chwałą,
I wszelka rokosz uleciała z niemi,
Nam tylko słowo bez duszy zostało.
Z powodzi czasu znajdują schronienie
Bóstwa w Olimpie po smutném rozbiciu:
Bo nieodmienne rzekło Przeznaczenie
«Co ma żyć w śpiewie, musi zginąć w życiu.

III.

ELEGIA.



Jakby groziła bliska nawałnica
Tak smutne dźwięki pod niebo się wznoszą.
Odgłosem śmierci przeraża dzwonnica,
Zwłoki młodziana na smętarz wynoszą.
Młodzian do trumny jeszcze niedojrzały,
Zerwany został w kwiecie swego życia;
Ledwie mu oczy ogniem zaiskrzały,
Serce doznało mocniejszego bicia;
Syn, co był matki jedyną roskoszą.
Jęk jej słabo tłómaczy jej rozpacz tajemną.
Ah! brata mego na smętarz wynoszą,
Kto jest człowiekiem, niech wychodzi zemną.

Będziesz się chełpił dębie nadpoziomy,
Ze dotrwasz burzom, że wyzywasz gromy?
Góro! że nieba dźwigasz na swym grzbiecie,
Nieba! że wdziękiem słońca jaśniejecie?
Czyliż się mędrzec chełpić jeszcze będzie,
Ze doskonałość dziełami posiędzie?
Czyż po zwycięstwach swoich rycerz zdoła
Nieśmiertelności dosięgnąć kościoła?
Możecież ufać, że wy nie zginiecie,
Gdy robak zguby osiadł nawet w kwiecie?
Któż może myśleć że on nie przeminie,
Ze wiek przeżyje, kiedy młodzian ginie.

Swobody czystej radośnie używał,
W różowej szacie dzień mile mu sływał,
A świat dla niego, świat był tak miły!
A jak przyjaźnie, z jak lubym urokiem,
Przyszłość przed jego uśmiecha się okiem:
Ani jej wdzięku troski nie cmiły,
I gdy lzę pierwszą matka uroniła,
Gdy go już życiu wydzięra mogiła,
Gdy Parki nitkę żywotną niszczyły,
Gdy światło słońca gasło już na niebie,
Jeszcze myśl śmierci odpędzał od siebie.
Umierającym świat jest tak miły.

Głucho jest w szczupłym umarłych schronieniu,
I wiekuisty jest sen pogrzebionych.
Bracia! Ah! wszyscy w głębokim milczeniu
Święcą dzień twoich nadziei spełnionych.
Częstokroć słońce twój wzgórek rozgrzeje,
Tobie dla tego nie będzie goręcej.
Na grobie twoim wiatr kwiaty rozwieje,
Jego szelestu nie usłyszysz więcej;
Miłość już twojem nie władnie spojrzeniem,
Już nie uściśniesz kochanej dziewicy,
Choćby łzy nasze płynęły strumieniem,
Ogień na wieki wygaś w twej źrenicy.

Lecz nad sen żywych sen zmarłych przenoszę
Słodko się w szczupłym zasypia schronieniu.
Śmierć wprawdzie wszelkie wyгнаła rokosze,
Lecz i kazała ustąpić cierpieniu.
Niechaj trucizną obmowa zatruwa,
Niechaj zepsucie rozlewa swe jady,
Niechaj nad tobą Faryzeusz czuwa
Pod pobożnością chytre tając zdrady.
Niech maską cnoty kuglarz świat ułudzi.
Sprawiedliwości niech córka nieprawda,
Na zmiennej szali tak kołysze ludzi,
Jakby przeważyć nie powinny prawa.

Niech los zwodniczy uludza nadzieją
Na oślepy dary rozrzucając hojne.
Niech drżący ludzie na tronach się chwieją,
Dla marnéj dumy wiodąc z sercem wojnę.
Tobie jest błogo w twojém łożu ciasném.
Ty przed tą wrzawą poważną i śmieszną,
Przed tém dążeniem nie za szczęściem własném,
Przed tą igraszką smutną i ucieszną,
Przed tym próżniaków tłumem zatrudnionym,
Chciwie pragnącym zyskać niepokoje,
I przed tym rajem w gorycz zapelnionym,
Na zawsze oczy zamknąłeś już swoje.

Zegnam cię! duszy mojej powierniku!
Ukołysany modłami naszymi,
Spij, spij lagodnie w grobowca tajniku,
Póki w szczęśliwszej nie zejdziesz się ziemi.
Póki nad grób nie zstąpią świętych niebian chóry,
Póki w wszechmocne trąby nie zagrzmią anioły,
Póki Bóg z grobów nie dzwignie zapory
I życia w martwe nie natchnie popioły.
Póki czcąc Stwórcy nieśmiertelne imie,
Stworzenia hymnu dzięków nie zanucą;
Dopóki w czarnym gwiazd splonionych dymie
Zdobyczy swojej groby nie powrócą.

Nie w rymotworców raję duch twój stanie,
Ani w gminnego ludu gminnym niebie;
Nie pośród światów jak mędrca mniemanie,
Lecz niewątpliwie ujrzę jeszcze ciebie.
Ze to jest prawdą co cieszy pielgrzyma,
Ze i za grobem myśleć jeszcze można,
Ze tam cnotliwy nagrodę otrzyma,
Ze nieśmiertelność nie jest to rzecz próżna,
Już te skrytości nie tają się w cieniu,
Prawda, co mędrca oku się uśmiecha,
Prawda zabłyśła w tysiącnym promieniu,
Z wiecznego Ojca boskiego kielicha.

Idźcie do grobu, smutni towarzysze!
Oddajcie zwłoki należące ziemi!
Niech więcej jęków i tkania nie słyszę,
Zasypcie brata rękoma własnymi.
Chciał go doświadczyć Stwórca niepojęty,
Doświadczonego powołał do chwały.
O grobów Boże! Święty! święty, święty,
Cześć ci ze drżeniem oddaje świat cały;
I chociaż ziemia w ziemię się obróci,
Duch już uleciał od zguby daleki.
Jego popioły wiatr może rozrzuci,
Lecz jego miłość przetrwa późne wieki.

IV.

DMANIE POGRZEBOWE.

Księżycą koło, jasność obumarłą
Nad niemy gajem błędnie rozpostarło.
Gienjusz nocy z westchnieniem w powietrze się
(chowa,

Przemija posępna chmura;
A gwiazda ponura
Swieci się blado jak lampa grobowa.

Jak duch milczący, wybladły i głuchy,
Idzie lud smutno w czerni i żałobie
Na miejsce, kędy zeszyłych z świata duchy
Spokojną ustronń obierają sobie.

Ktoż to drżąc u kropielnicy
I z cichą łzą na źrenicy
Ciężkie w sercu tłoczy jęki,
A okropne trawiąc męki,

Chwiejący się za trumną idzie do kaplicy.

«Synu!» To słowo z Ojca piersi się wrywa.

Oko łza wilży, a rozpacz straszliwa
Panuje w sercu żalem uciśnionem
I jeży włosy ubielone śronem.

Ah! jak głęboka serca jego rana!

Czuje boleść nadgrobową.

«Ojcze!» To drogie imie słyszał od młodziana,
«Synu!» Często do niego przemawiał to słowo,
A teraz już syn zimny, zimny leży w grobie.
Sny złote, co tak ojca kołysały mile,
Ustąpiły sny złote dotkliwej żałobie,
Kiedy teraz syn zimny, zimny leży w grobie
A z nim i rokosz ojca zaległa w mogile.

Jak elizejskiem powietrzem owiany

Wykradłszy się czułym uściskom Aurory

Boską róż wonią wdzięcznie opasany

Na blonia kwieciste wybiega syn Flory.

Tak biegają młodzian w pole, co ze drżeniem

Wsrebrzystem zwierciadle wód się przeglądały

Tchnął jego uścisk rokoszy płomieniem,
I równe w dziewczęta przelewał zapaly.
W niebezpieczeństwa i leciał na burze
Jak młody jelonek przesuwa przez skały,
A orła lotem w niedościgłej górze
Pomysły pod same niebiosa bujały.
Jak rumak wolny, ognisty i dziki,
Przelata burzliwie rwąc przykre mu wodze,
Tak na ciemśców i na niewolniki
Spaniale spoglądał nieuległy trwodze.

Nikło mu życie w tak lubój pogodzie
Jaką dzień wiosny błyszczy przy zachodzie,
Zale rozpędzał złotych jagód sokiem,
Troski rozganiał wesolym poskokiem. —
Jeszcze uśpione są czucia w młodziźnie,
Lecz jeśli mężem z latami zostanie:
Raduj się ojczyźnie szczęśliwą nadzieją,
Gdy wszystkie w synu zdolności dojrzeją.

Ale nie! Słuchaj! Oto u smętarza
Skrzypiącej bramy otwarto podwoje,
Jaka okropność w tem miejscu przeraża,
Ojczyźnie! niech wolno płyną już łzy twoje.
Idź, idź łagodnie, za głosem natury,
Dalej na wieczne udoskonalenie;

Pragnienie szczęścia znajdziesz tam u góry,
Tam gdzie wolni od smutku znajdują schronienie.

Tam się zejdziemy, o anielska myśli!

Tam w obiecanej zejdziem się krainie.

Lecz oto już z całunem nad mogiłę przyszli,
Zwolna spuszczają trumnę po grobowej linie;
Kiedyśmy winem chwile skracali przyjemnie,
Gdy usta milkły, przemawiały oczy,
Gdyśmy się z sobą spierali wzajemnie...
Za to łza prędzej płynie, boleść ciężej tłoczy.

Księżycą koło, jasność obumarłą
Nad niemym gajem błędnie rospostało,
Gienjusz nocy z westchnieniem w powietrze się
chowa,

Przemija posępna chmura,

A gwiazda ponura

Swieci się blado jak lampa grobowa.

Smętnie nad grobem dzwon uderzył z góry.
Obyś za skarby ziemi jeszcze się ocucił.
Lecz nie! Już się na zawsze zawarł grób ponury.
Smętniej, smętniej raz jeszcze dzwon uderzył
z góry,

A grób co zabrał, nigdy nie powrócił.



V.

MŁODZIEŃC

NAD STRUMYKIEM.

Siedział młodzian po nad stokiem,
I kwiatki w wianek związywał.
Lecz zaraz pod jego okiem
Popęd wody je porywał.

Jak nurty tego strumyka,
Tak dni moje płyną błędnie;
A moja młodość tak znika,
Jak ten kwiatek prędko więdnie.

Czemum smutny w życia kwiecie?
Niech mnie nikt o to nie pyta.
Gdy wiosna wraca na świecie
Każdy ją nadzieją wita.

Lecz te głosy uniesienia,
W ocknionej ze snu naturze,
W mem sercu smutne wzruszenia
I próżne wzniecają burze.

Coż mi w życiu radość zjedna?
Choć mi ją młodość przyrzeka.
Jednej pragnę, a ta jedna
Choć przy mnie, wiecznie daleka.

Za lubą daremnie będę
Tęsznie wznosił ręce moje;
Ja jej nigdy nie posiędę
Ani serca zaspokoję.

Zstąp droga do mojej chatki,
Uśmiech twój moje wesele.
Z wiosny upłodzone kwiatki
Na drogę twoją uścielę.

Gaj nas wita śpiewem żywym,
Zdrój czyste toczy kryształy;
Kochającym i szczęśliwym,
Najmniejszy domek nie mały.



VI.

DO WIOSNY.

Witaj nam piękna dziewico!
Ty świata oblubienico!
Niesiesz koszycek z kwiatami,
Witaj! bywaj między nami.

Przecież do nas wróciła.
Zawsze tak ładna, tak miła.
I my się z serca cieszymy
Ze cię dziś znowu widzimy.

Czy myślisz o mojej lubej,
Tyś nasze przyjęła śluby.
W twym ją gajku poznałem
I dotąd kocham z zapalem.

Nieraz to dla niej w potrzebie
Kwiat wyprosiłem od ciebie,
I dzisiaj proszę Cię o nie,
Masz tyle, uwieńcz jej skronie.

Witaj nam piękna dziewico!
Ty świata oblubienico!
Niesiesz koszycek z kwiatami,
Witaj, bywaj między nami.



VII.

DYTYRAMB.

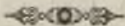


Zawierzcie Panowie!
Ze nigdy Bogowie
Nie schodzą tu sami.

Bo ledwie przybędzie wesół Bóg wina,
W trop za nim pospiesza miłości dziecina
I nawet Apollo potęcza się z nami.
Już idą, już wchodzą
Wszechwładni niebianie,
Dni szczęściem pogodzą,
W raj mienią mieszkanie.

Bogowie, Boginie!
Coż dla was uczynię?
Czém uczcić was mogę?
Ah! wszystko wy dobre dla ludzi czynicie;
Więc i niesmiertelne darujcie mi życie,
I tak do Olimpu pokażcie mi drogę.
Wszak radość prawdziwa
W Olimpie przebywa,
Nalejcie nektaru,
Niech łyknę z pucharu.

«Daj Hebe nektaru!
Z pełnego pucharu
Poeta niech pije.
Wzrok jego śmiertelny niebianów zwilż rosą,
Niech nigdy go za brzeg Styxowy nie niosą,
Niech z nami wesoło na wieki tu żyje.
Ah! napój ten boski
Obudza nadzieję,
Odchodzą mnie troski,
Wzrok szczęściem jaśnieje.



VIII.

DO PARKI.



Nie zgiełk reduty gdzie młodzieńcy zgrają
Dla czężej zabawki płochy dowcip męczą;
I różnie wiotką jak tkanę pajączą
Młodych piękności cnotę rozrywają.

Nie gotowalnią, przed którą tysiące
Kobiet, próżności hołd niosą z rokoszą,
I często ku niej modły tak gorące
Jakby ku niebu samemu podnoszą.

Ani kotary zdradliwą zasłonę,
Która wzrok świata mniej baczny uwodzi,
I w zimnych sercach zapały zmyślane,
Z pomocą ognia wyobraźni rodzi.

Pod którą mędrców z zdziwieniem znajdziemy,
Poetów, Feba promieniami ozdobnych,
Platonów z nieba upadłych ujrzymy,
I bohaterów najsłabszym podobnych.

Lecz ciebie głoszę Trojko osobliwa!
Was przeznaczenia córy i kapłanki;
Kiedy mnie miłość uwodzi zdradliwa,
Wam będę nucił pieśń godną kochanki.

Wyście nie znały mamideł poetów,
O wasze złoto nie starał się chciwy;
Gach smutno-czulych nie nucił sonetów,
I nie umierał jak pastuszek tklivy.

Wy to naszego życia cienkie nici
Lekkiemi palcy troskliwie przędziecie.
Dopóki nożyc' która z was nie chwyci
I stanąć w nowym nie roskaże świecie.

Wdzięcznym ci Kloto na zawsze zostanę,
 Żeś przędzę życia mojego ciągnęła,
I tobie, żeś jęj w lata młodociane
 Boska Lachezys wcześniej nie przecięła.

Czasem do przędzy kolceś domięszała,
 Lecz częściej jeszcze wwiłaś do niej róże.
Za wszystkie róże, coś mi w życiu dała,
 Choć ci się Kloto tym rymem odslużę.

Często w dniach moich burzliwe zapały
 Miękką nic życia mojego niszczyły,
Często olbrzymie zamiary, nad siły,
 Tę wątłą nitkę, niszcząco targały.

Kiedy się szczęściem lub roskoszą pieścisz,
 Zbyt mi się słabą zdawała twa przędza;
Ale za mocną częściej była jeszcze,
 Kiedy mnie smutek lub trapiła nędza.

Za te dziwactwa i za wszystkie inne,
 Raczie przebaczyć siostry ubóstwione?
Teraz odemnie przyjmcie dzięki winne
 Za wszystkie łaski przez was mi świadczone.

Róż mego życia nie przecinaj Kloto,
I tylko kolce... lecz jak będziesz chciała,
Co zemną zrobisz, nie troszczę się oto,
Byleś mi jedną prośbę wysłuchała.

Jeżeli kiedy szczęśliwą nadzieję
Lubej przyszłości Laura mi uczyni,
A życie moje wtedy się zachwieje,
Wzmocnij nić moją łaskawa Bogini.

Niechaj się snuje przez czasy stoletnie
I mnie szczęsnego śród rajy prowadzi;
Niech wówczas wasza nożyca nić przetnie,
Gdy swe przysięgi piękna Laura zdradzi.



IX.

DO LAURY.



Stój płocha! dokąd twoje odwracasz ponęty?
Jestżem jak dawniej śmiały, jak dawniej niezgięty?
Ah! Lauro! Pięknież to było,
Patrzaj! Olbrzymia przemieniłaś w karła,
Drogę do sławy przedemnąś zaparła
Oczarowawszy wdzięków twoich siłą.

Kwiaty mych marzeń zwiędniały,
Zgasły znikome zapały,
Chęć zrównania bohatera
Żądź moich piramidy odporne żelazu,
Uśmiechem zbrojna skruszyłaś od razu,
Łagodnem tchnieniem zefira.

Jam się do bóstwa orła lotem wznosił,
Jam kornie losu o łaski nie prosił,
 Obojętny na każde jego utłudzenie.
Pragnąłem stanąć aż na sławy szczycie,
Dziś twój niewolnik, śmierć mi da, lub życie,
 Śmierć albo życie, jedno twe skinienie.

Czyliż jeszcze ku sławie serce moje bije?
Czy jak orzeł z jej słońca lube światło piję?
 Czyliż w niej tego szukam co raduje życie?
Nie. W oczach Laury trawiących me serce
Pragnąłbym dojrzeć miłość choć w jednej iskierce,
 I tak z radości płakałbym jak dziecię.

Spokojność moją, słońca podobną pogodzie,
Gdy się jasno przegląda w przezroczystej wodzie,
 Tyś droga Lauro zniszczyła.
Już oblakany nad przepaścią stoję.
Cóż? gdyby Laura serce odwróciła swoje,
Ah! Ta myśl mnie porwała i w przepaść wtrąciła

Dawniej, kiedy mi Bachus użyczał nektaru,
Radość do wieńczonego wabiła puharu,
 Zarty płynęły z złocistego wina.
Dziś, odkąd zmysły moje przejął zapaleń,
Na zawsze się z wesołą młodzieżą rozstałem,
 I mniej mnie luba zajmuje rodzina.

Wiedzieć mnie trąba sławy do szlachetnych czy-
(nów

Pragnęź jeszcze wesołych poety wawrzynów

Tęschnęź ku Apolla lutni?

Nie, zapał tobie obcy zniknął z mego łona,

Stroni odemnie Muza zawstydzona,

Bo nie mają przyjaciół nieszczęśni i smutni.

Możeby sława moja zajęła pół świata,

A imie moje w najpóźniejsze lata

Dalekim wiekom wieki przekazały;

Możeby nawet nad moją mogiłą,

Wszystkich przechodzący siłą

Skruszył kosę Czas zgrzybiały.

Uśmiechasz się. Nie Lauro, o nic się nie troszczę,

Gwiazd i wawrzynów dumnym nie zazdroszczę,

I marmurów na ich grobie.

Odkąd cię kocham wielkość żadna mnie nie lu-

(dzi,

Dawniej pragnąłem wynieść się nad ludzi,

Teraz ich miłość pragnę zjednać sobie.

X.

MYŚLI RÓŻNE.

I.

DZIECIĘ W KOLEBCE.

Przestrono ci w kolebce, gdyś jest jeszcze dziecię,
Zostań mężem, a szczupło będzie ci na świecie.

2.

NAUKA.



Jednemu jest boginią, i czci ją z daleka,
Dla drugiego jest krową; ten żyje z jej mleka.

3.

NAJLEPSZY RZĄD.

Poczem poznać Rząd dobry, wyznaj bracie śmiało?
Potem co dobrą żonę; mówią o niej mało.

4.

DZISIEJSZE POKOLENIE.

Jak dziś, byłoż tak zawsze? Ah! to boska kara.
Starzec ma młodo w głowie, a młodzież jest stara.

5.

SERCE.

Pan Bóg patrzy na serce. Bądźmy w cnocie stali,
Abysmy Mu szpetnego widoku nie dali.

6.

NATURA.

W naturze jest prawdziwa dla nas tajemnica,
Nikt jej nie zna, nie widzi, a wszystkich zachwyca.

7.

GUST I GENJUSZ.

Gust zGienjuszem złączony świat tak rzadko wi-
(dzi,
Czemu? Ten się wolnością, ów wędzidłem brzy-
(dzi.

POEZYE

HERDERA.

RECEIVED

O ŻYCIU I PISMACH

HERDERA.

Jan Herder urodził się dnia 25 Sierpnia r. 1744 w Morunge, w małym miasteczku Pruss zachodnich, w którym Ojciec jego był nauczycielem.

W pierwszej młodości ograniczał go Ojciec na czytaniu biblii i psalterza. Później pod pastorem Tresko znaczne uczynił postępy w językach łacińskim i greckim; w Królewcu oddał się nauce teologii. Obok niej przykładał się gorliwie do nauk filozoficznych i był jednym z najpilniejszych uczniów Kanta. W 1765 r. został już nauczycielem i kaznodzieją w Rydze. Z zapałem pilnował podwójnych obowiązków, kochali go uczniowie, poważali słuchacze. Chęć poznania wielkiego świata i obcych krajów skłoniła go do

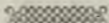
przyjęcia obowiązku kaznodziei przy młodym Xięciu Holsztyńskim, z którym znaczną część Niemiec i Francyi zwiedził. — W Sztrasburgu poznał Getego i został jego przyjacielem. Później przechodził różne stopnie w W Xięstwie Wejmarskiem. nakoniec został Vice-Prezesem Konsystorza. Umarł w roku 1803.

Wysokie zdolności umysłowe, skłonność do idealizmu, prostota serca prawie dziecinna, i wesołość umysłu czczącego to wszystko co jest dobrém i Boskiém, oto są główne rysy Herdera. Nieobcy żadnej umiejętności, przyłożył się do udoskonalenia wielu. Jako Teolog i Filozof, Badacz Dziejów, Filolog i Estetyk, wpływał niewątpliwie na postępy swego wieku. Nadewszystko poetyczny duch Herdera wszystkie myśli swoje układał w obrazach. Jako uczeń Kanta nie mógł się pozbyć zawziętości w wyrażeniach, jednakże żadna z jego poezyj nie jest pozbawioną właściwego wdzięku.



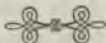
I.

NATURA.



Widziałeś w porze rozwicia
Jak wszystko rwie się do życia?
Ziarko co kłosa nie^zspłodzi,
Chce jednak w kielku zniść,
Krzak co owocu nie zrodzi
Roztacza liść.

Przypatrz się w porze rozwicia,
Jak wszystko pełne jest życia.
Patrz! w tym pączku i kwiat skrycie,
I owoc już przyszły tkwił,
Patrz! w tym kielku wrzało życie,
I pełność sił.

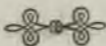


O ty! płodna matko świata,
Zawsze młoda i bogata,
By rozwinąć istotność wszelką
Najkrótszych dobierasz dróg;
Bo ciebie Ożywicielko!
Ożywia Bóg.



Kielki! pączki wiosny młodej!
Wątku żywych prac przyrody!
Jeśli wy dla nas zwiędniecie,
Jeśli porzucicie nas,
Zginiecież wy już na świecie,
Na wieczny czas?

Nie! kiedyś na nowe życie,
Wy w kwiatach się odrodzicie,
Wy pieśczęoty wielkiej matki,
Pierworodnie trysłe z niej,
Okwitacie najprzód dziatki
Najmilsze jej.

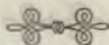


Szczęśliwi! błogosławieni!
W Przedwiecznego raj wzniesieni!
Bo drzewo życia w tym świecie,
Tylko kwiaty rodzi nam,
Ale owoc po tym kwiecie,
Znajdziem tam.



Tam Mauzoleum istnienia,
Tam śmierć się w życie zamienia;
Z kielka powstają krzewiny
Gdy kielek ich zniknął już;
Ale z człowieka rośliny,
Jest Gienijusz.

Jakże dola moja błoga,
W świecie pełnym życia Boga!
Twój to Boże źródło porusza,
Krew co w żyłach moich wre,
Twym się blaskiem poi dusza,
Gdy pozna Cię.



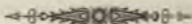
O Empireum Przyrody!
Tam ożyją zgasłe płody,
Tam się wszystkie siły złączą
W Stwórcy jak w ognisku sweni,
W światłości dusze się złączą,
Wszchemocnym tchem.



II.

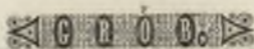
MECHANIKA SERCE.

O mędracy! których wszechwiednemu oku
 Tajne krążenie światów się nie skryło,
 Choć jedną iskrą z tyłu słońc potoku,
 W wyziębłem sercu wskreście roskosz miłą!
 Choć jedną kroplą żywotnego soku,
 Sprawcie by znowu jak w młodzińcu biło!
 Cóż wam stąd, Mędracy! że waszemu oku
 Tajne krążenie światów się nie skryło?



m.

III.



Krańcu dwóch światów! cichy grobie!
 Niemo i głucho jest przy tobie;
 Z tej strony noc i proch i garść mała
 Popiołu tylko została.

I z tamtej strony też mam ciszę,
 Dźwięku żadnego nie słyszę,
 Bo zejść tu Marę chęć nie zalechce,
 I Duch prochu zwiedzać nie chce

Noc tu w około. Tam na górze,
 Gwiazdy poważne świecą w chórze;
 Czyż wy i duchom zbiegłym świecicie,
 I jakby śpiących budzicie?

Czego ty wątpisz nieśmiertelny!
W radach natury miałeś dzielny
Udział, bo ciebie spotkała sława,
Zes zgadł i głosił jej prawa.

Tyś dłoń jej podał i przyjął
Do szlachetnego wieków dzieła,
By wszystko w świecie urządzić zgodnie,
Rozumnie, błogo, łagodnie.

Jeżeli jeszcze i raz drugi,
Wymagać będzie twój posługi,
A wiesz najlepiej, jak zręcznie ona
Małem wielkiego dokona.

I jak oszczędna, choć bogata
Nie gardzi żadną siłą świata,
Jeśli w powszechnej zatém potrzebie
Jeszcze raz zawezwie ciebie,

Jestem tu, powiedz, tkam bez przerwy,
Szatę Penelopy, Minerwy,
Tę szatę, która w gwiazd milionie,
Nieprzerwanym blaskiem płonie.

IV.

ODCZAROWANIE.

NAUKA BRAMINÓW.

Uskrom pragnienie zewnętrznych korzyści,
Człeku zwiedziony! wyjdź z nędznego tłumu,
Zrzuć urok z twego rozumu,
A serce twe się oczyści;
Taka tylko pracy twojej,
Korzyść ciebie zaspokoi.

Mieniem, młodością, sławą, czas pomiata;
Jest to złudzenie, i jako złudzenie
Trwa tyle co oka mgnienie;
Chceszże poznać mądrość świata,
Poznaj co jest wiecznotrwałem,
I do serca przyjm z zapalem.

Jak drżąca kropla po kwiatkach lotosu,
Tak wiek nasz cicho ścieka niespodzianie,
Ty na świata oceanie,
Nieulegaj woli losu,
Lecz spojony cnot ogniwem,
W towarzystwie płyn cnotliwem.

Bracie! Noc i dzień, wieczór i poranek,
Zima i wiosna, choć zniknie to wróci,
Tak czas z nami balamuci;
Lecz jak niewierny kochanek,
Pierzcha życie, a nadzieje
Oczekiwań wiatr rozwieje.

Na ten świat cudów, których częśćkę składasz?
Na ten świat cudów zwracaj baczne oko,
I pomyśl długo, głęboko,
A może naturę zbadasz,
Skądęś przybył? Jak cię ona,
Wykształciła z matki łona.

Siedem mórż świata, osiem gór pierwotnych,
Brama i Indra, Rudra i Blask słońca,
Z woli ustaw nieodwrotnych,
Nie dożyją nigdy końca.
My zginiem. Cóż nas obchodzi,
Ze ten lub ów naród schodzi?

I w nas jest Wisznu i w każdej istocie,
Tak w duszy twojej jest każdego dusza,
Czegoż obraza cię wzrusza?
I miejsce dajesz zgryzocie?
Błąd ten porzuć, bo na ziemi
Jedną duszę masz z wszystkiemi.

Skłonności twojej nie przywiąż namiętnie,
Do przyjaciela, do brata lub wroga,
Nie znaj co radość lub trwoga,
I z każdym żyj obojętnie,
Jeśli w tobie trwa myśl błoga
Dojść kiedy natury Boga.

Moc z twego ciała, włosy znikły z głowy,
I w ręce twojej drży kij bambusowy,
A jeszcze żądz twoich dzbanu
Niedolałeś jak się chciało,
I skorupą wodę całą
Chcialbyś wybrać z Oceanu?

V.

OSOBISTOŚĆ.

Spokojność chceszli zyskać, przyjacielu!
Osobistości jakby wroga stróż,
Marzeniem mglistym ona cię uludzi,
Duch, serce ścieśni, zdręczy tłumem trosk,
Krew twą zatruje, wolny oddech wydrze,
Tak, że się paląc w jej okręgu ciasnym,
Duszność cię zdławi w twym powietrzu własnym.

Ah! powiedz! czém jest osobistość w tobie?
Gdyś w łonie matki z dwojga istot brał
Iskierkę życia, sam nieznając siebie,
U obcej piersi, jak roślinas tkwił
Zwierzątko potém i człowieka dziecię,
Kiedy jak mówią już ujrzałeś świat,
Osobistości nie widziałeś jeszcze.
Długoś stanowił matki twojej część,
Jej oddech piłeś, piłeś jej pieśczęoty
U źródła życia, tak, u piersi jej
Poznałeś czucie. Osobistość wtedy
Od łona matki odrywała cię,
W tysiącznych kształtach stawiała przed tobą
I uczuć w ciebie wlewała tysiące,
Codziennie nowe, codziennie się mieniające.

Jak rosło dziecię? Rączkę, nóżkę stawia,
Uchem i okiem śledzi nową myśl,
Chce się ukształcić. Takąśty koleją
Dzieckiem, młodzianem, mężem, starcem był;
I cóż w młodzieńcu z dziecka pozostało,
I cóżby w starcu poznał z siebie mąż?
Tak z każdym wiekiem ciągle się zmieniałeś,
Zadna ta sama nie została część;
Sam się łudziłeś, i własne zwierciadło
Coraz ci inne wskazało widziadło.

Za piersią matki tęschniłeś młodzieńcze !
Gdy pierwsza miłość ogarnęła Cię,
Czyż narzeczoną kochałeś jak siostrę?
Albo gdy sławy owaładła cię chęć,
Chciałżebyś znowu wrócić do pieluszek?
Czy ma cukrówka dla ciebie ten smak,
Jak dla młodzieńca? A twój świat wewnętrzny,
Skłonności, marzeń i uniesień świat,
Sposob widzenia, twoje przedsięwzięcia,
Czyż są te same, jak były dziecięcia?

Bądź mężnym. Życie jak strumień upływa,
W tysiącznych skrętach, fala falę gna,
Wznosząc się jedna zagrzebuje inną;
Nie potrwa w miejscu ten sam rzeki prąd,
Przez oka mgnienie tej samej kropelki
Niema od źródła po ocean wielki.

I taka mara, czyż może podstawa
Twych powinności, twych nadziei być?
Chcesz jej powierzyć szczęście i nieszczęście?
Chcesz się opierać na tem co jest cień?
Myśli, działalność, cel twego żywota,
Ma urojona krępować istota?

Ty nie należysz do samego siebie,
Niezmierzonego ogółu tyś część

Ty brałeś z niego, z niego bierzesz jeszcze,
I musisz dać mu i nietylko to
Co twojém zowiesz, ale siebie sam

Bo patrz, jak dziecko, wiecznotrwale dziecko,
Z tój piersi matki pokarm życia ssiesz,
Tkwisz przy jej sercu. Gdybyś był odcięty
Od wszech żyjących, co cię otaczali
I którzy jeszcze otaczają cię,
I czémżebyłbyś? — Nie tēm czēm dziś jesteś,
Bo każda kropla w sokach twego życia
I granik każdy w całej twojej krwi,
Bo w twym umyśle, bo w twem nawet sercu,
Każda powstała, każda czynna myśl,
Wprawa, i zwyczaj, namysł i sam czyn,
Sprężyny, których używając nie znasz,
Każde ust słowo, każdy twarzy rys
Jest cudzēm dobrem przywłaszczonēm tylko
Na tve użycie. — Tak śród ciągłych zmian,
Sam przerabiany, przechodzi ten świat,
Własności cudzej przywłaszczyciel, człowiek;
Sklada on suknie i przyzwyczajenia
Swe, obyczaje, zdania, mowę zmienia,
Jak w swym postępie niewstrzymany czas
Na niego wraża, lub w jakim sposobie
Wielka go matka wyrobiła w sobie.

Bo powiedz, jakaż z dziesiątka tysięcy
Myśli jest twoją? Gieniuszów Państwo,
To nierozdzielne, niezmierzone morze,
W strumyku, w kropli, miało na cię wpływ,
I utworzyło to co masz za własne.
I powiedz, jakież z tylu set tysięcy
Uczuć jest twojém? Kochanie, potrzeba,
Naśladownictwo, nałóg, przestwór, czas,
Troski i nudy przelały je w ciebie,
Byś w twojej glinie przerabiając je,
Działał na wielki i na lepszy ogół.
Do tego dąży każda w świecie chęć
I każdy popęd żyjącej natury.
Pragnienie, żądza, tęsknota i czynność
Ciekawość, podziw, miłość macierzyńska,
Miłość kochanka. Dlatego to z kielka
Pączek wyrosły rozwija się w kwiat.
A ten kwiat w licznych owocach jaśnieje,
Bo wieczny ogół, w wielkiej jego drodze,
Na to dzień z nocą, blask z powietrzem wspiera,
By całość trwała, chociaż część umiera.

Coż potomności w twojém biedném Ja
Zostawić zdołasz? Może imie twoje?
Choćbys się nawet Rafaelem zwał,
Przy Rafaela dziełach, czyż nie często

Imie człowieka zapomnieć się zdoła?
Wołamy tylko: To pędzel Anioła!

I jakże długo będzie twoje Ja
Wspominać wieki? Idzień ci o imie?
Patrz, żyje dotąd w pamięci u świata
Imie Nerona, imie Herostrata.

Lecz jeśli Duch twój, na twe ciasne Ja
Niepomny, zechce w duszach wszystkich żyć,
A serce twoje w sercach wszystkich bić,
Naówczas wiecznym i wszystko działającym,
I bez imienia, będziesz niewidzialnym.

Ta osobistość, co się w dzieła wkrada,
Czcza, drobnostkowa, i z najlepszych dzieł,
Wieczny ogólny gieniusz wyniszczy,
Co światu w życiu nieśmiertelnem błyszczy.

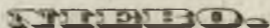
A więc w działaniu naszym i umyśle
To Ja złagodźmy, aby lepsze: Ty
On, My, Wy, Oni, zwolna je stłumili,
I od wyrodka ogół uwolnili.

A nadewszystko, pierwszy obowiązek
Zapomnieć siebie. Tak się dzieło nasze
Pomyslnie uda, miły będzie czyn
Który nas z gnuśnej dumy oswobodzi,
Myśl wielką, wieczną, silną w nas urodzi.

Niech pochłoniony w długim labiryncie
Usiłujących, duch nasz spłynie społem
W chórze stworzenia, a niech serce nasze
W dziele natury żywem będzie kołem.

Gdy przyjdzie gieniusz schylać mą pochodnię
Może go będę prosił o niejedno,
Lecz nie dla siebie. Cóż mi może dać?
Ja, dziecko, młodzian i ja wreście starzec,
Już okwitliśmy. Napiję się rad
Z puharu Lety. Mego Elizium
Niech sen o troskach minionych nie zaćmi,
I marnych zasług nie zbrudzi wspomnienie.
Jak drugi Decyusz Bogu się poświęcam
Ze szczerym dziękciem, z nieograniczoną
Ufnością w szczodrze sypiącą nagrodę,
W odmładzającą swe dzieci Przyrodę.

VI.



Wyziewy się wznoszą, z nich powstają
 W obłokach błysk lub grzmoty,
 Albo kropla dżdżu.

Wyziewy się wznoszą, z nich powstają,
 W umyśle gniew lub niechęć,
 Albo kropla łzy.

Bracie zachowaj twe niebo,
 Od wyziewów namiętności,
 I niech twe czoło
 Ma słoneczny blask.



VII

PERŁA.

Przyjaciolko! Przyjm tych perł,
 Przyjm tych srebrnych kropel sznur;
Piękność tobie je przyznaje,
 Boś ty jest *Skromności* wzór.

Gdy, jak luby sen, z morz toni,
 Powstawało Bóstwo te,
 Skromna Koncha przyszła do niej,
 I Boginią unieść chce.

Fala z Bóstwem się pieściła,
 I powiewy pieścić chcą,
 Jój nad wszystko Koncha miła,
 Tylko się zajmuje nią.

„Czémże wynagrodzę i tobie?”
Rzekł milutki głosu dźwięk,
Z członków Bóstwa już w téj dobie
Oblał Konchę srebrny wdzięk.

„Przyjm tę kroplę z moich włosów
Z nich niewinność niech ma strój”
I ta kropla była perłą,
Wziąwszy z bóstwa powab swój.

Niewinności odtąd szczerze
Za jedyny służy strój,
Bo kuglarstwa farb nie bierze,
Kto w skromności wdzięk ma swój.

VIII.

LILJA I RÓŻA.

Liljo niewinności i miłości Różo!
Jak dwie piękne siostrzyczki stoicie przy sobie;
Lecz w różnej waszjej ozdobie
I różne przymioty służą.

Ty kwiatku niewinności, samaś twą koroną,
Na twojej nagięj łodydze,
Listka i kolca nie widzę;
Niewinność własną obroną.

n.

Ale ty krwią amorka wskroś nasiękla Rózo,
Inaczej! Krzaczek twój cały,
Strzeże ostrzem Bożka strzały,
I aż ci kolce do obrony służą.

DO POEZYJ

HERDERA.

Stronica 223 wiersz 20 Brama, Indra, Rudra i Słońce znaczą cztery żywioły.

Stronica 224 wiersz 1 Wisznu, Bóg Indyan utrzymujący świat.

Stronica 225. Kto czytać będzie wiersz pod tytułem: Osobistość, niech raczy pamiętać, że Autor był uczniem Kanta.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa rezerwowane. Wszelkie prawa rezerwowane. Wszelkie prawa rezerwowane.

WYKAZ

Wszystkie prawa zastrzeżone. Wszelkie prawa rezerwowane. Wszelkie prawa rezerwowane. Wszelkie prawa rezerwowane.

POEZYE

GLEJMA.

BYEBOO

BYEBOO

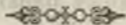
O ŻYCIU I PISMACH

GLEJMA.



Jan Gleim urodził się 2 Kwietnia roku 1719 w Ermsleben. W Wernigerode skończył początkowe nauki, a w Hali poświęcił się nauce prawa. W akademii Halskiej zapoznał się z Poetą Uz. Oba młodzieńcy mieli skłonność do poezyi, oba czytali razem Poetów starożytnych i nowoczesnych, i wprawiali się do prac poetycznych. W roku 1747 został Jan Gleim Sekretarzem kapituły w Halberstadt, i przez 50 lat piastując to miejsce miał czas poświęcić się naukom. W roku 1803 a 84 życia swego zgasł spokojnie. Główną cechą Gleima była szczerą prostota, zapaf

do wszystkiego co uważał za doskonałe, wesołość i chęć stania się użytecznym ile mógł. Zwano go i słusznie niemieckim Anakreontem. Z równym wdziękiem opisywał przyjemności życia jak Anakreon, równą rokoszą tchną jego piosnki i również nie obrażają obyczajności. Wnuk Glejma, Wilhelm Körte, wydał wszystkie jego poezye w 7miu tomach r. 1812 w Halberstadt.



I.

DO

MEDROW.

W trylach słowika
Miłość oddycha, wabi, przenika;
Witając dzionek
Miłość wystawia w górze skowronek,
I ty jaskółko,
Z miłości gniazdo zlepiając w koło,
W swoim języku
Spięwasz jak umiesz. I w gołębniku,
Gdy gołębica
Grucha, miłością myśl swą zachwyca;
I w polu ptastwo i zwierze w lesie,
Wszystko miłości hołdy swe niesie.
O mędracy świata, jakże wy chcecie,
Bym sam miłości nie czuł na świecie?

II.

S Z K O Ł A .

Dziateki! znajdziecie nauczycieli,
Byleście tylko chęć nauk mieli,
Ogień, powietrze, ziemia i woda,
Wszystko wam w świecie naukę poda.

Lew was odwagi, orzeł latania,
Pająk przędzenia, bóbr budowania,
Pszczoła nauczy miodu zbierania,
Lecz jak się kochać, pieścić i zyskać,
To wy odemnie możecie zyskać,
Więc się wpisujcie dziateki wesole,
Z mą Laurą pieaszcot otwieram szkołę.

III.

DO ZGONO.

Zgonie srogi!
Czyż ci Bogi
Też się kochać dozwoliły,
Ześ ty przyszedł do mej mitěj?
Jěj to matkę było sobie,
Jakby w łóżku złożyć w grobie,
Wszak podobną ona tobie.

Panny młoděj
Jak jagody,
Usta tchnące różą świeżą,
Do szkieletu nie należą,
Więc się zgonie ztąd wyprowadź!
Czémże szczęście chcesz kosztować,
Jakże bez ust masz całować?

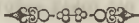
IV.

WYBÓR ŻYCZEŃ.

Gdybym ja był śpiewak taki,
Jakim niegdyś Orfej był,
Dałbym się dziewczętom wznaki,
Bo musiałyby dziewczaki,
Tańczyć wciąż co tylko sił.

Gdybym ja był malarz taki,
Jakim był Apelles wprzód,
Miałbym wszystkie choć po raz,
Do oddania ich obrazu;
Taki obraz byłby cud.

Gdybym ja był prorok taki,
Jak prorocy byli wprzód,
Wskrzeszałbym dziewczęta młode,
Z ich wdzięczności brał nagrodę,
I tak życie błogie wiódł.



V.

SŁUDZY MIŁOŚCI.

Wszystko na świecie na to powstało,
Aby miłości dzieciom dogodzić;
Bo słońce świeci by ich rozgrzało,
A cienie wieją by ich ochłodzić.
Śpiewają ptaki by ich przywabić,
By wzruszyć jęczy synogarlica.
Różyczki kwitną, by ich ozdabiać,
By ich prowadzić xiężyc przyświeca.
I nawet same pochmurne noce,
Mile kochankom niosą pomoce.

Spraw więc, Miłości! gdy tobie służę,
Niech słońce, cienie, ptaki i róże,
Xiężyc z nocą służą mi wzajem,
I życie moje uczynią rajem.



VI.

BACHUS I WENUS.

Cóż ja? czy pić, czy ścisnąć mam?
Tu Bachus wabi, Wenus tam!
Bachus spojrzeniem uradowanem,
I Wenus nęci lecz rozkochanem.

Na latorośli ze wszech stron,
Wskazuje Bachus pełno gron,
Lecz pod gronami w przyjemnym chłodzie,
Spoczywa dziewczę w świeżej urodzie.

Spiąc się uśmiecha. Uśmiech ten,
Zdradza rozkoszy jakiś sen.
Jak ona wdzięczna! Od jej widoku
Ani podobna, ustąpić oku.

Na pierś jej białą, wzburzoną w śnie,
Aż czarne grono zwiesza się,
Przeciwnie kwiatki jakby śnieg biały,
Jej krucze włosy poprzepłatały.
O Bożku wina! Próżna twa chęć,
Już mnie do siebie więcej nie nęć,
Bo Bóstwa wdzięków miłsza pokusa,
Nad wszystkie grona z winnic Bachusa.

VII.

PIJACY.

Patrz na młodego Bachusa,
 Jak umie łykać chłopczyna,
 Aż samych bierze pokusa,
 Aż do ust ciśnie się ślina;
 Gdy z butelki wino pryska,
 Radość serca w oczach błyska.

Bracia! Posłuchajcie rady!
 Nieszczędźmy zastudze wianka,
 Od starszych mamy przykłady,
 Jak czić Bachusa kochanka;
 Zastuga tak znakomita,
 Niechaj po świecie rozkwita.

Kto zawsze do wina wzdycha,
I kiedy obchodzi kolój,
Kto, choć się nie zląkł kielicha,
W swęj głowie zachował olój,
Temu od grona młodzieży,
Nagroda słusznie należy.

Bracia! Spojrzyjcie na brata,
Gdy huczne idą wiwaty,
Jak duszkiem kieliszki zmiata!
Nie cierpi on czasu straty.
Oto mi zdatność prawdziwa!
Patrzajcie! Znowu nalewa.



IIX.

DO WODOŁYKA.

Pij ponury, jak trup blady,
 Wino wstrętny, wodzie rady,
 Pijże wino; pij;
 'Twe policzki zrumieniwszy,
 Bądź weselszy i szczęśliwszy,
 I tak z nami żyj.

Dzięki w sercu, dzięki w mowie,
 Za ten dar wam, o Bogowie!

Chętnie składam ja.

Dziwię się nad płynem czystym,
 Jak się perli w szkle przejrzystem,
 Jaki bukiet ma.

Wesołości mile sprzyja,
Troski, smutki on zabija

To mi napój, to.

Duszkciem wina kubki całe

Pił, i wina głosił chwałę

Wielki Salomo.

Każdy mędrzec wina stawia,

Każdy pijąc błogosławi,

Kto je tylko ma.

Smutnym, kwasnym, ludzi wrogiem

Ten nie będzie, kto się z błogiem,

Z starém winem zna.

Powiadają wino wstręci,

Dla nas niech się woda święci!

Nie zazdrozczę wam;

Bo i rozum ma ponury;

Który winem gardzi, który

Wodę spija sam.

Nie. Mnie wodą nie zachęci,

Nie, mnie wino tylko nęci

Już to mój ten tryb.

Radość z winem trwa pospołu,

Wodo! precz mi z mego stołu!

Boś ty napój ryb.

IX.

SPIEWKA.

Dobra noc!
 Nieznasz co miłości moc ,
 Piękna! Choć zawracasz głowy,
 Odejmując rozum zdrowy,
 Chłopcom wpadłym w twe okowy
 Dobra noc!
 Nie znasz co miłości moc.

Dobra noc!

Dzień ten wskazał twoją moc.
Co tu wianków od kochanków!
Co sonetów od poetów!
Co westchnienia z uwielbienia!

Dobra noc!

Dzień ten wskazał twoją moc.

Dobra noc!

Niezbyt ufaj w twoją moc.
O tych wiankach i kochankach,
O poetach i sonetach,
Uwielbieniach i westchnieniach,
Marząc w noc
Poznasz ty miłości moc.



W. B. D. D.

[The text in this section is extremely faint and illegible, appearing to be a list or a set of notes.]

[The text in this section is also extremely faint and illegible, continuing the list or notes.]

[The text in this section is very faint and illegible, possibly containing a signature or a concluding statement.]

WYJATKI Z POEZIJ

LANGBEJNA.

WYDAWCA
ANONIM

o ŻYCIU I PISMACH

LANGBEIN A.

August Fryderyk Langbein urodził się dnia 6 Września r. 1757 w Radeberg, niedaleko Drezna. Szczegóły jego życia mało są wiadome. Bywał w różnych miejscach Nauczycielem, a nad zachodem życia swego zajmował posadę naukową w Berlinie.

Langbein jest jednym z najobfitszych Pisarzy niemieckich. Cały zbiór Poezyj jego wyszedł w Sztuttgardzie w roku 1835. Jako Poeta nie zajmuje wprawdzie miejsca obok Szyllera i Götego, jest jednak jednym z najlepszych Pisarzy niemieckich tego wieku. Wesołość przyjaciela ludu, żartobliwość trosk nieznająca, i otwartość z naturalną prostotą złączona, znamionują wszystkie jego pisma. Koloryt jego jest żywy i lekki, tok wiersza harmonijny i wszędzie przebija dowcip żywy. Wszystkie jego pody uważać można za kwiaty wesołego genjusza.

I.

DLA CZEGO MACIUSIEM ZOWIĄ

KOTA.



„Dobry wieczór kochaneczko!
Jak się masz?
Czy w twój wierze turkaweczko,
Stale trwasz?”
Tak wróciwszy z swęj podróży,
Pyta Maciek żony Róży,
I zazdrością zdjęty mąż,
W oczy jej zagląda wciaż.

„Witaj, witaj, mężu drogi!

Rzekła mu,

Czy z gorączką dawną z drogi,

Wracasz tu?

Czyliż jeszcze z obcej strony,

Nie powracasz uleczony?

Jeszcze mi nieufać śmiesz,

Jeszcze wierną dręczyć chcesz.”

„Jutro wierność twą wyjaśnię,

Odrzekł jej.

Bo od wróżki wracam właśnie,

W chwili tej.

Jej badałem coś robiła,

Na trzech kartkach pokręśliła,

Jakieś dziwne znaczki swe,

I kazała połknąć je.”

„Jeśli żona cię nie kocha,

Rzekła tam,

Jeśli kiedy była płocha,

Poznasz sam.

Zmieni cię tych kartek władza,

W kota czarnego jak sadza,

I ta władza potrwa w nich,

Aż ci Rózia wyzna grzech.”

„Zjadłem kartki te urocze,
Odtąd:... słysz
Ledwie z skóry nie wyskoczę,
Widząc mysz.
Zaraz wpadam w koci zapał,
Radbym miauczał, radbym drapał,
Jakby mnie opętał czort,
Już mysz wolę i nad tort.”

„Ah! Maciusiu! Mężu luby!
Cała drzę;
Dla mnie święte nasze śluby,
Wierzaj mnie.
Lecz coś zrobił w twój tęschnicy?
Łykać kartki czarownicy!
Już śmiertelny czuję pot,
Gdyby z ciebie miał być kot!”

„Jeśli byłaś dla mnie stałą,
To nie rób
Trwogi sobie, wyjdiesz z chwałą
Z wszelkich prób.
A tymczasem daj wieczerzę,
Bom ja głodny wyznam szczerze,
Kaź i dzbanek wina dać,
Potem sobie pójdziem spać.”

Mąż, strudzony po podróży
Chrapie śpiąc,
Zona oka nie zamruży
Ciągłe drżąc;
W oczach stoją dziwne mary,
Bo nieboga wierzy w czary,
Zal ją dręczy, dręczy wstyd,
Że mąż kotem będzie w świt.

Nie ustały jej obawy
Aż już brzask,
Aż ujrzała czerwonawy
Switu blask.
Wymknęła się więc z posłania,
A wydawszy do śniadania,
Wraca i odsuwa drzwi
Cicho, myśląc że mąż spi.

Aż tu, jak wyrzekła wróżka,
Mąż jej znikł,
W miejscu jego w środku łóżka,
Siedział źbik,
Czarny jak kruk, jakby smola,
I oglądał się do koła;
Patrzył niemy; potem wzrok
Straszny, groźny, zwrócił w bok.

Na ten widok nieszczęśliwa
Drży jak liść,
Z pięknych oczu łza wypływa,
Już chce iść,
Lecz wstrzymuje ją zgryzota,
A gdy męża w kształcie kota
Widzi, załamuje dłoń,
I w rozpacz mówi doń.

„Wyspowiadam wszystko tobie,
Mężu mój!
Raz całusa w pustej dobie
Wziął mi Wuj.
Już ci więcej wyznać niemam,
Niechaj już i śmierć otrzymam,
Niech przed boski stanę sąd,
Ten mi tylko cięży błąd.”

Gdy wyznaje z bólem serca
Taki grzech,
Wtém z pod łóżka, z pod kobierca,
Powstał śmiech.
I mąż wyszedł: „Życie lubo!
Rzekł: Ah przebacz dziwną próbę,
Ty ozdobo ziemskich cór!
Oby z ciebie hrały wzór!

Żadnej wrózkim się nie radził,
Był to żart;
Tylkom kota tu sprowadził,
By mi hart
Cnoty twojej dowiódł jawnie,
I tak z próby wyszłaś sławnie;
We mnie zgaś zazdrości szął,
Ufność wieczną będę miał."

Godzien być błogosławiony
Dawny wiek,
Gdy tak mógł wierności żony
Dociec człek.
Z chwałą Rózi, wieku chwała
Aż do naszych dni dotrwała,
Dotąd tę pamiątkę czezą,
I Maciusiem kota zwa.



II.

DIABELEK**NA KAŁAMARZU.**

Chciał raz ponury książek mól
Wesołe dziełko skreślić;
Lecz ciężki mu dokuczał ból,
Bo nie mógł nic wymyślić.

Z dawnych poważnych wyszedł sfer
W nieznane sobie kraje;
Po puste myśli biegł na żer,
Lecz nic się brać nie daje.

Chwytać je z wsparciem piór i rak
Próżno się biędak sili,
Niezgrabnego strzelca się złąkł
Ten lekki ród motyli.

Uparta Muza, jak na złość,
Dziś nudna jest i niema,
I chociaż się nasmażył dość
Dowcipu za grosz niema.

Pod północ pisał i pismo wnet
Podarł widząc nędzę plonów,
I klął straszliwie: «Milion set
Fur beczek batalionów.»

W tém nagle słyszy: hi hi hi!
Wyraźny śmiech w pokoju;
Obejrzał się: «Czyż mi się śni,
Z niewczasu czy ze znoju?»

Znów się coś śmieje: ha, ha, ha!
On wziął się do pałasza
I macha, ale próba czcza
Od śmiechu nie odstrasza.

Smiech słychać głośniej: ho ho ho!
On westchnął i osłupiał,
«Co to jest? — Sam nie wiem co?
Czym z zbytku nauk zgłupiał.»

Jakby na niego piorun spadł
Tak trwoga go przeraża,
Widząc jak dziwny potwór siadł
Na brzegu kałamarza.

Pazury, ogon, nogi miał,
I irne djable znaki,
Przy karle karłem by się zdał,
Miał wzrost ot tylko taki.

«Czartowskie plemie! precz mi stąd!
W zapale rzekł uczony.»
— «Przepraszam, teraz mój tu rząd
Bom na to posadzony.»

« — Na kałamarzu zostać chcesz?
Czyż duchów to posada?» —
« — Co i ty mistrzem już się sądzisz?
A to ci tajne? Biada!

•A zatem mądry Mężu wiedz,
Ze duch, jak ja figlarnej
Natury, musi ciągle strzedz
Tęj dzieł krynicy czarnej.

Lecz nie przypadły w zarząd Nasz
Tak kalamarze inne,
Nad niektórymi mają straż
Anioły dobroczynne.

Nietylko w naszych pismach My
Sprzedajem poziewanie,
Z nas jeszcze świat ma słodkie sny,
I różne dary tanie.

Tak żagiel, wiatr i rzeki prąd,
Statkiem jak chcą kołyszą;
Tak na nasz humor mając wzgląd,
Wydawcy Wasi piszą.

I ja bynajmniej nie chwałąc się,
Poważnym jestem czartem;
Stąd szatan, Recenzentów mnie
Poddał, jak tego wartem.

I tyś się mnie kierować dał,
Jak uczeń stały, prawy;
Dopiero dziś ci przyszedł szal,
Coś pisać dla zabawy.

Więc natężyłem całą moc,
Gdy marnie szaléć chciałeś,
I dzielnem wyśmiał cię w tę noc,
A sam mi powód dałeś.

«Czegoż przez wiek nie pozna człek?
Rzekł autor — Z twojej mowy
Odkrywam prawd nieznanych zbieg
I blask poznaję nowy.

Jeżeli czart, wzięwszy na kiel,
Unosi już pisarza
Nie dziw, że złość do jego dzieł
Wypływa z kałamarza.

Nie dziw, że samolubstwa wzgląd
Miedziane czoło stawia,
Że prawo z prawdą idzie w kąt,
A czczone są bezprawia.

p.

Nie dziw że do stroniczych piór
Rwą się pisarze głodni,
To kałamarskich djabłów zbiór
Sprężyną jest tych zbrodni.

Jednobym jeszcze pojąć rad
Wam mądrość węźów dają;
O djabli! Czemuż oszczerstw jad
Najgłupsi wylewają.

Szatana dawna chwała stąd
Cokolwiek dziś osłabła;
Uczonym winien przez własny wzgląd
Głupiego nie dać djabla.»



III,

TANCERZ NA LINIE.

Przed budą lud gwarzył jak gdyby rój pszczół,
Pajaco w szlafmicy, wylazłszy na stół,
Co kilka chwil skrzecząc tak woła:
«Nie skąpcie grosiwa! przychodźcie kto żyw!
Tu tańczy na linie, cud świata, nasz dziw,
Sylfida w postaci anioła.

Chcąc lepiej przynęcić gapiący się tłum,
Błaznował z pociechą i kmotrów i kum,
I trąbił wesoło z legawki.
A skoro już w budzie pokazał się tłok,
Zaczęli mniej zdatni sztukmistrze swój skok,
Jak gdyby przegrywkę zabawki.

p..

A potem, jak słońce wychodzi na świat,
Z tym wdziękiem w wiszący spuściła się ślad,
Sylfida, Miłości Bogini.

I każdy z obecnych, to miejsce, to tłok,
To szkieł swych niejasność, to własny swój wzrok
Z westchnieniem i skarząc się wini.

Tak głowy dziewczyna zawraca i tak
Czaruje wokoło. Czy dudek czy szpak,
Niósł każdy jej cząstkę wawrzynów,
Stąd troski po mieście zaczęły się wlec,
Bo żony musiały małżonków swych strzedz,
Ojcowie i matki swych synów.

Co słyszając Piotr Doktor brew zmarszczył, bo drżał
By jego synowca nie napadł ten szal,
Wybrania małżonki ze sceny.

Więc wziął go za ucho, i rzekł mu: slysz Waśc,
Niech Bóg ciebie broni, ażebyś miał wpaść
W sieć tej teatralnej Syreny.“

— „Nie bój się, Stryjaszku! ja rozum mój mam,
I figle tych dziewcząt na palcach już znam,
Wiem jak nas uwodzą uczenie.
Lecz że czarowniczka jest ładna, to sam
Przyznaję, i jeśli Stryj ujrzy ją tam,
Roskocha się także szalenie.“ —

— «Ej pleciesz koszalki, rzekł na to Pan Piotr,
Był ze mnie za młodu i pustak i lotr,
Niejeden splatałem był figiel.
A jednak miłosnych nie znałem ja psot,
Starego, Amorków nie dotknie już grot,
Wiek serce zasunął na rygiel.»

Lecz człowiek ten z lodu, czy szedł gdzie, czy stał,
Z pochwałą Sylfidy głos wkoło mu brzmiał,
Malując to Bóstwo pieśzcoty.
«Raz muszę obaczyć czarowny ten kwiat,
Bo tak ją wynoszą jak gdyby już świat
Nie wydał piękniejszej istoty.»

Sam z sobą w niezgodzie, że skusić się dał,
Siadł w ławce ostatniej. — Zimniejszy od skal
I niemy przyglądał się scenie.
Lecz ledwie piękności objawił się cud,
I ledwie z zapalem powitał ją lud,
Piotr uczuł nieznane płomienie.

I zwolna w najpierwszy przedziera się rząd,
Ze bliżej i lepiej mógł widzieć był stąd,
Te tańce urocze Anioła.
I siedzieć on nie mógł, i nie mógł on stać,
Tak kręcił się, wspinał, aż krzyzcć i śmiać
Zaczęli się wszyscy do koła.

Lecz gdy mu Sylfida zniknęła jak w mgle,
Tuż z nią za kurtynę i serce iść chce;
 Tak uczuł nieznaną wprzód smętność.
Minąwszy tłum widzów, przemyśla pójść gdzie,
Na grę do znajomych, na drogą gdzie grę,
 By zgasić rosnącą namiętność.

Jak dawniej dla niego przyjemny miał wdzięk
Zbiór twarzy królewskich i złoty ich brzęk,
 Tak wcale dziś inne tkwią myśli;
Nie widzi, czy Cesarz na złocie, czy Król,
Miłością mu ciągle rozdrażnia się ból,
 I miłość rys lubej mu kreśli.

«Ha! po namyśle do siebie rzekł sam :
Królowie, i nieraz swą twarz każą nam
 Oddawać za cła i podatki.

A że na mem złocie dziś wciąż widzę Ją,
Poniosę to złoto, jak składkę, jak cło,
 Za widok piękności tak rzadkiej.

Ustroił się pięknie, bogato jak Pan,
I cicho z swych czterech wyrwawszy się ścian,
 Czém prędziej pospieszył się do niej.

«Aniolku! piękniejszy niż róża, niż maj,
Ah! uścisk jedyny łaskawie mi daj,
 Nagroda z tej kieski zadzwoni.»

I złotem nadętą sakiewkę jej dał.
Odrzekła mu z gniewem. «Coż ciebie za szaf
Napada, rozwiozły ty Starcze:
Do innych po względy sprzedajne tak idź;
Jam skoczek, to prawda, lecz z Bogiem chcę żyć,
I sercem ja móm nie frymarczę.

Ujrawszy Fenika, i rzadki jej śpiew,
Piotr wyszedł, i duma: «Udany to gniew,
Chce więcej, to stare figielki.»
Więc pobiegł do domu, i w tenże sam tor
Czem prędej powrócił i złotem wziął wor
Dwa, czy trzy razy tak wielki.

Przyjęła go milej i rzekła mu tak:
«Doktorze! Wtém widzę miłości twój znak,
Lecz precz mi ze złotem nikczemném.
Nie taką ja próbą doświadczyć cię chcę,
Inaczój ja poznam, czy serce chcesz me
Pozyskać uczuciem wzajemném.

«Wiedz Panie Doktorze, iż taki już świat,
Ze równy do równych przywiązać się rad,
Przy gwiazdach się kwiat nie rozwinie.
Tyś gwiazda mądrości! więc jeśli chcesz mi
Miłości twój dowieść, zasuniem my drzwi
I zaczniesz tańcować na linie.

p...

— «Ja? tańczyć na linie? Coż tobie się śni?
 Ja myślę jak ludziom przedłużać ich dni,
 A miałbym dla ciebie kark skrócić?
 Od tego warunku uwolnić mnie chciej,
 Bo gdybym to zrobił co w główce masz swój,
 Musiałbym na śmiech się poświęcić.

— «Rób jak chcesz, odrzekła, gdy nie, to i nie
 Choć łatwo podskoczyć nauczyłyś się
 Gdy nisko rozepnie się lina.» —
 I dowiedział Amorek, jak silną ma broń,
 Bo wsparty o pięknej kochanki swęj dłoń
 Po linie Piotr tańczyć zaczyna.

I gdy mu ta próba udała się raz,
 Tak wesół był. — «Teraz nagrodzić mnie czas,
 Sylfido! daj pocałowanie.» —
 «O jeszcze nie, woła figlarka, Oh! Stój!
 Dam uścisk, gdy będziesz sam skakał, gdy mój
 Wprzód uczeń, sam metrem zostanie.» —

Nieborak, choć wszystko ma jeszcze za sen,
 Przyjmuje nakoniec warunek i ten,
 Daremnie wypraszał się tkliwie,
 Codziennie przychodził i prawie już mu
 Udało się z czasem, po zwitej ze lnu
 I drżącej wyskoczyć cięciwie.

Gdy przecie pokonał wrodzony mu wstręt,
I dla równowagi do ręki wziął pręt

Wywijał wyszedłszy na linę,
Za sobą szmer słyszy, i spada bez sił,
Bo dojrzał, że jego synowiec tam był
I pieścił nadobną dziewczynę.

Ten łoskot upadku przeraził jak grzmot
Oboje kochanków; przybiegli więc wlot
I z ziemi podnieśli wraz Stryja.

On zgrzytnął zębami: «Młodzieńcze bez czci!
O ty zwodzicielu! precz z oczu, precz mi,
Bo zaraz się porwę do kija.»

Synowiec z uśmiechem rzekł na to: He! He!
Stryj brzydko złapany! i burczyć coś śmie,
Oh takto stryjaszku nie idzie;
Ja kocham Sylfidę, za żonę ją chcę,
I przyznam się szczerze, że tańca myśl tę,
To ja sam podałem Sylfidzie.

«Z potęgą miłości obeznał cię traf,
Ze mądrość za słaba, dziś wyszło na jaw,
A tego ja właśnie pragnąłem.
Tyś Stryju powstawał na całą tę plec,
Gniewałeś się na mnie a wpadłeś sam w sieć,
Mniej śmiałem już patrzysz się czolem.

«Mnie pozwól się kochać. Jak smutny jej los,
Z nieokrzesanemi żyć! co to za cios!

Już dawno uciekać myślała.

Gdy własny kuglarzom zaprzedał ją ród,
Znieść męki i bicia, szczypanie i głód
I tańczyć na linie musiała.

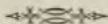
Dziś jej towarzysze hulają tu gdzieś,
Mam zamiar ją zbawić i wywieźć na wieś
Z twą wiedzą mój Stryju tajemnie.
Ty błogosławieństwo ojcowskie nam daj,
Lub razem gdzie w obcy przenieśmy się kraj,
Tak wstydu ominiemy wzajemnie.»

«Biegasie, leć sobie i na świata kraj!
Gdzie oczy poniosą, lecz mnie nic nie raj,
Ja nie chcę być twoim płatnikiem;
A mało czy wiele, co tylko ja mam,
Godniejszym od Ciebie w zapisie mym dam
Nie przyznaj się do mnie przed nikim.»

Słyszała jak łajał, jak srodze był zły,
I z oczu Sylfidy puściły się łzy,
I dłoń mu swą rączką ścisnęła.
Patrzała się czule, — czarowny jej wzrok
Uspionych już uczuć obudził w nim tłok,
I złość go jak mgła ominęła.

«O ty czarodziejko! zgasilaś mój gniew,
A choćbym był dziki jak tygrys, jak lew,
Nie mógłbym ja oprzeć się tobie.
Pospieszę za wami, ty śmiało jedź z nim,
Ja stary na męża, chcę ojcem być twym,
Tak się nie rozstaniem aż w grobie.

ZALOTY STAREGO KAWALERA.



Zył tu rozpustnik, stary lis,
W dwóch wierszach skreślę jego rys:
Miał w nogach ból, na głowie łys,
A w gębie nie miał czemby gryzł.

Sam sobie rzekł: «Oj! z ciebie leń!
Motylku! czas ci, już siężeń,
Bo dobra żona, wierzaj mi,
Potrzebną jest na stare dni.

Pewnego dnia usłyszał rad,
Ze ma być bal, że piękny świat,
Ze będzie na nim dziewcząt kwiat,
Pojechał więc bogaty dziad.

Pomimo ból, przez schód na schód,
Na piętro wszedł, sztykut, sztykut,
A widząc piękne grono dam,
Pomyślał: «Wolny wybór mam.

I w samą rzecz, ledwie wszedł,
Tworzy się przy nim koło wnet,
I już niejedna z starych wyg
Niziutki przed nim robi dyg.

W tym się u dziewcząt zmienia szyk,
Jedna za drugą z miejsca myk,
Chichoczą w kącie, aż ten śmiech
Tak im zganily matki ich:

«Już tego śmiechu Panny dość,
Spogląda na was złoty gość,
A biega wciąż pogłoska ta,
Ze on dziś żonę wybrać ma.

Co słysząc najpiękniejsze trzy,
By starca zamiar został czyzy,
Postanowiły z niego drwić,
I tak się tych zalotów zbyć.

Gdy więc nasz Krezus zbliża się
I czule słówka mówić chce,
Orzeszków Rózia wziąwszy pięć,
Tak mu objawia swoją chęć.

«Z orzeszków ziarka lubię jeść,
Lecz gryźć je! ani mogę znieść,
Chcę więc za tego za mąż iść,
Coby orzeszki umiał gryźć.

«Tak grzecznyś Pan, i dobryś tak,
Więc dasz mi twój grzeczności znak,
I zgryziesz tych orzeszków pięć,
Bo mam istotną na nie chęć.»

I cóż miał zrobić biedny człek!
Nie było zęba! z gniewem rzekł:
«Tak sobie Pani z innych szydź,
Ja twą wiewiórką nie chcę być!

Odchodził. Basia wdziękiem swym
Powtórna miłość wzbudza w nim,
Przystąpił do niej, i tak znów
Nie szczędził słodko tkliwych słów.

Na chudej ręce pierścień miał
A w nim Soliter pyszny tlał,
Co widząc Basia, patrzy w bok,
I mówi: Blask ten razi wzrok.

Adonis na to odrzekł jej:
«Pierścionek Pani przyjąć chcięj!
Obrączkę z niego ślubną zrób,
Co mam, to złożę u twych stóp.»

«To być nie może, rzekła. Nie;
Za drogi dar! Ja tylko chcę
Obrączkę ślubną z włosów mieć,
Nie mogę żadnej innej chcieć

Więc jeśli w szczeręj myśli trwasz,
To mi z twych włosów pukiel dasz,
To rzekłszy pusta, zaraz tu
Nożyczki do rąk daje mu.

Nasz Łysek w wielkiej złości był,
Czém prędzěj zrobił lewo wtył,
Już z balu chciał zejść z oczu im,
Gdy piękną Zosię ujrzał wtyłm.

Przechodząc cicho szepnął jej:
«Ah! Pani mnie powiedzieć chciēj,
Czém można się podobać ci,
Poświęcę temu życia dni.»

Ej! łatwo to się zrobić da,
Ot właśnie co orkiestra gra,
A kto się mnie podobać ma,
Niech idzie walca na dwa pa.«

«O zmije! Mnie za Was wstyd!
Twarzyczce swěj ufacie zbyt!
Bodajbyście skończyły wiek
Jak stare panny!» — w końcu rzekł.

Tak dusząc w sercu ciężki żal,
Zaloty i porzucił bal;
Z szafarką swą żył z kopę lat,
I w ręku jej pożegnał świat.

LISTA PRENUMERATORÓW.

1. Bandtkie Jan Wincenty Stężyński, Notaryusz Królestwa.
2. Bejt Antoni Obywatel Płocki.
3. Berowski Karól, Naczelnik Kontrolli Skarbowej.
4. Bębnowski Aloizy Obywatel.
5. Białobłocki Antoni Obywatel Płocki.
6. Białobłocki Izidor ditto ditto
7. Biegański Fortunat Patron Trybuuału Krakowskiego.

8. Bielecki Tomasz Patron Trybunału Płockiego.
9. Bielski Prezes Trybunału Łomżyńskiego.
10. Bielski Wincenty Obywatel Lubelski.
11. Bieniecki Ludwik Obywatel z Podlaskiego.
12. Bierzyński Józef Poborca kassy głównej.
13. Bierzyński Teodor, Radca Dyrekcji Szece-
gólowej Towarzystwa Kredytowego.
14. Bleszyński Jan Obywatel.
15. Bleszyński Ludwik Obywatel.
16. Bobrowski Referent R. G. Lubelskiego.
17. Bocheński Józef, Urzędnik Banku Polskiego
18. Borakowski Jan, Radca Stanu, Członek Kom-
missyi Rządowej Sprawiedliwości.
19. Borkowski Karol Referent.
20. Borzewski Felix Obywatel Płocki.
21. Boski Kazmierz Radca Komitetu Towarzy-
stwa Kredytowego Ziemińskiego.
22. Brochocki Wojciech Obywatel.
23. Bromirski Franciszek, Dziedzic Golan, Oby-
watel Płocki.
24. Bryliński Obywatel.
25. Budziszewski, Pisarz Trybunału Płockiego
26. Butryn Jeometra.
27. Bychowski Alexander, Urzednik Kommissyi
Rządowej S. W. D. i O. P.

28. Charchowski Józef, Pisarz Trybunatu Łomżyńskiego.
29. Chrzanowski Łukasz, Sędzia Appellacyjny.
30. Chwalibóg Karol, Prezes Sądu Kryminalnego Krakowskiego.
31. Cichorski Wincenty, Sędzia Najwyższej Instancyi.
32. Ciepielewski Tomasz, Urzędnik Banku Polskiego.
33. Ciepielewski Wincenty, Obywatel.
34. Cisowski Alexander, Obywatel Płocki.
35. Czaplicki Franciszek, Obywatel Płocki.
36. Czempiński Ignacy, Prezes Dyrekyi Towarzystwa Ogniwego.
37. Czermiński Floryan, Obywatel.
38. Czerniawski, Kommissarz Ekonomiczny.
39. Dębski Jan z Bołomina, Obywatel.
40. Dąbrowicz Obywatel.
41. Dąbrowski Ignacy, Referent.
42. Dąbrowski Józef, Urzędnik Banku Polsk.
43. Dembowski Józef, Sędzia Najwyższej Inst.
44. Dembowski Józef, Pisarz Sądu Pokoju Powiatu Pułtuskiego.
45. Deszert Stanisław, Referendarz Stanu.
46. Dmuszewski Ludwik Adam.
47. Dobrowolska Obywatelka.

48. Domagalski Dominik, Nadrachmistrz Sekcyi Ekonomicznej w Kaliszu.
49. Domaszewski Leopold, Obywatel Płocki.
50. Drohojewski Obywatel.
51. Drozdowski Floryan Bronisław, Urzędnik Kommissyi Rządowej S. W. D. i O. P.
52. Drozdowski Józef, Referent Sekcyi Skarbowej w Kielcach.
53. Dziekoński Antoni, Obywatel Płocki.
54. Dziewanowska Tekla, Obywatelka Płocka.
55. Dziewanowski Dominik, Obywatel Płocki.
56. Dziewanowski Ignacy, Obywatel Płocki.
57. Elsner, były Rektor, Emeryt.
58. Elsner Józef, Urzędnik Banku Polskiego.
59. Englert Stanisław, Kontroller Jeneralny Banku Polskiego.
60. Fachinetti Jan Kanty, Adwokat.
61. Fechner Stanisław, Urzędnik Banku Pols.
62. Gagatyński Józef, Sędzia Pokoju.
63. Gawroński Wincenty.
64. Geraszynski X., Rejent z Sandomierza.
65. Glott Karol, Obywatel.
66. Gołemberski Stanisław, Patron Trybunału Płockiego.
67. Gościcki Antoni, Obywatel Płocki.
68. Górski Obywatel.

69. Gościcki Arkadiusz, Obywatel Płocki.
70. Gotowd, Referent.
71. Grabkowski Władysław z Brudzewki, Obywatel.
72. Grabowski Hrabia Stanisław, Kontroller Jeneralny.
73. Grabowski Hrabia Kazmierz.
74. Grąbczewski Teodor, Obywatel Płocki.
75. Grzymowski Franciszek, Obywatel.
76. Gumiński Felix, Obywatel.
77. Gutkowski Wiktoryn, Referent.
78. Hebda, Rachmistrz.
79. Henke Gustaw, Kommissarz Leśny w Kommissyi R. P. i S.
80. Hilczyński Warzyniec, Pisarz Kancellaryi Ziemiańskiej w Płocku.
81. Homicki Felix, Kommissarz R. G. Krakowskiego.
82. Horodyski Andrzej.
83. Howanicki Sylwester, Naczelnik Sekcyi Ekonomicznej.
84. Jakubowski Piotr, Obrońca Prokuratoryi Jeneralnej.
85. Janczewski Kazmierz, Referent, Wydawca Sylwana.
86. Janicki Teodor.

87. Janiszewski.
88. Janowski, Referent.
89. Jędrzejewicz Józef, Pisarz Sądu Kryminalnego Płockiego.
90. Joachimowski Jan.
91. Jurzyński X., Inspektor Szkół z Sandomierza.
92. Kadłubowski Felix, Obywatel.
93. Kadłubowski Felix, Dziedzic Zaborowa, Obywatel Płocki.
94. Karnicki Stanisław, Pisarz Sądu Kryminalnego Płockiego.
95. Karniewski Andrzej z Sułkowa, Obywatel Płocki.
96. Karnkowski Konstanty, Obywatel Płocki
97. Karpiński Adam, Assessor Prawny.
98. Karnkowski Jan.
99. Karski Alexander, Obywatel Płocki, Dziedzic Luberadza.
100. Kasprzycki Wincenty, Pisarz.
101. Kostyał Jan, Rachmistrz Sekcyi Skarbowej.
102. Kessler Referent.
103. Kiciński Adam, Obywatel.
104. Kiciński Hippolit, Obywatel.
105. Kiciński Stanisław, Obywatel.
106. Kiciński Tomasz, Obywatel.

107. Kiciński Wojciech, Obywatel.
108. Kijewski Jan, Obywatel.
109. Kisielnicki Franciszek, Obywatel.
110. Kisielnicki Stanisław, Sędzia Pokoju.
111. Koisiewicz Xawery, Mecenas.
112. Kolnarski, Adjunkt.
113. Kollegium księży Pijarów.
114. Kornaszewski Ignacy, Obywatel Płocki.
115. Korzeniowski Antoni, Pisarz Kancellaryi Ziemiańskiej Kaliskiej.
116. Kossakowski Jan Kanty, Naczelny Kontroler Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości.
117. Kostrzębski, Rachmistrz R. G. Krakowskiego.
118. Kowalski Józef, Inspektor lasów.
119. Kowalski, Patron Trybunału.
120. Kozarski, Kommissarz Ekonomiczny.
121. Krauze X. Julian, Professor Gimnazjum Radomskiego.
122. Kręciński Karol, Patron.
123. Krusiński Józefat.
124. Krzycki Kazimierz, Naczelnik Komory Konsumowej.
125. Krzysztofowicz, Referent.

126. Kubiczek Maciej, Naczelnik Sekcyi Skarbowej w Kaliszu.
127. Kuczborski Stanisław, Podprokurator Trybunału Płockiego.
128. Kulakowski Marcelli, Obywatel Płocki.
129. Kwaśniewski Łukasz, Sędzia Trybunału Płockiego.
130. Landowski Paweł, Obywatel.
131. Lasocka Monika, Obywatelka Płocka.
132. Lewandowski Bogumił, Urzędnik Płocki.
133. Lewandowski, Kommissarz Ekonomiczny
134. Lubowidzki Mateusz, Radca Stanu.
135. Lutoborski Ignacy, Assessor Sądu Kryminalnego Płockiego.
136. Łaniewski Karol, Obywatel.
137. Łasiewicki Alexy, X. Proboszcz z Sulerzyża z Płockiego.
138. Łastowiecki Jan Nepomucen, Mecenas.
139. Łastawiecki Klemens, Adwokat.
140. Łaszkiwicz Jan, Obywatel.
141. Łempicki Adolf, Obywatel Płocki.
142. Łempicki Jan, Radca Komitetu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.
143. Łęski, Rzeczywisty Radca Stanu.
144. Łubieński Hrabia Leon.
145. Łubieński Jan, Sędzia Najwyższej Inst.

146. Madan, Obywatel.
147. Malaski, Kommissarz Wydziału Skarbowego w Kielcach.
148. Malewski, Obywatel.
149. Małkiewicz, Rejent w Płocku.
150. Małowiejski Konstanty, Referendarz Stanu
151. Mazaraki, Naczelnik Sekcyi Ekonomicznej w K. R. P. i Sk.
152. Mazurkiewicz Andrzej, były Poseł.
153. Mierzwiński, Urzędnik Kommissyi Rządowej S. W. D. i O. P.
154. Mieszkowski Wojciech, Radca Dyrekcyi S. T. K. Z.
155. Mlicki Józef, Patron Trybunału Płockiego
156. Miłowicz, Obywatel.
157. Mistalski Józef, Patron.
158. Miszewski, Rejent w Płocku.
159. Miszkiewicz Michał, Adjunkt Sekcyi Prawnej.
160. Młokosiewicz, b. Wojskowy.
161. Mojcho, Adjunkt.
162. Nałęcz Michał, Obywatel Płocki.
163. Niemyski, Rewizor Jeneralny Pomiarów.
164. Nieniewska Paulina, Obywatelka.
165. Nieniewski Cypryan, Kommissarz Skarbowy w Kaliszu.

166. Niesiołowska Hrabianka Idalja.
167. Niewiarowski, Jeometra Rządowy.
168. Noffok Jan, Naczelný Administrator Dyrekcji Towarzystwa Drogi Żelaznej.
169. Nowakowski Franciszek, Patron w Kielcach.
170. Nowicki Felix.
171. Nowicki Ludwik, Pisarz Leśny.
172. Ogrodziński, z Łowicza.
173. Olszewski, Sędzia Pokoju.
174. Opieński Antoni, Kontroller.
175. Pancer, z Kielc.
176. Pałowski, Naczelnik.
177. Perkowski Wojciech, Obywatel.
178. Piasecki Wojciech, Kontroller.
179. Piątkowski Paweł, Mecenas.
180. Piwkowski Adolf, Aplikant Sądowy w Płocku.
181. Pióro Łukasz, Patron T. C. G. S.
182. Płaskowski Ignacy, Prezes Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z. w Płocku.
183. Plewczyński Stanisław, Obywatel.
184. Pleszczyński Floryan, Kommissarz Leśny.
185. Plichezyński Józef.
186. Popławski Jan, U. K. R. S. W. D. i O. P.
187. Popławski Ignacy, Rewizor Objazdowy.
188. Pruszek Konstanty, Obywatel.

189. Radkiewicz Ignacy, Obywatel.
190. Radziejowski Rafał, Obywatel.
191. Radziszewski Stanisław, Obywatel.
192. Reinszmidt, Obywatel.
193. Rembieliński Walenty, Obywatel.
194. Rembieliński Wiktor, Obywatel.
195. Robosz Szymon, Kommissarz z Kalisza.
196. Rogowski Ignacy, Obywatel.
197. Rolbiecki Józef, Obywatel Płocki.
198. Romanowski Józef, Obywatel Płocki.
199. Rościszewski Walenty, Obywatel Płocki.
200. Różycki Erazm, Radca Dyrekcji Szczegółowej T. K. Z.
201. Rudnicki Piotr, Naczelnik Komory Konsumowej w Kaliszu.
202. Rumocki Stanisław, Obywatel Płocki.
203. Rzempełuski Antoni, Sędzia Najw. Inst.
204. Rzewuska Rozalia Hrabina, z Xząt Lubomirskich.
205. Sadkowski Ferdynand, Adwokat z Płocka.
206. Sadowski Józef, Członek Heroldyi.
207. Sączykowski, Obywatel.
208. Sejdel, Obywatel.
209. Siemiątkowski Walenty, Obywatel Płocki.
210. Siemiański Jan, Dziedzic Sytnego, Obywatel
211. Sierawski, Adjunkt Ekonomiczny.

212. Sikorski Mikołaj, Obywatel.
213. Skimborowicz Zofia.
214. Skolimowski, Sekretarz.
215. Skrodzki, Adjunkt.
216. Skrzynecki, Adjunkt.
217. Skupiński, Obywatel.
218. Smolikowski, Pułkownik.
219. Sokółowski Ignacy, Sędzia Trybunału Płockiego.
220. Sokółowski, Obywatel.
221. Sokółowski Kajetan, Patron T. C. S.
222. Sonnenberg Karol, Pisarz Sądu Pokoju Płockiego.
223. Stalewski, Adjunkt.
224. Stano Ignacy, Poborca Emeryt.
225. Stefanowicz, Obywatel.
226. Stockmann.
227. Stryjeński Edward, Obywatel.
228. Strzeszewski Franciszek, Obywatel Płoc.
229. Strzeszewski, Sędzia Trybunału Płockiego
230. Świętochowski Ignacy, Obywatel Płocki.
231. Swieszewski, Referent.
232. Symonowicz Antoni, Obywatel.
233. Szczawiński Wincenty, Obywatel Płocki.
234. Szczepanowski Adam, Rejent Kancellaryi Ziemiańskiej.

235. Szmiddecki Alexander.
236. Szokalski Mikołaj, Obrońca.
237. Szuberski Stanisław, Naczelnik Komory Celnej Szczypiorno.
238. Szwartz Michał, Pisarz Leśny.
239. Szymanowski Alexander, Naczelnik Kantoru B. P-
240. Szybiński Ludwik, Mecenas.
241. Tatarowicz Adam, Sędzia Apellacyjny.
242. Teleżyński, Obywatel.
243. Tokarski Jan, Obywatel z Płockiego.
244. Tomicki, były Jenerał W. P.
245. Tomicki, Obrońca Prokuratoryi.
246. Trausol, Urzędnik Kommissyi R. S.
247. Trzeciński Ignacy, Obywatel.
248. Trzeciński Juljan, Obywatel,
249. Turski Antoni, Dziedzic Komornik z Płockiego.
250. Tymiński Ludwik, Patron.
251. Uryniecki X. Dziekan z Kurowa.
252. Urząd Pocztowy w Siedlcach 2 exemplarze.
253. ditto ditto w Sieradzu jeden exemp.
254. Walewski, Gubernator Krakowski.
255. Wąsowicz Hippolit, Obywatel z Płockiego.
256. Wąsowicz Stefan, Assessor Trybunału Płockiego.

257. Weiserstein Jan, Obywatel.
258. Wichert Jan, Urzędnik Banku Polskiego.
259. Wieczerski Stanisław, Naczelnik Sekcyi Dóbr i Lasów.
260. Wilczkowski Jan, Prezes; Członek Kommissyi Rządowej Sprawiedliwości.
261. Witkowski Augustyn, Prezes T. H. Sandomierskiego.
262. Wierzbicka, Obywatelka z Lubelskiego.
263. Wojciechowski Jan Daniel.
264. Wolski Adam, Assessor Trybunału Płoc.
265. Wolski Roman, Assessor Trybunału Krak.
266. Woroniecka Xieźna z Lubelskiego.
267. Zagrabiński Tomasz.
268. Zakrzewski Józef, Dziedzic Płasiszewa, Obywatel Płocki.
269. Załuski Hrabia Tomasz, Radca Komitetu.
270. Zboiński Hrabia Karol, Obywatel Płocki.
271. Zdzitowiecki Cypryan, b. Pułkownik W. P.
272. Zgliczyński, Sędzia Kryminalny.
273. Zielński Tomasz.

*Dalszy ciąg Prenumeratorów już po wydaniu
Listy przybyłych.*

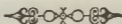
274. Bielski Wincenty, z Lubelskiego.
275. Chrystowski, Obywatel.

276. Ciechomski, Obywatel.
277. Glass Włodzimierz.
278. Kanigowski Teofil, Radzca Prawny w Rządzie G. Płockim.
279. Köhler Józef.
280. Korsak Alexander.
281. Le Brun Tomasz, Podsekretarz Stanu.
282. Międzyński Józef.
283. Nestorowicz, Naczelnik Sekcyi Dóbr i lasów w R. G. Płockim.
284. Trzcński Rafał
285. Turski Xawery.
286. Wierzbicka, z Lubelskiego.
287. Woroniecka Xiężna, z Lubelskiego.
288. Ziemiński Adam.



Spis przedmiotów.

ZAWARTYCH W TOMIE IV.



ANTOLOGIA NIEMIECKA

CZYLI

WYBÓR POEZJI Z POETÓW NIEMIECKICH.



I. POEZYE KASTELLEGO.

1. Potrójne Małżeństwo Wulkana 9
2. Ostatni raz 13
3. Cztery pory roku do przyjaciół 16
4. Panna na wydaniu z posagiem stotysięcz: 18
5. Żale małego chłopca 21
6. Pamiątki od kochanek 24
7. Odpowiedź umierającemu 27
8. Kobiety Tytus 28
9. Kobiety dawne i terażniejsze 28

II. WYBÓR POEZYJ BÜRGERA.

stronnica

O życiu i pismach Bürgera	31
1. Lenora, ballada	36
2. Krowa „	48
3. Pieśń zimowa	53
4. Wesole życie	55
5. Obchód uroczystości Wenery	57
6. Córka dzierżawcy	73
7. Pieśń o człowieku poczciwym	84
8. Bachus	90
9. Myśliwiec zapalony, ballada	93
10. Prawdziwa przygoda dziwnie pięknej Xiężniczki Europy z Jowiszem	103
Przypisy do Poezyj Bürgera	119

III. POEZYE SZYLLERA.

O życiu i pismach Szyllera	169
1. Godność kobiet	178
2. Bogowie Grecyi	182
3. Elegia	189
4. Dumanie pogrzebowe	194
5. Młodzieniec nad strumykiem	198

- | | |
|------------------------|-----|
| 6. Do wiosny | 201 |
| 7. Dytyramb | 203 |
| 8. Do Parki | 205 |
| 9. Do Laury | 209 |

Mysli różne:

- | | |
|-----------------------------------|-----|
| 1. Dziecię w kolebce | 212 |
| 2. Nauka | 212 |
| 3. Najlepszy Rząd | 213 |
| 4. Dzisiejsze pokolenie | 213 |
| 5. Serce | 213 |
| 6. Nauka | 214 |
| 7. Gust i Gieniusz | 214 |

IV. POEZYJE HERDERA.

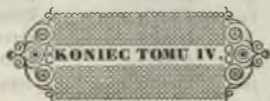
- | | |
|--|-----|
| 1. Natura | 215 |
| 2. Mechanika serca | 219 |
| 3. Grób | 221 |
| 4. Odczarowanie | 222 |
| 5. Osobistość | 225 |
| 6. Niebo | 232 |
| 7. Perła | 233 |
| 8. Lilja i róża | 235 |
| Przypisy do Poezycji Herdera | 237 |

V. POEZYE GLEJMA.*stronnica*

O życiu i pismach Glejma	241
1. Do mędrców	243
2. Szkoła	: 244
3. Do zgonu	245
4. Wybór życzeń	246
5. Słudzy miłości	247
6. Bachus i Wenus	248
7. Pijący	250
8. Do wodołyka	252
9. Spiewka	254

VI. POEZYE LANGBEINA.

O życiu i pismach Langbeina	259
1. Dla czego kota zowią Maciusiem	261
2. Djabełek na kałamarzu	267
3. Tancerz na linie	273
4. Zaloty starego kawalera	282
5. Lista Prenumeratorów	287



OMYŁKI DRUKU.

W TOMIE I.

<i>stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
53	12	stało	tłało
73	15	Weturie	Weturja
76	10	Laerkse	Laertes
120	8	I rysow	Irysow
120	15	zazdrośmy	zazdroścmy
121	17	zamorskiśj	zamorskiej
123	3	wolność	rzadność
132	17	z natury	u narodów
162	4	roskieszą	rozkoszy
200	4	po grobie	po grobli
200	14	kromkę	kromkę
208	12	oddzielonej	oddalonej
227	10	Bo	By
273	19	tu	to

W TOMIE II.

<i>stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
9	10	Gdy	Gdzie
12	10	pod	przed
40	11	łak	takt
95	10	je	ja
99	15	łuszy	tuszy
99	19	miljony	milijony
144	11	chójki	hójki
149	5	rožen	różek
172	13	patrajcie	patrzajcie
184	12	Pisacique	Pisaeique
189	8	karasce	karasie
190	15	archet	arcet
194	18	usus omre	usus in omne

W TOMIE III.

<i>stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
17		w ostat: artżować	zartować
45	16	malabarskiego	szamszkryczkiego
62	14	ochłodną	ochłoną
128	12	powiadane	powiadajcie
129	18	tak	łyk
130	13	pużka	pużka
140	2	wiersz	wierszy

W TOMIE IV.

<i>stronnica</i>	<i>wiersz</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
22	18	kollego	kolegą
45		w przedost. wietrzą	wietrze
46	6	bramą	bramę
46	22	czapką	czaszką
48	4	po słowie płakała	dodać tak
49	13	za i	żalu
50	13	kuszacy	kuszących
51	6	dał	dodał
51	11	wystawiać	wystawiać
53		w ostatnim twarzy	z twarzy
58	5	szczęście	szczęścia
92	2	wawrzyne	wawrzynem
93	8	Rżąc	Rżąc
109	11	Jnż	Już
171	20	Fyjesko	Fijesko
184	3	řask	řaski
243	10	kořo	kóřko
244	11	zyskać	ściskać
247		przedostatni Xiężyc	I Xiężyc
270	13	Tak	Jak
279	16	takto	taka

**INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA**

**00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-83**



F

1409



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F
N. 21
1409